



Barbara McMahon



*Słodką
niespodzianką*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Do zobaczenia. Bądźcie szczęśliwi! - krzyknęła Sara Simpson za samochodem odjeżdżającym szeroką, krętą aleją.

Udekorowany kwiatami i wstążkami pojazd ciągnął za sobą kilkanaście niemiłosiernie grzechoczących puszek. Na tylnej szybie ktoś wypisał „młoda para”, ktoś inny domalował serduszka i aniołki.

Sara patrzyła za samochodem, dopóki nie zniknął jej z oczu za zakrętem. Poczowała, jak ogarnia ją przygnębiający smutek. Wszystko wydarzyło się tak szybko, pomyślała. Po ponad roku spędzonym w bazie wojskowej w Europie Jimmy wpadł tylko na kilkanaście dni do Stanów. W zeszłym tygodniu wspólnie z Amber zakomunikowali, że zamierzają się pobrać. Dzisiaj było już po wszystkim. Jej ukochana córeczka wyszła właśnie za mąż i zaczynała nowe życie z mężczyzną, który najdalej za miesiąc będzie musiał wrócić na Stary Kontynent.

Sama ceremonia była bardzo skromna, przeznaczona tylko dla najbliższej rodziny i grona najserdeczniejszych przyjaciół pary młodej. Nieliczni goście już rozchodzili się do domów. Jedna z przyjaciółek Amber podeszła do Sary.

- Piękna ceremonia, prawda? - zagadnęła.

Przytaknęła, choć w głębi duszy marzyła, by ten wyjątkowy dzień wyglądał zupełnie inaczej.

- Dla mnie to wciąż dzieciaki. - Obok pojawiła się Virginia Woodworth, matka Jimmy'ego.

Stały chwilę w milczeniu i przyglądały się gościom.

- Bo przecież w gruncie rzeczy są dziećmi - po chwili powiedziała Sara. - Amber ma zaledwie dziewiętnaście lat.

Nagle uświadomiła sobie, że sama w tym wieku została matką, a niedługo potem samotną matką, bo jej małżeństwo bardzo szybko się rozpadło.

Zadrzała z zimna. Co prawda słońce świeciło wysoko na bezchmurnym niebie, ale luty nad jeziorem Tahoe nigdy nie należał do zbyt ciepłych. Okoliczne góry były istnym rajem dla zapalonych narciarzy, nad jeziorem często też brano śluby.

- Jimmy ma dwadzieścia jeden. Zaciągnął się do wojska dwa lata temu. Kiedy skończy służbę, będzie musiał wrócić do przerwanej nauki. Szczęście w nieszczęściu, że na mocy ustawy będzie mógł to zrobić za darmo. - Virginia zarzuciła płaszcz na ramiona.

Jeśli w ogóle studia mu jeszcze w głowie, pomyślała Sara. Znała Woodworthów od bardzo dawna i wiedziała, jak wiele syn dla nich znaczy. Jednak jej zdaniem Jimmy'emu brakowało ambicji, by walczyć o jak najlepszą pozycję w życiu.

Amber od początku ich znajomości, a spotykali się od wielu lat, lamentowała, że jest młodsza i nie skończą studiów w tym samym czasie. Nie podobało się jej, że Jimmy zaraz po maturze wstąpił do armii, ale pozostała mu wierna i oddana.

A teraz to. Choć przecież, przyznawała Sara w duchu, wcale nie uważała tego małżeństwa za wielki błąd. Wielu młodych ludzi pobierało się i szczęśliwie dożywało pięćdziesiątej rocznicy ślubu. Czują jednak, że byłaby spokojniejsza, gdyby wstrzymali się z tą decyzją. Amber była na drugim roku studiów, Jimmy służył w Europie. Sara miała cichą nadzieję, że córka nie wpadnie na pomysł, by rzucić naukę i wyjechać z mężem.

Zdawała sobie równocześnie sprawę, że nie ma możliwości wpływania na ich plany.

Rozumiała też, że jej doświadczenia życiowe miały negatywny wpływ na ocenę postępowania Amber. Także bardzo młodo wyszła za męża. I także byli parą niemal od dzieciństwa. Tyle że Bill błyskawicznie ją porzucił. Amber miała wówczas zaledwie trzy miesiące, nie było więc mowy o żadnych studiach. Jakby tego było mało, rodzice odwrócili się od niej. To ostatnie zabolowało najbardziej. Musiała błyskawicznie dojrzeć, stać się w pełni samodzielną i liczyć tylko na siebie. Choć pierwsze lata były nadzwyczaj trudne, dzięki Amber niczego nie żałowała. Córeczka wynagradzała jej wszystko.

Uśmiechnęła się ciepło do Virginii.

- Chciałabym, żeby wciąż byli dziećmi, które bezkrytycznie słuchają się dorosłych. Ale co począć... Czy chcemy, czy nie, właśnie rozpoczęli podróż poślubną. Kiedy skończą studia, świat będzie leżał u ich stóp. - Wzdrygnęła się, gdyż chłód coraz natarczywiej przeszywał jej ciało.

- Mogli trochę poczekać - westchnęła Virginia.

- Cóż, ale nie poczekali. Są młodzi, wpatrzeni w siebie, zakochani.

Sara miała na końcu języka kilka gorzkich słów na temat Jimmy'ego, który jej zdaniem zbyt natarczywie nalegał na szybki ślub. Uznała jednak, że w tak uroczystym momencie nie ma sensu prowokować ochłodzenia stosunków.

- Przestań o tym myśleć, Virginio - odezwał się James Woodworth, który właśnie podszedł do nich. - Chłopak wie, co robi. - Spojrzał na Sarę. - Wracasz do miasta?

Należał do tych mężczyzn, którzy twardą ręką trzymają rodzinę i nie pytają żony czy dzieci o zdanie. Sara nie czuła się swobodnie w jego

towarzystwie, choć musiała przyznać, że wobec niej był zawsze bardzo uprzejmy i grzeczny. Miała jednak nadzieję, że Jimmy w inny sposób będzie dbał o swoich najbliższych.

- Zatrzymam się tutaj kilka dni. Wzięłam tydzień urlopu.

Pożegnała się z rodzicami Jimmy'ego i została zupełnie sama. Lepiej się do tego przyzwyczajaj, powiedziała sobie w myślach. Syndrom opuszczonego gniazda, tak to się chyba nazywa. Uśmiechnęła się w duchu. Po raz pierwszy od wielu lat była całkowicie wolna. Mogła robić wszystko, co jej tylko przyjdzie do głowy. Na przykład jeść niezliczone ilości czekolady i nie martwić się, że daje tym zły przykład. Albo wylegiwać się w łóżku do południa. Albo też - jeśli czas na to pozwoli - podróżować i szaleć, ile dusza zapragnie. Mogłaby wreszcie wybrać się na Alaskę i półwysep Jukatan, wziąć udział w wycieczce po Missisipi lub polecieć do Paryża.

- Niech żyją samotni rodzice - mruknęła z przekąsem. Ruszyła powoli w stronę hotelu. Młoda para postanowiła spędzić miesiąc miodowy, podróżując przez krainy objęte niegdyś szaleńczą gorączką złota, ona natomiast zdecydowała się na krótki urlop nad pięknym jeziorem Tahoe. W tym rejonie Nevady oferowano niezliczoną ilość rozrywek, typowych dla ekskluzywnych miejscowości wypoczynkowych.

Żałowała, że nigdy nie nauczyła się jeździć na nartach. Miała wrażenie, że ponad połowa mieszkańców hotelu to właśnie narciarze. Pocieszała się myślą, że znajdzie sobie jakieś inne ciekawe zajęcie. Miała trzydzieści osiem lat, a czuła się jak nastolatka na wagarach. Zamierzała przez ten tydzień dobrze się bawić.

Dziś jednak postanowiła, że resztę dnia spędzi w hotelowym ośrodku odnowy. Miała ochotę zaznać fascynującego luksusu, czyli oddać się w ręce profesjonalnych masażystek i kosmetyczek.

Rozglądając się ciekawie, szła w stronę wind przez salę kasyna na parterze hotelu. Po lewej grupa podekscytowanych ludzi wrzucała monety do automatów i z nabożnym skupieniem wpatrywała się w wirujące tarcze, po prawej stały stoły do gry w kości, dalej można było oddać się szaleństwu blackjacka. Przyglądając się graczom, wyczuwała ich nieprawdopodobne podniecenie. Sama nigdy nie grała. Zbyt wiele trudu kosztowało ją zarabianie każdego grosza, by wspomagać kasyno swoimi ciężko zdobytymi pieniędzmi. Bo przecież tu zwykle się traci, a nie wygrywa...

Zamyślona, wpadła nagle na kogoś z impetem. Ku jej przerażeniu wytrąciła mężczyźnie stos żetonów i monet, które potoczyły się po dywanie we wszystkie strony.

- Och, przepraszam najmocniej - powiedziała speszona, a potem rzuciła się na kolana, by pozbierać plastikowe i metalowe krążki.

- Nic się nie stało - odparł z uśmiechem.

- Bardzo mi głupio. Zazwyczaj nie jestem aż tak niezdarna.

Kiedy już zebrali wszystko, co było w zasięgu wzroku, nieznajomy wyciągnął rękę i pomógł jej wstać. Spojrzała na niego i poczuła mocniejsze bicie serca.

- Najwyraźniej gdzieś się bardzo spieszyłaś - powiedział powoli, puszczając jej dłoń.

Większość ludzi w kasynie miała na sobie stroje narciarskie. Widocznie właśnie wrócili ze stoku i postanowili zaszaleć w inny sposób. On natomiast był ubrany w ciemne sztruksy i białą koszulę. Wyglądał wspaniale. Przyszło jej do głowy, że wszystko w nim jest fantastyczne.

- Wracam właśnie ze ślubu - wydusiła z trudem. Spojrzał na jej dłoń.

- Ale chyba nie ze swojego? - Uśmiechnął się.

- Nie, nie. To był ślub córki.

Wyraz zaskoczenia na jego przystojnej twarzy był aż nadto widoczny.

- Nie wyglądasz na kobietę, której córka właśnie wyszła za mąż. Co najwyżej zaczęła naukę w szkole podstawowej.

Czyżby próbował mnie poderwać? - pomyślała z rozbawieniem. Lata minęły od czasu, kiedy ostatni raz z kimś flirtowała. Czy pamięta jeszcze, jak to się robi?

- Sama wcześniej wyszłam za mąż.

- Jesteś z Kentucky - oświadczył pewnym głosem.

- Jak to? - spytała zbita z pantałyku.

- Musiałaś wyjść za mąż w wieku dwunastu lat. Słyszałem, że wieśniacy czasem tak robią.

Nagle całkiem się rozluźniła. Roześmiała się głośno. Wyraźnie ją kokietował. I to było naprawdę wspaniałe.

- Cóż, moja córka jest rzeczywiście zbyt młoda, żeby wychodzić za mąż. Ale stało się i nic na to nie poradzę.

- Wiedziałem! Kolejna dwunastolatka z Kentucky.

- Nie. Dziewiętnastolatka, i nie z Kentucky.

Niespodziewanie wziął ją za rękę i zeszedł z głównego przejścia, żeby nie blokować drogi. Popatrzył na nią uważnie. To wystarczyło, żeby zadrżała na całym ciele. Z lekkim zażenowaniem przyznała w duchu, że to bardzo przyjemne uczucie.

- Masz jeszcze jakieś dzieci?

-Nie.

- Nie masz też pewnie męża - oświadczył, widząc brak obrączki na jej palcu.

- Nie mam.

- Więc może masz czas i ochotę na wspólny obiad? Musiała wyglądać na bardzo zaskoczoną, bo natychmiast pośpieszył w wyjaśnieniu.

- Jesteś mi to winna, bo roztrwoniłaś połowę mojej wygranej.

- Sporo grasz, prawda? - Spojrzała na pojemnik z monetami i żetonami.

- Rozpracowałaś mnie bezbłędnie. Ale uwierz, że na obiad jestem gotów wydać znacznie więcej. - Zaśmiał się sympatycznie.

Propozycja wydawała się bardzo kusząca. Obiecała sobie przecież odrobinę luksusu i szaleństwa. Zaraz jednak w mózgu zamigotała lampka ostrzegawcza.

- Przecież ja ciebie w ogóle nie znam - powiedziała z namysłem.

- To tylko doda smaku wspólnemu posiłkowi. Będziemy mogli wzajemnie się odkrywać. Ja ciebie również nie znam, ale najwyższy czas to zmienić. Poza tym chodzi tylko o obiad. Wiesz co, zostań tu ze mną przez chwilę i popatrz, jak oddaję się hazardowi. Podczas gry dowiesz się o mnie wystarczająco dużo, żeby podjąć właściwą decyzję.

- Przepraszam, ale właśnie idę do masażystki. - Jego pomysł wydawał się bardzo intrygujący, uznała jednak, że wizja spędzenia czasu w salonie odnowy jest znacznie ponętniejsza.

- No tak, z takimi luksusami ciężko konkurować. Domyślam się, że będzie to masaż połączony z nacieraniem aromatycznymi olejkami?

Skinęła głową. Jednocześnie poczuła się tak, jakby pytał o jakieś szczególnie intymne sprawy. Pomyślała, że jeśli zaproponuje jej taki masaż we własnoręcznym wykonaniu, to ucieknie i nigdy nie wróci.

- Bardzo odprężający zabieg. Bez wątplenia przyda się matce świeżo poślubionej córki. No dobrze, spotkamy się zatem o siódmej. Nie spóźnij się.

- Nie powiedziałam przecież, że spotkam się z tobą.
- Masz inne plany?
- Nie, ale...
- Żadnych ale. Widzimy się o siódmej.

Odszedł sprężystym krokiem, który znamionował siłę i pewność siebie, a ona stała jeszcze kilka chwil w tym samym miejscu. Potrząsnęła energicznie głową, jakby chciała oczyścić umysł, i ruszyła ponownie w stronę windy, bardzo przy tym uwalając, żeby na nikogo nie wpaść.

Gdy wsiadła do windy, nagle uświadomiła sobie, że nawet nie wie, jak ten fascynujący mężczyzna się nazywa. Czy wypada z kimś takim iść na obiad? - zadała sobie w myślach retoryczne pytanie. Ale czy można zmarnować taką okazję? - odezwał się przekornie inny głos w jej głowie. Pamiętała, jak zareagowała na dotyk nieznajomego. Po raz pierwszy od lat czuła się tak bardzo podekscytowana.

Matt Tucker odszedł w kierunku automatów do gier. Sporo wysiłku kosztowało go, żeby się nie odwrócić i nie spojrzeć na nią. Kim może być? - zastanawiał się. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do atmosfery kasyna, ale to tylko dobrze o niej świadczyło. Sam znalazł się tu właściwie przypadkiem. Jego przyjaciel Dex poszedł na narty, a on postanowił się rozerwać, a najbliżej było do kasyna.

Nie wyglądała na tyle staro, żeby mieć córkę, która właśnie wyszła za mąż, pomyślał. W sumie jakie to ma znaczenie? Przyjechał nad Tahoe, żeby odpocząć po ostatniej podróży i poszaleć na deskach. Tego dnia miał trochę pracy, więc wysłał Deksa samego. Urlop kończył się mu za kilka dni.

Czy zje z nim obiad? Myśl o nieznajomej nie dawała mu spokoju. Nie ma męża, ale to przecież jeszcze o niczym nie świadczy. Przyłapał się na tym, że rozgląda się po sali w nadziei, że gdzieś ją zobaczy. Przecież to

tylko kobieta, która mnie potrąciła i rozsypała żetony, skarcił się w myślach. Choć pewnie nieprzypadkowo jej ciemne oczy przywodziły mu na myśl wzburzone wody Morza Egejskiego, a delikatna, brzoskwiniowa cera irlandzkie dziewczyny. Zwiewna sukienka podkreślała nieskazitelną figurę. Nie mógł pozostać na to obojętny. Już tęsknił za jej śmiechem i błyszczącymi oczami.

Wieczór spędzony z piękną kobietą był prawdziwą pokusą, szczególnie że w innym przypadku czekały go kolejne opowieści Deksa o jego wspaniałych zjazdach.

Ciekawe, czy ona jeździ na nartach? Czy matki, które wydały swoje córki za mąż, w ogóle interesują się sportem? Nigdy wcześniej nie spotykał się z żadną kobietą, która miała dzieci lub marzyła o nich.

Wrzucił żetony i wygraną do pojemnika. Zmienił maszynę do gry i postanowił oddać się nieskomplikowanej rozgrywce. Już za kilka godzin okaże się, czy tajemnicza nieznajoma pozwoli poznać się bliżej.

W tym samym czasie Sara przestała zaprzętać sobie głowę Amber i Jimmym. Przed oczami wciąż miała nieznajomego z kasyna. Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna o ciemnych włosach, zrobił na niej duże wrażenie. Biła od niego pewność siebie, która działała jak magnes. Jednak od czasu, kiedy Bill ją zostawił, nie miała zaufania do mężczyzn, dlatego nie była pewna, czy faktycznie chce się spotkać z nieznajomym o siódmej.

Z Billem znali się od dziecka. Zdawało się, że są sobie przeznaczeni. Związali się mimo sprzeciwu rodziców, których gniewu nie ostudziły nawet narodziny Amber. W rezultacie kompletnie straciła z nimi kontakt.

Pięć lat temu dowiedziała się, że zamieszkali w domu spokojnej starości w Arizonie. Nie potrafiła zrozumieć ich postawy. Kochała swoją córkę i nie wyobrażała sobie, że mogłaby ją zostawić, nawet gdyby

popęłniła jakiś straszny błąd. Uważała, że rodzina powinna wspierać się przez całe życie i w każdych okolicznościach.

Kiedy położyła się na łóżku do masażu, wszystkie złe myśli odpłynęły. Nastrojowa muzyka i przygaszone światło pozwalały się wyciszyć. Delikatny dotyk masażystki sprawiał, że czuła się jak w raju. Czerpała całym ciałem ten luksus i chciała, żeby trwało to wiecznie. Ciekawe, co by na to powiedział jej tajemniczy nieznajomy?

Po skończonych zabiegach wróciła do pokoju. Nadal nie wiedziała, czy chce iść na umówione spotkanie. Nie była pewna, czy to jest bezpieczne. Nie wsiądzie przecież do samochodu z obcym mężczyzną. Ostatecznie uznała, że nic jej nie grozi, jeśli zostaną w hotelu.

Podniosła seksowną sukienkę z łóżka. Pomyślała, że to idealna okazja, aby ją założyć. Dawno nie czuła się tak wspaniale. Wyobraziła sobie, jak z nim flirtuje w tej pięknej sukience i butach na wysokim obcasie. Była już pewna, że tego właśnie pragnie.

Punktualnie o siódmej wysiadła z windy. Miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą. W nowej fryzurze i zwiewnej sukience czuła się niemal naga. Chciała już uciekać z powrotem do windy, kiedy pojawił się on. W ciemnym garniturze prezentował się bardzo atrakcyjnie.

Kiedy ją spostrzegł, nie potrafił powstrzymać błysku w oku. Przesunął wzrokiem od jej włosów aż po same stopy. Podszedł bliżej i wyciągnął rękę na powitanie.

- Matthew Tucker... dla przyjaciół Mart.
- Sara Simpson. - Podała mu dłoń.

Przyciągnął ją lekko do siebie i ujął pod ramię. Skierowali się w stronę wind, które jechały do restauracji na dachu hotelu.

- Zarezerwowałem stolik na górze - wyjaśnił. - Posiłek i tańce. Mam nadzieję, że brzmi to zachęcająco?

- Cudownie.

Opuściły ją wszelkie obawy. Zrozumiała, że nic jej nie grozi. Zresztą, jeżeli wieczór okaże się niewypałem, zawsze może uciec do pokoju. Natomiast jeśli spędzi czas sympatycznie, będzie to wspaniały początek jej nowego życia.

- Opowiedz, proszę, o Sarze Simpson - zachęcił ją, kiedy usiedli przy stoliku.

Mieli miejsca tuż przy przeszklonej ścianie restauracji, skąd rozciągał się widok na jezioro. Zapadł już zmrok, więc widać było tylko światła kurortu oraz domków porozrzucanych wzdłuż brzegu. W pobliżu ich stolika grał zespół muzyczny, stwarzając wspaniałą atmosferę.

Spojrzała na Marta. Zastanawiała się, co z jej nudnego życia może wydać się ciekawe tak fascynującemu mężczyźnie. Eleganckie, drogie ubranie świadczyło dobitnie, że Matthew Tucker nie wie, co to znaczy walczyć o każdy grosz, kończyć szkołę z małym dzieckiem na rękę, przeżywać bunt nastoletniej córki, która jest wściekła i potrzebuje ojca.

- Może być wersja skrócona? - spytała, gorączkowo szukając w głowie czegoś ekscytującego.

- Mamy cały wieczór, po co skracać? Nachyliła się nad stolikiem.

- Dobrze, ale musisz zachować dyskrecję.

- Jak to?

- Nie chcę, żeby mnie ktoś rozpracował. Wesole ogniki błysnęły w jego oczach.

- Masz moje słowo.

- Jestem detektywem tropiącym najskrytsze ludzkie tajemnice. W zależności od potrzeb i sytuacji zdarza się, że później ujawniam te sekrety.

Matthew wyglądał na szczerze zaintrygowanego. Usatysfakcjonowana efektem Sara odchyliła się na krześle. Nie była teraz tylko nudną księgową. Zastanawiała się, na ile może rozwinąć swoją opowieść. Nigdy wcześniej tego nie robiła, ale uznała, że będzie to zabawne. Chodziło o to, by mówić samą prawdę, ale tak ubraną w słowa, by powstały fantastyczne obrazy w jego głowie.

- Zgaduję, że to była wersja skrócona?

- Oczywiście. A teraz ty opowiedz o sobie.

- Być może jestem jednym z tych, którzy pomagają ludziom strzec ich sekretów. - Spojrzał na nią uważnie.

- Co masz na myśli?

- Ochronę. Wiem, że to nudne, ale tak to właśnie wygląda. -

Uśmiechnął się. - Moja firma projektuje i wdraża wszelkiego typu zabezpieczenia, od prostych alarmów domowych po skomplikowane zapory komputerowe. Ja konkretnie pracuję w dziale komputerowym.

- Naprawdę? Pracujesz z komputerami?

Patrząc na wysportowaną sylwetkę Matta, nie mogła wyobrazić go sobie przed monitorem.

- Między innymi. Precyzując, jestem jednym ze współników, a komputery to moja specjalność. Rozczarowałem cię?

- Ależ nie. Komputery są fantastyczne. - I jednocześnie przerażające, jeśli nie działają tak, jak powinny, dodała w duchu. Sama nie dawała sobie z nimi zbyt dobre rady. - Pracujesz tutaj? Nad jeziorem?

- Nie. Centrala jest w San Francisco, ale ja głównie podróżuję. Tu wpadłem na krótki odpoczynek. Niedawno wróciłem z Moskwy.

- Z Moskwy? - Patrzyła na niego z zaciekawieniem.

- Byłaś tam kiedyś?

- Nie, nigdy.

- Czyli pracujesz w jednym miejscu?

- W San Francisco.

- Rozumiem.

- Czym zajmowałeś się w Moskwie? - spytała, jednocześnie skrzętnie notując w pamięci, że oboje pochodzą z tego samego miasta.

- Pracowaliśmy nad poprawą bezpieczeństwa wewnętrznych i zewnętrznych sieci internetowych. Wcześniej byłem w Brukseli, gdzie wykonywaliśmy podobne zadanie dla siedziby Unii Europejskiej.

- A wcześniej?

Praca dająca możliwość podróżowania po całym świecie zafascynowała ją. Tego właśnie pragnęła. Chciała zwiedzać, poznawać historię innych krajów, kulturę różnych narodów.

- Hongkong. Tłoczno, ale ciekawie. - Uśmiechnął się.

Wpatrywała się w niego jak zaczarowana. Opowiadał o dalekich podróżach w taki sposób, jakby mówił o wycieczce do sklepu.

- Jest miejsce na świecie, którego nie widziałeś?

- Chyba nie.

Kelner przerwał ich rozmowę, przynosząc posiłek. Gdy odszedł, Sara spojrzała na Matta.

- Kocham podróżować. Wydając Amber za męża, pomyślałam, że jestem wolna po raz pierwszy od lat. Nic mnie nie trzyma w domu i mogę realizować swoje marzenia.

- Czy wśród tych marzeń jest miejsce tylko dla podróży? - spytał łagodnie.

Poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Speszona spuściła wzrok w talerz.

- Czołem, bracie! Zastanawiałem się właśnie, gdzie się podziałeś.

Poczochrany, wysoki blondyn zatrzymał się przy ich stoliku. Mówił co prawda do Matta, jednak nie odrywał oczu od Sary.

- Liczyłem na to, że też uda mi się coś przekąsić, ale mnie nie zaprosiłeś.

- Jak widzisz, miałem inne plany. Jestem gotów cię przedstawić, ale pod warunkiem, że zaraz stąd znikniesz.

- Spojrzał na Sarę. - Ten namolny facet nazywa się Dexter Braddox i jest moim przyjacielem oraz wspólnikiem w firmie Aste Technologies. Dex, a to jest Sara Simpson.

- No to ładnie, bracie - odezwał się rozbawiony Dexter.

- Przyjeżdżamy na narty, od których się migasz pod pozorem, że masz dużo pracy, i oto znajduję cię z najpiękniejszą kobietą w Nevadzie. To ma być fair?

Sara uśmiechnęła się, słysząc komplement. Wiedziała, że to tylko żarty, ale nie zmieniało to faktu, że było jej miło w towarzystwie dwóch przystojnych facetów. Kiedy po chwili Dex zostawił ich samych, spojrzała na Matta.

- Czy nie powinieneś jednak poprosić go, żeby dołączył do nas?

- Absolutnie nie życzę sobie nikogo poza tobą. Niech znajdzie sobie swoją kobietę.

Czyli Matt traktuje mnie jak swoją kobietę, pomyślała. Przynajmniej na dzisiejszy wieczór. Ta świadomość sprawiła jej dużą przyjemność. Uśmiechnęła się i wróciła do jedzenia.

Przez następnych kilkanaście minut jedli, rozmawiali o restauracji i okolicznych atrakcjach.

- Skoro mieszkamy w jednym mieście - zagadnął w pewnej chwili Matt - może się dowiem, gdzie pracujesz? Chyba że to sprawa ściśle tajna. Mieszkasz niedaleko biura? W ogóle masz jakieś biuro?

- Mieszkam niedaleko Fortu Masona, skąd mam wygodny dojazd autobusem na ulicę Montgomery'ego, gdzie znajduje się moje biuro. W lecie, gdy pogoda dopisuje, staram się chodzić do pracy piechotą. To bardzo ładna i miła droga.

- Och, to jesteśmy w sąsiadami. Mieszkam niedaleko przystani.

Skinęła głową. Fizycznie może rzeczywiście byli sąsiadami, ale jeśli porówna się małe mieszkanka z okolic Fortu Masona z pełnymi przepychu domami w bogatej dzielnicy przy przystani, to wniosek był oczywisty: dzieliły ich lata świetlne.

- Masz ochotę na taniec? - spytał, widząc, że zerka w stronę parkietu.

Chwilę później trzymał ją w ramionach i łagodnie kołysał w rytm uwodzicielskiej muzyki. Czuła się jak księżniczka. Poruszali się, jakby byli parą od lat. Oparła czoło o brodę Matta. Dotyk jego skóry i ciepły oddech na włosach sprawiały, że wirowało jej w głowie. Czuła się cudownie. I bardzo bezpiecznie.

Przez wiele lat jako głowa dwuosobowej rodziny musiała być silna. Teraz, w ramionach mocarnego, przystojnego mężczyzny czuła się trochę nieswojo. Nieswojo, ale bardzo miło.

- Kiedy wracasz do San Francisco? - spytał.

- Za jakiś czas. Na razie mam wakacje.

- Spędź je ze mną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cofnęła głowę, żeby dobrze widzieć jego twarz.

- Spędzić z tobą wakacje? Tu, w hotelu?

- Też pobędę tutaj kilka dni, więc możemy razem spędzać czas.

Opowiesz mi o swojej pracy, o tym, gdzie chciałabyś podróżować, gdyby nic cię nie powstrzymywało. Jeździsz na nartach? Moglibyśmy pojeździć razem. Albo jeśli wolisz hazard...

- Nie lubię hazardu, na nartach nie jeżdżę. W planach miałam jedynie spacerować wzdłuż jeziora, lektury, leniuchowanie w gabinetach odnowy.

- Zmień plany.

Czyż nie tego właśnie chciałam? - pomyślała. Czy nie marzyłam o przygodzie, o czymś innym, nietypowym? Co może być lepszego niż ekscytujące wakacje z fantastycznym facetem? Nikt jej przecież tu nie zna. Może zaszaleć bez obawy, że ktoś zwróci jej uwagę na niestosowne zachowanie.

- Z przyjemnością - odpowiedziała. - Będziesz musiał opowiedzieć mi o wszystkich miejscach na świecie, żebym mogła podjąć trafną decyzję. A ja opowiem ci tyle, ile mogę, o mojej pracy.

Postanowiła, że tak długo, jak to będzie możliwe, postara się odgrywać rolę tajemniczej pani detektyw.

Przemknęło jej przez głowę, że wydanie jedynej córki za męża ma też swoje miłe strony.

Przytulił ją. Chciał czuć jej ciało blisko siebie. Był wyraźnie zafascynowany. Nie zadreślała go pytaniami, nie próbowała na siłę przypodobać się, nie musiał więc sięgać po typowo męskie sztuczki, by ją

oczarować. Czuł, że po prostu jest im dobrze. I że Sarze spodobał się pomysł spędzenia z nim czasu.

Z drugiej strony odczuwał jakiś wewnętrzny niepokój. Chwilami nie był pewien, czy Sara istnieje naprawdę. Zdawała się zachwycona jego życiem pełnym podróży. Zastanawiał się, czy to tylko sztuczka, żeby bardziej się nią zainteresował, czy rzeczywiście była tym zafascynowana.

A jeśli to nie wybieg, to może mogłaby kiedyś pojechać gdzieś z nim? Był pewien, że wiele miejsc nabrałoby dla niego nowego wymiaru, gdyby pokazywał je Sarze. Zapewne byłaby oczarowana Paryżem, Rzymem czy Atenami. Być może oszołomiona i zachwycona miastami Dalekiego Wschodu. Wyobrażał sobie jej oczy płonące zachwytem, jej uśmiechnięte usta.

Przemknęło mu przez głowę pytanie, jak Sara wyglądałaby w łóżku.

- Robi się późno - powiedziała, kiedy usiedli ponownie przy stoliku. - Jeśli mamy wcześniej wstać, lepiej, żebym się już położyła.

- Więc idziemy stąd?

Niewiele brakowało, by zasugerował zakończenie wieczoru w jego pokoju, coś go jednak powstrzymało. Sara różniła się od kobiet, które do tej pory spotykał na swojej drodze. Była wyjątkowa. Nie chciał zniszczyć tego, co już mieli. Wierzył szczerze, że jeśli coś ma nastąpić, to z pewnością nastąpi, a oczekiwanie sprawi, że będzie tylko słodsze i wyrazistsze.

- Nie chcę marnować ani chwili z naszych wakacji - wyjaśniła. - Poza tym nie wiadomo, jak długo utrzyma się pogoda. Niedługo może znów zacząć padać śnieg.

Matt zapłacił rachunek i odprowadził Sarę pod drzwi jej pokoju.

- Spotkajmy się o ósmej na śniadaniu. - Wyciągnął rękę i odgarnął miękki, jasnobrązowy kosmyk z jej twarzy. Miała krótsze włosy niż wtedy,

gdy zobaczył ją po raz pierwszy. W nowej fryzurze wyglądała jeszcze atrakcyjniej.

- Świetnie.

Nachylił się i pocałował ją. Miała miękkie i ciepłe wargi.

Odwzajemniła pocałunek z entuzjazmem, który go zaskoczył. Pomyślał, że może nie będzie musiał tak długo czekać. W tej samej jednak chwili Sara cofnęła się.

- Dziękuję jeszcze raz za wspaniały wieczór. - Szybko weszła do pokoju.

Nie było jeszcze nawet północy, ale Matt udał się prosto do siebie. Nie chciał się spóźnić choćby minutę na śniadanie.

- O rany! - wyszeptała Sara i oparła się plecami o drzwi. Pocałował ją. Od lat żaden mężczyzna tego nie zrobił, a Matt zrobił to tak, że nogi się pod nią ugięły. Cały świat zawirował. To był najcudowniejszy wieczór w jej życiu. Uśmiechnęła się szczęśliwa.

Nieomal podskoczyła z radości na myśl o prawie całym tygodniu w jego towarzystwie. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Czy znudzą się sobą? A może będą chcieli więcej niż tych kilka dni? Mieszkają w jednym mieście. Czy spotkają się kiedyś w San Francisco? Pytania tłoczyły się jej w głowie nawet wówczas, gdy kładła się do łóżka. Niepokój o Amber i Jimmy'ego to była jakaś daleka przeszłość.

Następny dzień był jednym z najwspanialszych w życiu Sary. Podczas śniadania Matt usilnie nakłaniał ją do spróbowania jazdy na nartach, ale odmówiła, wybierając spacer nad jeziorem. Zasugerowała nawet, żeby Matt najpierw poszedł pojeździć z Deksem, a potem spotkał się z nią. Odetchnęła z ulgą, kiedy nie przystał na ten pomysł.

Sporo śniegu stopniało, ukazując piaszczystą plażę. Silny wiatr przeszkadzał w spacerze, ale ciepło ubrani i cieszący się swoim towarzystwem, wytrwale maszerowali brzegiem jeziora. Matt wziął z sobą termos, więc kiedy znaleźli osłoniętą od wiatru ławeczkę, usiedli, by napić się gorącej kawy. Przyglądali się ośnieżonym szczytom, targanym przez wiatr drzewom i podziwiali przepiękną okolicę.

- Matt, opowiedz mi o Moskwie.

- Dobrze, ale potem twoja kolej.

- Tylko że ty wiesz wszystko o San Francisco.

- Ale niewiele wiem o tobie. A nie chcę nic stracić.

- Dobrze, dobrze - zgodziła się, mile polectana jego zainteresowaniem. - Ale zacznijmy od Moskwy.

Uśmiechnął się i zaczął opowiadać o swojej ostatniej podróży. Gdy skończył, zmarszczyła brwi.

- Gdybym ja tam pojechała, odwiedziłabym muzea, spacerowała po placu Czerwonym, poszła na zakupy. A ty kursowałeś między biurem a hotelem. To nudne.

- Wiesz, byłem tam już czwarty raz. Poza tym zima w Moskwie nie zachęca do wycieczek.

Nie odrywał od niej wzroku. Jakby podobało mu się to, i co widzi, pomyślała.

- A jak sobie radziłeś z językiem? Mówisz po rosyjsku?

- Nie. Znam kilka języków przydatnych w Europie, ale rosyjskiego nie. Wynajmowałem tłumacza.

Matt opowiadał różne anegdoty związane z tłumaczem, a ona chłonęła każde słowo. Jego głos ją fascynował. Pragnęła, żeby nie przerywał

opowieści. Skończyli jednak kawę, a chłodny wiatr zaczął docierać do ustronnego zakątka. Trzeba było ruszać w dalszą drogę.

- Teraz chciałbym, żebyś opowiedziała mi coś o sobie i swojej ekscytującej pracy. - Chwycił ją za rękę.

Spojrzała na niego i zaczęła się śmiać.

- Przykro mi, ale muszę cię rozczarować, Matt. Moja praca wcale nie jest taka, jak myślisz.

- Sama mówiłaś, że wędzysz, tropisz i odkrywasz różne sekrety.

- W sumie to prawda. Jestem księgową i zajmuję się podatkami. Obawiam się, że to nic ciekawego dla innych, ale akurat ja lubię swoją pracę.

- Wierzę, że tak jest. Inaczej robiłabyś coś innego. Odetchnęła z ulgą, że nie zezłościł się na nią. Miał rację.

Robiła to, co lubiła. Operowanie na liczbach było bezpieczne. Rachunki były przewidywalne. Nie mogły jej skrzywdzić tak jak ludzie.

Dzień mijał na spacerze i rozmowach. Dotarli do przystani, gdzie stało kilka nieużywanych podczas zimy łódek. Wiele domów na brzegu również wyglądało na niezamieszkałe w tym okresie. Przeszli w stronę głównej ulicy miasteczka, żeby pooglądać wystawy sklepików z pamiątkami.

Późnym popołudniem wrócili do hotelu.

- Spotkajmy się tutaj o siódmej - zaproponował Matt przy windzie. - Zjemy kolację w tym samym miejscu co wczoraj, czy mam wybrać coś innego?

- Zaskocz mnie - odparła zawadiacko. - Lubię niespodzianki.

Kiedy wsiadała do windy, dotknął jej ramienia, ale to wystarczyło, by poczuła dreszcz. Natychmiast skarciła się w myślach. Musiała pamiętać, że należą do innych światów i że to, co się między nimi dzieje, jest tylko

wakacyjną przygodą. Z drugiej strony, myśląc o wydarzeniach dzisiejszego dnia, nie chciała, żeby ta przygoda skończyła się zbyt szybko. Czas spędzany z Mattem był cudowny. Brakowało jej tego przez tyle lat samotnego życia. Pomyślała, że tak właśnie musi wyglądać szczęśliwe małżeństwo.

Weszła do pokoju i rzuciła się w stronę szafy, żeby przejrzeć ubrania. Pięć minut później zjeżdżała windą. Musiała kupić coś specjalnego na dzisiejszy wieczór. Kiedy znalazła już odpowiednią kreację, wróciła do pokoju. Wzięła prysznic i spojrzała na zegarek. Była dopiero piąta. To oznaczało dwie godziny oczekiwania. Już tęskniła za Mattem. Chciała, by czas szybciej płynął.

Kilka dni później Sara obudziła się z przeczuciem zbliżającej się katastrofy. To był ostatni dzień jej urlopu. Po południu będzie musiała wrócić do domu, a jutro rano zjawić się w biurze.

Żałowała, że wszystko musi się skończyć tak szybko i chyba nieodwracalnie.

Wierciła się w łóżku i wspominała każdą chwilę wakacji. A każda była specjalna i niezwykła. Ogarnął ją strach, że chyba się zakochała. Przecież to kompletne szaleństwo, pomyślała. Matt jest o wiele młodszy, jego praca polega na podróżowaniu. A jednocześnie jest taki pociągający. Każdy jego dotyk sprawiał, że serce biło jej jak szalone. Jego pocałunki były za każdym razem bardziej namiętne, lecz nigdy nie posunął się za daleko.

Zastanawiała się, co o tym wszystkim myśli Matt. Czy traktuje to jako wakacyjny romans? Czy zamierza spotykać się z nią w San Francisco? Co prawda do tej pory nie poprosił jej o numer telefonu, jednak miała nadzieję, że to o niczym jeszcze nie świadczy.

Ubrała się i zaczęła pakować. Do jedenastej musiała opuścić pokój, ale liczyła na to, że uda im się spędzić kilka ostatnich chwil razem.

Kiedy wysiadła z windy, Matt już na nią czekał. Jego uśmiech sprawił, że krew zawrzała w jej żyłach. Odetchnęła głęboko, modląc się jednocześnie, by poprosił ją o spotkanie, kiedy wróca do miasta. Nie mogła sobie wyobrazić, że więcej go nie zobaczy.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zacząć dzień od obfitego śniadania, a potem pójść na spacer - powiedział na powitanie i chwycił ją za rękę.

- Brzmi cudownie.

Jej głos zadrżał, gdy ich palce splotły się.

- Saro, jesteś pewna, że nie chcesz spróbować jazdy na nartach? Być może to ostatnia szansa, przemknęło jej przez głowę.

- Dobrze, spróbujmy.

- Na pewno ci się spodoba. Jestem doskonałym nauczycielem. - Uśmiechnął się.

Nim jednak podano śniadanie, zadzwonił telefon Matta. Od razu zrozumiała, że nic nie będzie z nauki jazdy. Wzywali go w jakiejś wyjątkowo pilnej sprawie.

- Przepraszam, Saro. Muszę jechać - powiedział po skończonej rozmowie.

- Coś nadzwyczajnego, prawda? Czy musisz wyjść natychmiast?

- Zdamy zjeść śniadanie. Tylko zadzwonię do Deksa i złapię go, nim pójdzie na narty. Musi zawieźć mnie na lotnisko do Reno, skąd mam samolot.

Sara beznamiętnie przeżuwała swoją porcję. Smutek ścisnął jej serce. Za kilka minut Matta już nie będzie. Nie mogła się z tym pogodzić.

Po skończonym śniadaniu poszli spotkać się z Deksem.

- Potwierdziłem twój lot do Denver o dwunastej piętnaście. Tam przesiądziesz się do Bostonu, skąd w nocy masz samolot do Amsterdamu. Paszport masz z sobą, prawda?

- Paszport i laptop - potwierdził Matt. - Pójdę się spakować. Część rzeczy ci zostawię.

- Jasne. - Dex spojrział na zegarek. - Ale pośpiesz się, żebyśmy zdążyli do Reno.

- Daj nam minutkę, dobrze? - poprosił Matt. Wziął Sarę za rękę i poprowadził w stronę windy.

- Nie musisz mnie odprowadzać - powiedziała. - Trafię, a ty powinieneś się pakować. Dziękuję ci za wspaniałe wakacje.

Starła się, by jej głos brzmiał pewnie. Łzy cisnęły się jednak do oczu, choć wcześniej obiecała sobie, że się nie rozklei.

Położył dłonie na jej ramionach i spojrział uważnie.

- Jesteś niezwykłą kobietą, Saro. Kiedy następnym razem będę jechał na wakacje, chciałbym, żebyś była ze mną.

Pocałował ją namiętnie. Przyjechała winda i Sara wsiadła.

- Leć się pakować. Pozwiedzaj trochę Amsterdam. Dla mnie... - powiedziała, kiedy drzwi się zamykały.

Wakacje skończone, pomyślała.

Do diabła, przeklinał Matt w duchu, biegnąc do pokoju. Co mogło nawalić w Holandii? I dlaczego właśnie teraz? Oczywiście było, że musi osobiście pojechać i to naprawić, ale szczerze pragnął, żeby ktoś inny poleciał do Amsterdamu.

Tak bardzo chciał zostać z Sarą.

Skąd wzięły się myśli o pozostaniu nad jeziorem? - zastanawiał się, pakując swoje rzeczy. Przecież kochał podróże. Dawno już postanowił, że

jeśli tylko dostanie szansę od losu, nie zmarnuje jej. I tak też zrobił. W wieku osiemnastu lat opuścił dom wujka, starszego, zgryźliwego mężczyzny, i poszedł na studia. Wierzył, że dobra edukacja to klucz do ucieczki od życia, na jakie narzekał wujek Frank. Osiągnął swój cel. Zobaczył kawał świata, zarówno w podróżach służbowych, jak i podczas urlopów.

Tym razem jednak coś się zmieniło. Czuł, że zamiast jechać, wolałby zostać z Sarą.

Była wspaniałą towarzyszką. Każdy dzień spędzony u jej boku był niezwykły. Żałował tylko, że żaden z tych cudownych dni nie skończył się w łóżku. A dziś musiał wyjechać. Co gorsza, właśnie sobie uświadomił, że nawet nie wziął jej numeru telefonu. Miał jeszcze nadzieję, że może spotka ją na dole. A jeśli nie, to poprosi o przysługę Deksa. Wrzucił szybko kilka rzeczy do torby i zbiegł na dół.

Niecałą godzinę później Dex wysadził go na parkingu lotniska w Reno.

- Nie zapomnij, błagam cię, Dex. Weź jej numer i obiecaj, że zadzwonię, jak tylko wrócę do San Francisco.

- Powtarzałeś to całą drogę. Nie mam szans zapomnieć. Jeszcze dziś wieczorem sprawdź pocztę. Będziesz miał ten numer. - Spojrzał uważniej na Matta. - Wiesz, stary, gdybym cię tak dobrze nie znał, pomyślałbym, że się zakochałeś.

Sara wypila kawę w barze i zeszła na parking. Wrzuciła swoje rzeczy do bagażnika, gdzie leżały prezenty ślubne Amber, i ruszyła w drogę powrotną do domu.

Pod koniec tygodnia dzieci też wrócą do San Francisco. Ciekawa była opowieści córki o miesiącu miodowym. Zastanawiała się również, co

odpowie, jeśli Amber spyta o wakacje nad jeziorem Tahoe. Czy przyzna się, że spotkała najcudowniejszego faceta na świecie? Że spędzili razem wspaniały tydzień, ale on musiał lecieć do Amsterdamu?

I że gdyby to od niej zależało, nigdy by tego nie przerwała.

Uznała, że najlepiej będzie nic nie mówić. Zachowa wspomnienia dla siebie. Nie mogła pogodzić się z faktem, że nawet nie zbył jej banalnym „zadzwonie”, które dawałoby nadzieję. Stwierdzenie, że chciałby spędzić z nią kolejne wakacje, wydawało się dość mgliste.

Do diabła, złościła się w myślach. Miała w sercu każdą najdrobniejszą chwilę spędzoną z Mattem, a on nawet nie spytał o jej numer? Nie mogła się z tym pogodzić.

Kilkakrotnie w drodze do pracy Sara zatrzymywała się przy biurach podróży, żeby wziąć ulotki i broszury wychwalające różne ciekawe zakątki świata. Obiecała sobie zmiany w dotychczasowym życiu. Jedną z nich miały być egzotyczne wakacje.

Wycieczki musiały jednak poczekać, ponieważ w pracy zaczął się gorący okres. Nie mogła narzekać na brak zajęć. Pewnego dnia jeden z nowych księgowych zaprosił ją na kolację. Zaskoczona, zgodziła się.

Kilka dni po jej powrocie z jeziora Tahoe do San Francisco wróciła też Amber. Sama, ponieważ, jak wyjaśniła, Jimmy musiał udać się do bazy.

- Planuje przyjechać, jak tylko będzie mógł, ale na razie wygląda to wciąż tak, jakbyśmy spotykali się na randkach, a nie byli małżeństwem - skarżyła się. - Nie wiemy nawet, gdzie go przeniosą po powrocie z Niemiec.

- Wszystko będzie dobrze, skarbie - pocieszała ją Sara.

- Co robiłaś, kiedy wyjechaliśmy? Chodziłaś na zabiegi, tak jak zapowiadałaś?

- Tak, oczywiście.

I spotkałam najwspanialszego faceta na ziemi, dodała w myślach.

- I jak? Podobało ci się?

- Nawet bardzo.

Jedno i drugie, uzupełniła w duchu.

- Wiesz, mam, podoba mi się twoja nowa fryzura. Powinnaś się z kimś spotykać, a może wyjść za mąż i mieć swoje życie. Wiem, że do tej pory cię powstrzymywałam, ale to się już nie powtórzy.

- Nigdy w niczym mnie nie powstrzymywałaś, skarbie. Miałam i mam cudowne życie.

Przyszło jej jednak do głowy to, o czym pomyślała po ceremonii ślubnej. Była wolna i mogła robić wszystko, na co przyjdzie jej ochota. W głębi serca czuła też, że jest kobietą, która potrzebuje uwagi takiego mężczyzny jak Matt. Przez chwilę wyobraziła sobie, jak by to było zostać jego żoną.

- To miłe, że tak mówisz, ale jestem mężatką. Wyprowadzę się i zostaniesz sama.

- Mam wielu przyjaciół.

- To nie to samo, mam!

Wiedziała, że córka ma rację. Przez ostatnie cztery dni byli z Mattem niemal nierozłączni. Zrozumiała, że wiele lat tęskniła za uczuciem. Uznała to za jedną z rzeczy, którą również musi zmienić. Chciała znaleźć kogoś, z kim mogłaby dzielić resztę życia. I jednocześnie rozumiała, że jest to zadanie niewykonalne. Po urlopie spędzonym z kimś tak niezwykłym jak Matt, ciężko będzie znaleźć innego, ciekawego mężczyznę,

- Przyjdzie czas, to pomyślę i o tym. Teraz mam gorący okres w pracy, więc na niej koncentruję swoje myśli.

Uśmiechnęła się do córki, zastanawiając się jednocześnie, czy powinna wspomnieć o przygodzie nad pięknym jeziorem.

- Wiesz dobrze, że ciężki okres skończy się w kwietniu. To będzie doskonały czas, żeby coś zmienić. Zastanów się-nad tym, proszę.

Najbardziej niepokoiło Sarę to, że nie mogła wymazać z głowy i serca Matta Tuckera. Wydarzenia znad jeziora Tahoe przewijały się przed jej oczami niczym obrazy z bajki. Miała wrażenie, że wciąż czuje zapach wody, kiedy spacerowali po plaży, że słyszy śmiech Matta, że czuje jego pocałunki.

Ale kiedy mijał kolejny tydzień, a Matt nie odzywał się, docierało do niej, że najwyższa pora przestać marzyć. On zapewne już dawno wrócił do San Francisco i być może nawet nie pamięta tego, co wydarzyło się podczas urlopu.

Odszukała jego firmę w książce telefonicznej. Nigdy nie zdecydowałaby się, żeby do niego zadzwonić. Nie miała takiego prawa. Ale ponieważ ich biura były niedaleko, postanowiła zmienić trasę, żeby - licząc na pomoc z niebios - spotkać go po drodze.

Któregoś z kolejnych ciężkich dni Sara poprosiła sekretarkę, żeby zamówiła jej coś do jedzenia. Miała dużo pracy, a w domu nikt na nią nie czekał. Jedząc kanapkę, przyglądała się zdjęciu na ścianie. Zamknęła oczy i wyobrażała sobie, jak spaceruje między ruinami greckiego miasta.

Z marzeń wyrwał ją dźwięk telefonu. Podniosła słuchawkę.

- Czy zdajesz sobie sprawę, ile Simpsonów mieszka w San Francisco?
- spytał znajomo brzmiący głos.

- Matt? - upewniła się drżącym głosem.

- W pośpiechu nie wziąłem twojego numeru telefonu. Wyjechałaś, zanim Dex wrócił z lotniska. Od powrotu z Amsterdamu wertuję książkę

telefoniczną i dzwonię do każdej pani Simpson. W rezultacie trafiłem na twoją córkę. Przedstawiłem się jako przyjaciel i zdołałem ją przekonać, żeby dała mi twój numer. Boże, jak ja tęskniłem za tobą.

Sara zaniemówiła. To był naprawdę on!

- Nie mogę uwierzyć - wyszeptała. - Myślałam, że wróciłeś dawno temu.

- Niestety problem okazał się poważniejszy, niż pierwotnie myśleliśmy, a potem musiałem jeszcze na kilka dni wpaść do Antwerpii. Ale już jestem z powrotem. I chcę cię zobaczyć. Zjedz ze mną kolację, dobrze? Będę u ciebie za dziesięć minut.

- Jest wpół do szóstej. Trochę za wcześnie na kolację. Spojrzała na stos papierów przed sobą. Chwilę się wahała, ale po raz pierwszy w życiu dotarło do niej, że nic ją te dokumenty nie obchodzą. Miała iść na kolację z Mattem. Nie mogła odmówić.

- Nie jestem odpowiednio ubrana.

- Nie dbam o to, w co jesteś ubrana ani czy w ogóle masz coś na sobie. Będę u ciebie za dziesięć minut. - Odłożył słuchawkę.

Była tak szczęśliwa, że chciała tańczyć. Matt wrócił i chciał się z nią zobaczyć. Pobiegła do łazienki poprawić makijaż, a dokładnie dziewięć minut później wyszła z biura na ulicę.

Ruch był spory, jak zwykle o tej porze dnia, ale po chwili wypatrzyła sportowy wóz wjeżdżający na krawężnik.

- Saro! - Ze środka wyskoczył Matt. Zaniemówiła z wrażenia.

Wyglądał wspaniale, tak jak go zapamiętała. Podeszła, by go dotknąć.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała.

Nie było to specjalnie wyrafinowane, ale właśnie tak czuła. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniła.

- Przywiozłem ci coś z Antwerpii. Wsiadaj, zanim wlepią mi mandat.

Znam fajną włoską restaurację, niedaleko stąd, może być?

- Przepadam za włoską kuchnią. Opowiedz mi o swoim wyjeździe - poprosiła, kiedy usiadła obok niego.

- Z biznesowego punktu widzenia był udany.

- Czyżby były jakieś inne punkty? Spojrzał na nią.

- Nie zdawałem sobie wcześniej z tego sprawy, ale szczerze pragnąłem, żebyś była tam razem ze mną. Pokochałybyś Amsterdam. Antwerpię być może nawet bardziej.

- Może, kiedyś... - odparła cicho.

Po kilku minutach jazdy siedzieli już przy stoliku. W powietrzu unosił się zapach oregano i czosnku.

- Dawno wróciłeś?

- Dwie godziny temu. Dzwoniłem do ciebie, jadąc z lotniska.

Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. Czyżby Matt tak bardzo chciał ją zobaczyć?

- Musisz być wykończony.

- Odpocznę po kolacji. Musiałem cię zobaczyć, Saro.

- Możemy zjeść szybko.

Nie odpowiedział, tylko rozejrzał się niepewnie po restauracji. Po krótkiej chwili spojrzał jej głęboko w oczy.

- Przywiozłem ci coś - powtórzył.

- Prezent?

- Coś w tym stylu. - Sięgnął do kieszeni.

Po chwili postawił przed nią małe pudełeczko, takie, w jakich zazwyczaj przechowuje się biżuterię. Przecież nie kupił mi pierścionka? - pomyślała.

Matt uchylił wieczko i Sara dostrzegła przepięknej urody pierścionek z błyszczącym diamentem.

- Czy wyjdiesz za mnie, Saro?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez chwilę wpatrywała się w pierścionek, potem spojrzała na Matta.

- Wyjść za ciebie? - wyszeptała.

- Miałem nadzieję, że tęskniłaś za mną równie mocno jak ja za tobą.

Spędziliśmy wspaniały czas nad jeziorem. Pomyśl, że możemy tak spędzić resztę życia. Jesteśmy dla siebie stworzeni, pasujemy do siebie. Rzuć pracę i podróżuj ze mną. W przyszłym tygodniu jadę do Londynu. To wspaniałe miejsce na podróż poślubną.

Nigdy wcześniej nie prosił żadnej kobiety o rękę, ale czuł, że Sara jest inna. Był przy niej szczęśliwy. Mogliby kupić dom w Londynie, żeby nie latać ciągle przez ocean.

Siedziała zaszokowana. Znała go przecież od tak niedawna. W zasadzie był dla niej wciąż obcym człowiekiem. Lecz z drugiej strony tęskniła za każdą chwilą w jego towarzystwie. I wiedziała, że go kocha. Ale żeby wychodzić za męża? Czy to w ogóle możliwe?

Przymknęła oczy i zastanawiała się, czego tak naprawdę chce od życia. Amber założyła własną rodzinę. Ona miała dwie możliwości - spędzić resztę życia za biurkiem i użerać się z podatkami lub podróżować po świecie z najcudowniejszym facetem pod słońcem.

- Zapomnij o tym - odezwał się po chwili Matt. - Wyglupiłem się. - Zamknął pudełeczko.

- To nie tak! Po prostu bardzo mnie zaskoczyłeś. Ale... zgadzam się!

Podniósł się i przyciągnął ją do siebie. Całował tak, jak nigdy jeszcze nikt jej nie całował. Goście przy innych stolikach zaczęli bić brawo, rozumiejąc, że właśnie wydarzyło się coś niezwykłego. W tej samej chwili przy stoliku pojawił się kelner.

- Poproszę szampana - powiedział Matt. - Ta pani właśnie zgodziła się wyjść za mnie.

Ujął jej dłoń i zbliżył do ust.

- Nawet nie wiedziałam; czy jeszcze kiedyś zadzwonisz - powiedziała cicho.

Wpatrywała się w pierścionek na palcu. Z trudem docierało do niej to, na co właśnie się zgodziła.

- Chyba wiedziałaś, że cię odszukam. Jesteś zbyt niezwykłą kobietą, by pozwolić ci odejść. - Całował jej palce. - Pragnę cię, Saro, i nie darowałbym sobie, gdybym cię stracił. Nigdy wcześniej nie prosiłem o rękę żadnej kobiety. Prawdę mówiąc, nigdy nawet nie myślałem o małżeństwie, ale ty jesteś wyjątkowa. Stworzymy razem wspianiały związek. Zwiedzimy cały świat. Przygotuj tylko listę miejsc, które chcesz odwiedzić na początku.

- Brzmi nieprawdopodobnie. Może Londyn. Nie, czekaj, może Paryż. Albo Sydney...

- Pojedziemy wszędzie. - Przycisnął jej dłoń do ust i wpatrywał się w nią z miłością.

- Dlaczego mówisz, że nigdy nie myślałeś o małżeństwie? Jesteś taki atrakcyjny! Podejrzewam, że nie ma kobiety, która nie pragnęłaby spędzić z tobą życia.

- No cóż... Każdy mężczyzna próbuje zrobić dobre wrażenie na kobiecie, którą zamierza poślubić - odparł ze śmiechem.

Kelner postawił przed nimi szampana i napełnił dwa kieliszki.

- Za moją przyszłą żonę. - Matt wznosił toast.

Żonę? O mój Boże! - pomyślała coraz bardziej świadoma swojej decyzji. Znowu będę czyjąś żoną. I to mężczyzny, którego poznałam

zaledwie przed paroma tygodniami! Chyba kompletnie postradałam zmysły. A jednak... może wcale ich nie postradałam?

- Za nas - wzniosła kieliszek.

Znała go krótko, ale bezgranicznie mu ufała. Co więcej, zdawała sobie sprawę, że nawet jeśli kogoś zna się bardzo długo, to niczego nie gwarantuje. Wystarczy wspomnieć nieudane małżeństwo z Billem.

- Czyli, jak rozumiem, zaczynamy od Londynu w przyszłym tygodniu, tak?

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Masz paszport, prawda?

Pokręciła głową. Nigdy do tej pory nie był jej potrzebny.

- Nie ma sprawy. Powinniśmy zdążyć z wyrobieniem. Załatwimy to przez naszą firmę. Czy ślub chciałabyś wziąć w kościele, czy w ratuszu?

- W kościele. Muszę zorganizować kilka wolnych dni w pracy.

- Rzuć pracę, zerwij wszystkie więzy, które cię tu trzymają. Zakręćmy globusem i wylosujmy miejsce, gdzie polecimy po Londynie. Postaram się to jakoś dopasować do moich zadań firmowych. Dzięki internetowi mogę pracować wszędzie, więc to nie będzie problem.

- Chciałabym zobaczyć całą Europę. Potem Australię i Nową Zelandię.

Była podekscytowana jak dziecko, które pisze list do Świętego Mikołaja. Jej najskrytsze marzenia właśnie miały się spełnić. I to u boku Matta.

- A gdzie będziemy mieszkać? Moje mieszkanie nie jest zbyt przestronne. - Prawdę mówiąc, było maleńkie, w dodatku ciągle były tam rzeczy Amber. O właśnie... Ciekawe, co jej córka powie na to, że w tym wieku znalazła jej ojczyzna?

- Poszukamy sobie jakiegoś mieszkania - zapewnił ją Matt. - Mój apartament też jest zbyt mały.

- Powinnam zadzwonić do Amber. Na pewno bardzo będzie chciała cię poznać.

- Nigdy nie widziałem siebie w roli ojca. Dobrze, że twoja córka jest już dorosła. Może zaprosimy ją i jej męża jutro na kolację?

- Zadzwonię do niej, jak tylko wrócimy do domu. - Miała nadzieję, że Matt spodoba się jej córce. A jeśli nie? Nie potrafiła przewidzieć reakcji Amber.

Resztę wieczoru spędzili na planowaniu, co zobaczą i gdzie pojedą.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to robimy - powiedziała, kiedy wyszli z restauracji.

- Masz wątpliwości?

- Żadnych!

Kiedy Matt zatrzymał samochód przed jej domem, Sara zaprosiła go do środka.

- Naprawdę chciałbym wejść, skarbie, ale ledwie stoję na nogach. Muszę się ogarnąć i przespać. Zadzwonię jutro po południu i zdecydujemy, gdzie zabrać Amber i Jimmy'ego na kolację.

Pocałunek, jakim ją obdarzył, zadawał kłam zmęczeniu, o jakim mówił. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz pożądania. Z całych sił pragnęła, żeby poszedł z nią na górę.

Weszła do mieszkania i od razu rzuciła się do telefonu, żeby zawiadomić córkę.

- Cześć, mamó. Próbowałam się do ciebie dodzwonić. Czy odezwał się do ciebie jakiś facet? Dałam mu dziś twój numer, choć nie byłam pewna, czy dobrze zrobiłam. Wydawał się w porządku i bardzo nalegał, ale...

- Zrobiłaś najlepszą rzecz w życiu, córeczko. Ten facet to Matt Tucker.

- Pierwszy raz słyszę to nazwisko. Kto to? Kolega z pracy? No nie...

Nie prosiłby mnie przecież o twój telefon...

- Od kilku godzin mój narzeczony - wyjaśniła Sara drżącym głosem.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza.

- Amber... ?

Sara pomyślała, że może powinna przygotować córkę, a nie walić tak prosto z mostu. Była jednak tak bardzo szczęśliwa, że miała ochotę krzyczeć.

- Mamo, czy ja dobrze słyszę? Narzeczony? Tak powiedziałaś?

- Tak, córeczko.

- Nie miałam nawet pojęcia, że się z kimś spotykasz. Kiedy to wszystko się stało?

- Oświadczyłyśmy miały miejsce dziś wieczorem. Ślub planujemy w przyszłym tygodniu, a zaraz potem rozpoczynamy miesiąc miodowy w Londynie.

Miesiąc miodowy! Londyn! Sama wciąż nie mogła w to uwierzyć.

- Mamo! Przyszły tydzień? Jak, dlaczego? Jesteś w ciąży? O co chodzi?

- Nie, nie jestem w ciąży. A Matta poznałam nad jeziorem Tahoe zaraz po twoim ślubie. Spędziliśmy wspaniałe dni i po jakimś czasie uświadomiliśmy sobie, że bardzo tęsknimy za sobą.

- No tak... - Głos Amber nie brzmiał zbyt optymistycznie. - I za tydzień wychodzisz za mąż? A nie mogłabyś pobyć narzeczoną przez jakiś czas? Mamo, nawet nie widziałam na oczy tego człowieka.

- Trzeba to jak najszybciej zmienić. Dlatego jutro chcemy was zaprosić na kolację.

- Nie wiem, czy Jimmy będzie mógł się wyrwać. Ale ja oczywiście będę. A może już teraz bym do ciebie przyjechała? Czy on jest u ciebie?

- Nie. Dopiero co wrócił z Amsterdamu i teraz odsypia. Poznasz go jutro.

- No dobrze. O rany, mamó! Muszę się uszczypnąć, żeby mieć pewność, że nie śnię.

Sara z uśmiechem odłożyła słuchawkę. Nic dziwnego, że Amber była zszokowana. To wszystko zupełnie nie pasowało do dawnego wizerunku Sary Simpson.

Tydzień zleciał bardzo szybko. Widywali się z Mattem tak często, jak tylko pozwalała im na to praca. Jego pocałunki odbierały jej dech, a łagodne pieszczoty doprowadzały do szaleństwa i rozniecały trudny do opanowania ogień pożądania. Jednak Mart każdego wieczoru żegnał ją pod drzwiami mieszkania i nie wchodził do środka. Była poruszona i wzruszona takim zachowaniem. Powtarzał, że na wszystko przyjdzie czas. Sara nie była pewna, czy na jego miejscu potrafiłaby się zachowywać z takim opanowaniem.

Nadszedł czwartek, dzień ich ślubu. Błękitne, bezchmurne niebo i orzeźwiająca bryza znad zatoki zapowiadały wspaniałą pogodę.

Sara włożyła kremową sukienkę, do której dobrała skromny kapelusz. W pracy udało jej się załatwić krótki urlop, chociaż musiała zapewnić swojego szefa, pana Pepovicha, że w terminie zdąży wypełnić zeznania podatkowe wszystkich klientów firmy.

Ceremonia przebiegła bez zakłóceń. Dex był świadkiem Marta, a Amber drużną Sary. Kiedy dopełniono formalności, odbyło się małe przyjęcie. Matt i Sara rozdzielili się, żeby zamienić z każdym kilka słów i dopilnować, czy nikomu niczego nie brakuje.

Nie minęło jednak wiele czasu, kiedy Sara zateśniła za swoim mężem. Wypatrzyła go w kącie sali, gdzie rozmawiał z Deksem. Ponieważ stali tyłem do niej, podkrađła się do Matta i czekała, aż ją zauważy.

- ... uwierzyć, że największy playboy na Zachodnim Wybrzeżu jest żonaty.

Uśmiechnęła się, słysząc słowa Deksa. Najwyraźniej Matt miał reputację playboya, pomyślała. Po tym, jak ją oczarował w kasynie, nie powinna być zaskoczona.

- Cóż w tym dziwnego? Sara jest dla mnie idealna. Ma rodzinę, więc nie będzie zabiegać o dom i ogródek. Pragnie podróżować, a wiadomo, że przy mojej pracy co najmniej trzy tygodnie w miesiącu spędzam poza domem. Słowem, Dex, nie mogłem lepiej trafić. Będziemy mogli zwiedzać miasta, do których i tak muszę jeździć, a jeśli czas na to pozwoli, polecimy w inne miejsca. Co według ciebie jest w tym złego?

- A dzieci?

Sara wzdrygnęła się. Nigdy o tym nie rozmawiali. Ciekawa była, co teraz usłyszy.

- To nie problem. Sara ma dorosłą córkę, a mnie chyba nie wyobrażasz sobie w roli ojca.

- Nie pozwól, przyjacielu, by przeszłość miała wpływ na twoje życie. Kiedyś zarzekałeś się, że nie staniesz przed ołtarzem, a dziś?

Przeszłość? Sarę zaciekało, co Dex miał na myśli. Pamiętała, że Matt wspominał, iż wychowywany był przez wuja. Czy to miało jakiś związek z tym, że nie chciał własnej rodziny?

Matt odwrócił się i spostrzegł Sarę. Uśmiechnął się do niej ciepło.

- Chodź tu, pani Tucker. Dex właśnie mi mówił, jak bardzo jest o nas zazdrosny.

- Zaraz zazdrosny. Po prostu życzę wam wszystkiego najlepszego. -
Dex wznosił kieliszek, uśmiechając się do Sary.

- Dziękuję. - Przysunęła się do Marta, który ją objął. -Zgaduję, że często będziemy się widywać, bo, jak widzę, jesteście dobrymi przyjaciółmi. Mogę tylko zapewnić, że zawsze będziesz mile widziany w naszym domu.

- Mamo? - Amber podeszła do nich. - Najwyższy czas, żebyście pokroili tort. Powinniście się pospieszyć, bo za cztery godziny macie samolot.

Będę musiała spytać Matta, o co chodziło Deksowi, myślała Sara, idąc w stronę stołu, na którym stał weselny tort. -Wkrótce nadszedł czas na rzucenie ślubnego bukietu. Kwiaty wpadły prosto w ramiona koleżanki Sary. Roześmiała się, widząc, jak Mary Ellen spogląda na Deksa. Czyżby przyjaciel Matta był następny w kolejce do ołtarza?

Pół godziny później Matt szepnął Sarze, że powinni już jechać. W drodze do wyjścia odszukali Amber i Jimmy'ego.

- Bądź szczęśliwa - powiedziała Amber, ściskając matkę.

- Z pewnością będziemy równie szczęśliwi jak wy - zaśmiała się Sara.

- W każdym razie przynajmniej zamieszkacie razem -mruknęła Amber, patrząc z ukosa na swojego męża. - Bo Jimmy najbardziej lubi mieszkać w koszarach.

- Amber, tyle razy już ci tłumaczyłem - zaprotestował Jimmy. - Przecież tak nie będzie zawsze.

- Kochanie, kiedy Jimmy wróci do kraju, też znajdziecie własne gniazdko - wtrąciła Sara. - Na razie musisz wrócić do Niemiec, prawda?

- Tak, za dwa tygodnie. Ale ten weekend spędzę w domu. - Objął żonę.

-I bardzo dobrze - uśmiechnęła się Amber. - Bawcie się dobrze. Pamiętam, mamó, że zawsze pragnęłaś zobaczyć Big Ben i klejnoty królewskie.

Chwilę później ruszyli w stronę samochodu. Bagaże mieli spakowane jeszcze przed ślubem. Zajmując miejsce obok męża, rzuciła okiem na obrączkę. Wszelkie wątpliwości zostawiała za sobą. Zaczynała nowe życie u boku cudownego mężczyzny. Miała nadzieję, że zawsze będą równie szczęśliwi jak tego dnia.

Następnego ranka wylądowali w Londynie. Matt nie marnował czasu. Prosto z lotniska porwał ją do hotelu, a konkretnie do hotelowego łóżka. Sposób, w jaki się kochali, całkowicie ją zauroczył. W pamięci miała jedynie mgliste wspomnienia o tym, jak wygląda seks, ale wiedziała, że warto było czekać te wszystkie lata. Łagodne, ale zdecydowane pieszczoty męża rozpalały ją do czerwoności. Czowała się kochana i bardzo szczęśliwa.

Mijały kolejne dni w Londynie. Sara spodziewała się, że dla Matta będzie to bardzo pracowity miesiąc miodowy, robił jednak wszystko, by spędzać z nią jak najwięcej czasu. A jeśli był zbyt zajęty, zawsze mogła skorzystać z towarzystwa sekretarki, Talii Cummings. Ta urocza kobieta urodziła się i wychowała w Londynie i okazała się doskonałym przewodnikiem.

Oczywiście najprzyjemniej zwiedzało się w towarzystwie męża. Poszli do teatru na West Endzie, odbyli konną przejażdżkę po Hyde Parku, zwiedzili Tower, gdzie obejrzeliklejnoty koronne, i każdego dnia pili herbatę ze śmietanką. Podczas jednej z wycieczek Sara powiedziała:

- Mogłabym tu zamieszkać. Kocham to miasto.

- Zostało jeszcze wiele do zwiedzania. Następnym razem możemy pojechać gdzieś dalej - odparł. - Prawdę mówiąc, myślałem o tym, żeby przenieść się na kilka lat do Londynu.

Spojrzała na niego zachwycona.

- Naprawdę? Chętnie zobaczyłabym Stonehenge i mur Hadriana...

- Oczywiście nie wspominając o Walii i Szkocji - dodał ze śmiechem.

- Jesteś po prostu idealny i doskonale wiesz, jak uszczęśliwić kobietę. -

Pocałowała go.

- Mam nadzieję, że pochwała nie dotyczy wyłącznie podróżowania. -

Przesunął palcami po jej twarzy i szyi.

Przebiegł ją dreszcz. Natychmiast zapomniała o komplecie szachów, który zamierzała obejrzeć. Ciekawe, co Matt powiedziałby na propozycję powrotu do hotelu? - pomyślała.

- Masz rację, nie tylko. Masz ochotę na krótką drzemkę? - spytała prowokująco.

- Zmęczona? - Uśmiechnął się tak, że serce zabiło jej gwałtownie.

- Niezupełnie to miałam na myśli.

- Ja też nie. I myślę, że powrót do pokoju to doskonały pomysł.

I tak też właśnie zrobili.

Sara nigdy nie przypuszczała, że jej życie może się tak odmienić. Spędzała wspaniale czas z mężem i z przykrością myślała, że nadchodzi moment powrotu do San Francisco.

- Trudno wymarzyć sobie piękniejszy miesiąc miodowy - szepnęła, przytulając się do Matta, gdy ich samolot kołował na pas startowy.

- Byłoby lepiej, gdybym nie musiał pracować.

- Za to mogłam w tym czasie chodzić po sklepach. Przecież nie lubisz robić zakupów.

- Rozumiem, że podczas następnych podróży powinienem więcej czasu spędzać u klientów, żebyś mogła wspomagać gospodarkę krajów, które będziemy odwiedzać? -Pocałował ją w czoło. - W każdym razie teraz żałuję, że nie jesteśmy tu sami. Lot do Sań Francisco trwa bardzo długo.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Padło, kiedy samolot wylądował na lotnisku w San Francisco. Sara i Matt przeszli bez problemów przez odprawę i teraz jechali w stronę miasta sportowym autem.

Sara walczyła z sennością. Nie mogła zasnąć na pokładzie samolotu, więc była już niemal dwadzieścia godzin na nogach. Nie potrafiła zrozumieć, w jaki sposób Matt tak doskonale znosi trudy podróży.

- Gdzie jedziemy? - Spojrzała na męża.

- Oczywiście do domu.

- To znaczy do mnie czy do ciebie?

Do tej pory nie ustalili, gdzie będą mieszkać, lecz wszystko działo się w tak zawrotnym tempie, że nie mieli nawet okazji o tym porozmawiać. Ślub, wyrabianie paszportu, pakowanie, wyjazd. Dziwiła się jednak sama sobie, że nie poruszyła tak ważnego tematu.

- Jeśli nie robi ci to różnicy, pojedziemy do mnie. Chyba że wolisz inaczej? - Zerknął na nią niepewnie.

- Mam małe łóżko. - Uświadomiła sobie, że przecież nie ma zielonego pojęcia, jakie łóżko ma Matt.

- A ja mam ogromne, królewskie łoże, więc z pewnością będzie nam wygodnie - oświadczył z szelmowskim uśmiechem. - Tak czy inaczej będzie musiało nam wystarczyć, dopóki nie znajdziemy sobie nowego mieszkania.

Nie protestowała. Rozmiar łóżka miał decydujące znaczenie.

Pół godziny później zaparkował samochód w podziemnym garażu. W milczeniu wjechali na górę. Matt otworzył drzwi mieszkania, po czym wziął żonę na ręce i przeniósł przez próg. Zaśmiała się wzruszona.

- Witaj w domu, pani Tucker. - Postawił ją na podłodze i pocałował.

Zmęczenie podróżą odpłynęło niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Pieszczoty Matta działały na nią magicznie. Odwzajemniła pocałunek.

Następnego ranka Sara obudziła się pierwsza. Przytulona do męża wpatrywała się w sufit, próbując uporządkować wydarzenia ostatnich tygodni. Nie mieściło się jej w głowie, że ponownie wyszła za męża, że po raz pierwszy wyjechała za granicę, i to od razu do upragnionego Londynu. Niestety, miesiąc miodowy nie może trwać wiecznie. Przerazała ją wizja powrotu do pracy. Ze strachem myślała o wielkim stosie papierów.

Przekręciła się na drugi bok i rozejrzała po sypialni. Pokój był urządzonej prosto i po męsku. Minimum potrzebnych sprzętów. Łóżko, szafka i stolik z lampką. Zastanowiła się, czy Matt będzie miał coś przeciwko bardziej rodzinnej atmosferze w ich nowym domu. Ona również nie lubiła zagraconych pomieszczeń, ale chętnie powiesiłaby na ścianach kilka obrazków.

Wyjrzała przez ogromne okno. Widok z mieszkania był urzekający. Pomyślała, że na zatokę i most Golden Gate może patrzeć zawsze i bez znudzenia. Miała cichą nadzieję, że z ich nowego mieszkania również będzie mogła je oglądać.

- Udawajmy, że wcale wczoraj nie wróciliśmy - powiedział cicho Matt.

Spojrzała na niego z miłością. Zadrżała na całym ciele, widząc jego oczy, w których płonęło pożądanie.

-I?

-I zostanemy w łóżku cały dzień.

- Bardzo tego pragnę, ale przecież wiesz, że muszę wracać do pracy.

- Domyślałem się, że to powiesz - burknął z żalem.

- Nie narzekaj. Muszę tam być dopiero o dziewiątej. -Mrugnęła wesoło i przesunęła dłonią po jego ramieniu.

- To nadal o wiele za wcześnie - zdążył jeszcze wymruczeć, nim ich usta się złączyły.

- Musimy znaleźć sobie jakieś większe lokum - odezwał się Matt, gdy usiłowali przygotować śniadanie.

Sara przeszukiwała szafki w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Niestety kuchnia jej męża zaopatrzona była fatalnie. W końcu udało jej się znaleźć kilka zamrożonych bułek i resztkę sera w lodówce. Matt tymczasem zaparzył kawę.

- A gdzie chciałbyś mieszkać? - spytała, gdy usiedli.

- Tutaj, dopóki oczywiście nie przeniesiemy się do Londynu.

Poszukałbym tylko większego mieszkania. Spytam administratora budynku, czy nie ma czegoś wolnego na innym piętrze. Co o tym myślisz?

- Wspaniale. Chciałabym, żebyśmy zostali w pobliżu przystani, oczywiście jeśli to będzie możliwe.

Lubiła tę okolicę i dawniej często tu przychodziła. Nigdy jednak nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby tu zamieszkać. Tereny nad zatoką były wyjątkowo drogie.

- Saro, stać nas na to, żeby mieszkać, gdziekolwiek sobie wymarzysz.

Przemknęło jej przez głowę, że sprawy finansowe to jeden z wielu tematów, których nie mieli okazji omówić. Zbyt krótko się znali.

- Porozmawiam z administratorem jeszcze dziś. Jeśli nic nie zaproponuje, będziemy szukać czegoś w pobliżu. Chciałbym, żebyśmy jak najszybciej mogli zamieszkać razem.

- Też wolałabym mieć swoje rzeczy w jednym miejscu. Na razie czuję się jak podczas nocnej, szalonej eskapady.

Sięgnęła po bułkę, która właśnie wyskoczyła z tosterka.

- Chcesz jeszcze kawy? - spytał.

- Poproszę.

Uśmiechnęła się. Mimo drobnych obaw związanych z tempem zmian, jakie zachodziły w jej życiu, czuła się szczęśliwa. Kto by pomyślał, że wspólne śniadanie z mężem może przynieść tyle radości? - pomyślała.

- A często wymyślałaś się na takie nocne szalone eskapady? - spytał, patrząc uważnie w jej oczy. Mimo że byli małżeństwem, wiedział o niej tak niewiele.

- Kiedy urodziła się Amber, skończyły się podobne przygody, ale w czasach szkolnych dość często sypiałam u Jenny. Lub ona u mnie.

- U koleżanki?

- A ty myślałaś o chłopakach? - Przez głowę przebiegła jej myśl, że Matt jest zazdrosny.

- Dziwi cię to? Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Spędzanie z tobą czasu to sama przyjemność. Nie zdziwiłoby mnie, choć niekoniecznie ucieszyło, gdybyś powiedziała, że tłumy przystojniaków kręciły się wokół ciebie.

Wzruszyła ramionami.

- Wiesz, faceci rzadko interesują się kobietami z małym dzieckiem na ręku.

- Jednym słowem rozegrałem to po mistrzowsku. Wyprzedziłem rój zalotników, poznając cię dokładnie w dniu, kiedy twoje dziecko rozpoczęło własne życie.

Zaśmiała się wesoło i nachyliła, żeby go pocałować. Ubóstwiała być z nim.

Tydzień urlopu w gorącym okresie podatkowym sprawił, że biurko Sary wyglądało jak po przejściu kataklizmu. Musiała w duchu przyznać, że nie był to najlepszy czas na branie ślubu. Oczywiście z punktu widzenia firmy, dodała pospiesznie w myślach.

- Och, nasza Sara wróciła.

Pan Pepovich wszedł do jej pokoju.

- Dzień dobry. Widzę, że radziliście sobie całkiem nieźle beze mnie.

- Nie tak całkiem, moja droga. Pracy jest znacznie więcej, niż możesz sobie wyobrazić. - Rzucił okiem na segregatory leżące na jej biurku. - Już dawno powinienem ci powiedzieć, że niewielu jest u nas księgowych, którym ufam tak jak tobie. - Uśmiechnął się serdecznie. - Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jak cennym pracownikiem jesteś dla naszej firmy. Cieszę się, że wreszcie wróciłaś.

- Dziękuję za miłe słowa. Też się cieszę, że już tu jestem. Szef wyszedł, a Sara wezwała swoją asystentkę. Zaczęły przeglądać najpilniejsze dokumenty i ustalać plan działania.

Minęła szósta i większość osób wyszła już z biura. Nagle zadzwonił telefon na jej biurku.

- Mamo? Nie wiedziałam, czy już wróciłaś z Londynu. Zostawiłam ci kilkanaście wiadomości na sekretarce. Nie odebrałaś ich?

- Cześć, skarbie. Nie byłam jeszcze w domu. To znaczy w naszym mieszkaniu. Przyjechaliśmy późno i zostałam u Matta. Przepraszam, że nie zadzwoniłam do ciebie.

- Nie ma sprawy. Jak udał się wyjazd?

- Och, było cudownie. Londyn jest piękny.

Po ciężkim dniu znalazła wreszcie chwilę, by wrócić myślami do cudownych chwil, które spędziła z Mattem.

- Może wyskoczmy na kolację? - spytała Amber. - Masz ochotę?

W głowie Sary momentalnie włączył się alarm. Przypadłość charakterystyczna dla każdej matki.

- Czy coś się stało? - spytała podejrzliwie.

- Nie, skądże, tylko chciałam posłuchać opowieści o podróży poślubnej, dowiedzieć się, jak się czujesz i w ogóle.

- No to może pójdziemy jutro na lunch, dobrze? - zaproponowała.

- Świetnie. Pozdrów mojego nowego tatę. - Amber odłożyła słuchawkę.

Sara zaśmiała się, wyobrażając sobie minę Matta, gdyby usłyszał, że Amber zaczęła nazywać go tatą. Jak sam mówił, nie widział siebie w tej roli. Ona zresztą również nie wyobrażała go sobie jako ojca. Był taki niezależny, spontaniczny, ekscytujący... Zupełnie nie pasował do wizerunku mężczyzny, który lubi siedzieć w domu i bawić się z dziećmi.

Matt stał przy oknie i patrzył na zatokę. Zrobiło się późno i zaczął się poważnie denerwować, gdzie podziewa się Sara. Próbował dodzwonić się do biura, ale nie znał bezpośredniego numeru, a recepcja była czynna tylko do piątej. Będzie trzeba kupić jej telefon komórkowy, postanowił.

A swoją drogą Sara powinna pamiętać, że jest teraz ktoś, kto na nią czeka i niepokoi się, kiedy tak długo nie wraca, myślał rozgoryczony. Uprzedzała co prawda, że będzie musiała nadrabiać zaległości, jakie narosły w biurze podczas jej nieobecności, lecz nie zmieniało to faktu, że wolałby, żeby była już w domu.

Pierwsza rzecz, o jakiej miał zamiar z nią porozmawiać, to rezygnacja z pracy. Kiedy tylko sam nie pracował, pragnął mieć żonę przy sobie. Poza tym było mnóstwo spraw, którymi należało się zająć. Chociażby zmiana mieszkania. Zamierzali przenieść się do Londynu, ale na prośbę Sary na

razie zwlekali z tą decyzją. Chciała być blisko córki jeszcze przez jakiś czas. Miał nadzieję, że nie potrwa to długo.

Wreszcie usłyszał odgłos klucza przekręcanego w zamku. Odwrócił się i poszedł w stronę drzwi. Kiedy weszła do środka, całe zniecierpliwienie Matta uleciało. Wyglądała tak pięknie. Uśmiechnęła się szeroko, podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Kiedy ją pocałował, przemknęło mu przez myśl, że chętnie przełożyłby kolację na później.

- Myślałem, że już nigdy nie przyjdiesz.

- Nie wiem, czy kiedyś przebrnę przez te sterty dokumentów. Ale uwierz, że pragnęłam wrócić do ciebie jak najszybciej. - Pieszczotliwie dotknęła jego twarzy.

Chwytał jej rękę i zaczął namiętnie całować palce. Potrzebował takiego kontaktu. Nie zdawał sobie sprawy, że można za kimś tak bardzo tęsknić.

- Niestety nie mamy w domu nic do jedzenia. Będziemy musieli wyskoczyć gdzieś na kolację.

- Zawsze jesz poza domem? - spytała, zrzucając buty.

- Przeważnie. Tak jest znacznie wygodniej.

- Cóż, teraz masz żonę, która lubi gotować. Muszę się przebrać, zanim gdzieś wyjdziemy.

Ruszyła w stronę sypialni, rozpinając bluzkę. Matt nie mógł się powstrzymać i poszedł za nią.

Jakiś czas później jechali w stronę chińskiej restauracji.

- W drodze powrotnej muszę zatrzymać się u siebie, żeby wziąć trochę ubrań - powiedziała Sara, kiedy siedzieli już przy stoliku. - Dzwoniła też Amber i mówiła, że zostawiła mi kilka wiadomości. Powinnam sprawdzić, czy tylko ona telefonowała.

- Nie ma sprawy.

- Powinniśmy też podjechać do jakiegoś większego sklepu, żebym mogła przypomnieć twojej lodówce, do czego służy.

- Dzisiaj? - spytał wyraźnie przestraszony.

- Oczywiście. Chyba że nie chcesz zjeść śniadania z żoną?

- Możemy zjeść poza domem.

- Wygrałeś na loterii?

Matt przez chwilę nic nie mówił. Nigdy wcześniej nie rozmawiali o pieniądzach. Podejrzywał, że Sara nie ma pojęcia o jego finansach. Firma odniosła olbrzymi sukces. Razem z Deksem i Tonym zarobili prawdziwe fortuny w ciągu pierwszych pięciu lat działalności. Każdy z nich mógłby rzucić pracę i żyć w komforcie do końca swoich dni.

- Saro, mam wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pokryć wszystkie nasze wydatki. Możemy do końca życia jeść w restauracjach albo możemy zatrudnić kucharza, żeby gotował nam w domu. Możesz gotować, jeśli sprawia ci to przyjemność, ale pamiętaj, że nie musisz tego robić.

Patrzyła na niego jakiś czas, zanim się odezwała.

- Nie jestem pewna, czy pojmuję to, co się dzieje. Całe życie liczyłam każdy grosz, żeby dotrzeć do końca miesiąca. Kiedy Amber była malutka, było nam naprawdę ciężko. Mieszkałyśmy w nieciekawej okolicy. Zdarzało się, że do szkoły, a potem do pracy chodziłam piechotą, bo nie było mnie stać na przejazd.

- Teraz nie musisz się już niczym martwić.

- Pewnie nie... Teraz zarabiam całkiem nieźle, ale kontrolowanie wydatków weszło mi w krew.

- Chcę, żebyś czuła się bezpiecznie. Wystarczy nam na wszystko. I spokojnie możesz rzucić pracę.

- Rzucić? - powtórzyła niepewnym tonem.

- Pamiętasz? Rozmawialiśmy o tym. Chcę, żebyś mogła ze mną podróżować.

- Tak, oczywiście... Pamiętam - odparła powoli.

-Ale?

- Ale jeszcze nie teraz.

- Jak to nie teraz? W takim razie kiedy? Lada chwila będę miał kolejny wyjazd. Saro! Po prostu rzuć tę piekielną robotę i jedź ze mną.

- Wiesz dobrze, że mam ciężki okres w pracy. Nie mogę wszystkiego tak po prostu zostawić. Szef powiedział mi dzisiaj, jak bardzo mnie ceni i jaka jestem ważna dla funkcjonowania firmy.

- To nie ulega wątpliwości. Mam wrażenie, że już dawno powinien ci to powiedzieć.

A z pewnością powinien ci więcej płacić, dodał w myślach. Albo wręcz zrobić wspólnikiem? Nie, nie, zreflektował się natychmiast. Wtedy nie rzuciłabyś tej pracy nigdy.

- Może dopiero mój urlop mu to uświadomił. - Uśmiechnęła się. - Jedz, kochanie. Porozmawiamy o tym później. Pamiętaj, że jeszcze dzisiaj czeka nas wyprawa do sklepu.

Matt jadał w milczeniu, przyglądając się żonie. Rozmowa nie przebiegła po jego myśli. Spodziewał się, że Sara będzie zachwycona stanem jego konta, możliwością rzucenia wszystkiego i skoncentruje się na planowaniu kolejnego wyjazdu. A tymczasem pomysł odejścia z firmy wytrącił ją z równowagi.

Kobiety! Już od dawna wiedział, że nigdy ich nie zrozumie. Bezskutecznie próbował doszukać się logiki w tym, co mówiła Sara.

Z trudem przełykała kolejne kęsy. Starła się utrzymać uśmiech na twarzy, ale była sparaliżowana strachem. Pomysł rzucenia pracy wydawał się absurdalny i kompletnie niewykonalny. Zbyt ciężko walczyła o swoją pozycję, by teraz po prostu odejść.

A jeśli Matt mnie zostawi? Co wtedy stanie się ze mną? Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Zdawała sobie sprawę, że wymyśla idiotyczne problemy, ale wspomnienia z poprzedniego małżeństwa wciąż były żywe. Wiedziała, że te dwa związki bardzo się różnią, jednak wciąż czuła ogromny niepokój. Pragnęła być niezależna finansowo, walczyła o to całe życie. A bez pracy wszystko to straci.

- Skończyłam. - Odsunęła talerz.

Całkowicie straciła apetyt. Ze smutkiem spostrzegła, że szczęście, które wypełniało ją w ostatnich tygodniach, raptem gdzieś wyparowało. Zaczęło do niej docierać, co zrobiła.

Poślubiła mężczyznę, którego ledwie знаła. Jak na razie wszystko układało się cudownie, ale co się stanie, jeśli sprawy przestaną iść po jej myśli? Jak będą sobie radzić, gdy pojawią się jakieś problemy? Będą je rozwiązywać wspólnie czy oddzielnie?

I - co najważniejsze - czy odważę się poświęcić wszystko, co osiągnęłam, dla w sumie obcego mężczyzny? - myślała.

Kochała Matta, ale kiedy przyglądała mu się, jak płaci rachunek, przez jej głowę przemknęła nagle jedna niepokojąca myśl. Dlaczego nigdy jeszcze nie usłyszała, że ją kocha?

Nie bądź niemądra, skarciła się w duchu, idąc za nim do wyjścia z restauracji. To oczywiste, że mnie kocha. Mężczyźni po prostu są

oszczędniejsi w wyrażaniu emocji. To, że Matt czegoś nie powiedział, nie znaczy wcale, że tego nie czuje.

- Gdzie jedziemy najpierw, do twojego mieszkania czy do sklepu? - spytał, pomagając jej wsiąść do samochodu.

- Do mnie. Zobaczymy, co tam mam i co mogę zabrać do ciebie.

Wtedy się okaże, czy nie powinnam powiększyć listy zakupów.

- Do nas, nie do mnie - poprawił ją stanowczo.

- No tak... Oczywiście. Przepraszam.

Cóż, sprawiła mu przykrość. Potrzebowała czasu, żeby przyzwycząić się do nowej sytuacji. Powinni jak najszybciej znaleźć nowe mieszkanie. Łatwiej wtedy zrozumieją, że nie ma „moje-twoje”, a jest tylko „nasze”.

Następnego ranka przeraziła ją ilość pracy. Miała wrażenie, jakby przez noc znowu przybyło papierów na biurku. Na dodatek miała zaplanowany lunch z córką.

Uświadomiła sobie, że nigdy jeszcze nie rozstawała się z Amber na tak długo. Z początku wizja przeniesienia się do Londynu wydawała się wspaniała, teraz jednak Sara nie była już taka pewna, czy to dobry pomysł.

Do restauracji, w której się umówiły, dotarła kilka minut przed Amber. Zajęła stolik z tyłu sali i niecierpliwie wypatrywała córki. Kiedy przyszła, uściskała ją mocno.

- Wspaniale cię widzieć, skarbie - powiedziała Sara.

- Ciebie również, mamo. - Amber przyjrzała się jej uważnie. - Rany, wyglądasz świetnie. Małżeństwo najwyraźniej ci służy.

- Och, i to bardzo.

Złożyły zamówienie i chwilę przyglądały się sobie.

- Wyglądasz na zmęczoną, córeczko - zmartwiła się Sara.

- Przede mną egzaminy, nie narzekam więc na brak zajęć. Kelner przyniósł posiłek.

- Jak ci się układa z Jimmym? - spytała po chwili Sara.

- Dobrze - odparła Amber lakonicznie, zabierając się do jedzenia.

Sara spodziewała się bardziej obszernej relacji. Ona o swoim związku z Mattem mogłaby opowiadać bez końca.

- Tylko dobrze?

- No cóż... Prawdę mówiąc, właściwie nie miałam okazji poczuć, że wyszłam za mąż. Jimmy cały czas siedzi w bazie. Widzimy się tylko w weekendy. - Napila się wody i rozejrzała po restauracji. - Wiesz, spodziewałam się jakiejś odmiany, a tak naprawdę bez przerwy się uczę, a on jest cały czas w armii. Na dodatek, jakby tego było mało, w przyszłym tygodniu wraca do Niemiec.

- Wszystko się zmieni, kiedy zamieszkacie razem - próbowała ją pocieszyć Sara.

- Wiem. Mam tylko nadzieję, że będzie to gdzieś z dala od Kalifornii. Mam serdecznie dość Virginii, która bez zapowiedzi ciągle wpada do nas i opowiada, co Jimmy lubi, a czego nie.

Sara uśmiechnęła się na wspomnienie teściowej Amber. Wierzyła córce, że jej nadopiekuńczość może przyprawić o ból głowy.

Przez kolejnych kilka minut jadły w milczeniu. W końcu Amber odsunęła talerz i uśmiechnęła się do mamy.

- No to opowiedz mi teraz, jak udała się wasza podróż poślubna.

- Och, było cudownie. Widzieliśmy Big Ben, zwiedziliśmy opactwo Westminster i parlament, jechałam prawdziwym londyńskim autobusem...

- Mamo - przerwała Amber, wzdychając niecierpliwie. - Nie szukam przewodnika. Wolałabym usłyszeć, jak układa się między tobą i Mattem.

- Takie historie dozwolone są od osiemnastego roku życia -
oświadczyła Sara z nieskrywaną satysfakcją.

- Och, nie żartuj! - roześmiała się córka. - No już, opowiadaj o
wszystkim.

- Nie wiem, czy mogę... - zaczęła niepewnie, a po chwili zachichotała.
- Och, Amber! Gdybym była świadoma, ile straciłam przez te wszystkie lata,
zaczęłabym spotykać się facetami zaraz po twoich pierwszych urodzinach.

- Wątpię, żebyś znalazła kogoś porównywalnego z Mattem Tuckerem -
zauważyła Amber.

- Zapewne masz rację - odparła z uśmiechem.

Samo myślenie o mężu sprawiało, że serce biło jej szybciej.
Dyskretnie zerknęła na zegarek. Jeszcze sześć godzin dzieliło ją od wtulenia
się w jego ciało.

Minęło jednak trochę ponad osiem godzin, kiedy Matt wrócił do domu.
Sara, która przyszła godzinę wcześniej, zdążyła się już odświeżyć i
przygotować kolację.

- Bałam się, że coś się stało - powiedziała, kiedy podszedł, żeby ją
pocałować na powitanie.

- Miałem ciężki dzień, kochanie. - Podniósł głowę, wciągając unoszący
się w powietrzu zapach. - Coś cudownie pachnie. I to nie jesteś ty.

- Och, to nic specjalnego. Najzwyklejsze spaghetti z mięsem,
pieczywo czosnkowe i sałatka. W weekend musimy porządnie zaopatrzyć
twoją spiżarnię. Naszą spiżarnię -poprawiła się szybko.

Zdjął marynarkę i rzucił na krzesło.

- Nie będzie nas tu w weekend. Pakuj się, kochanie, lecimy do Paryża.

- Do Paryża? - krzyknęła podekscytowana. Marzenia miały szansę się spełnić. Przez ułamek sekundy wyobraziła sobie, jak spacerują nad Sekwaną.

- Ale ja przecież nie mogę...

- Co to znaczy? Jak to nie możesz? Zawsze mówiłaś, że chcesz zobaczyć Paryż.

- Nadal chcę, ale nie mogę wziąć więcej wolnych dni. Nie mogę zostawić firmy w tak ciężkim okresie.

- Rzuć wreszcie tę cholerną robotę. Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

- To wszystko, co mam - odparła z godnością. - Nie proszę cię, żebyś zrezygnował ze swojej pracy.

- Nie zapominaj o tym, że moja praca zapewnia nam utrzymanie na całe życie - rzucił ze złością. - Tyle razy powtarzałaś, że chcesz być wolna jak ptak i podróżować po całym świecie.

- Chcę. Ale żeby odejść z pracy...

- Niezależność to wspaniała sprawa, Saro. Podziwiam cię za wszystko, co osiągnęłaś w życiu, ale teraz korzystaj z chwili, wyjedź ze mną.

Wizja podróży u boku Matta była bardzo kusząca, lecz Sara nie potrafiła wyzbyć się wątpliwości. Do tej pory traktowała ich związek niczym piękny sen, ale kiedy marzenia zaczęły się spełniać, nagle poczuła strach. Co będzie, kiedy wydarzy się coś, czego nie przewidziała? - zastanawiała się. Przez całe życie sama dbała o siebie i dla romantycznego weekendu w Paryżu nie mogła tak po prostu zostawić wszystkiego, co osiągnęła: dobrze płatnej pracy, szacunku szefa i pracowników.

- Nie mogę, Matt.

- Planowaliśmy co innego - mówił podniesionym głosem.

- Chcę podróżować z tobą, ale dopiero w maju będę mogła wziąć więcej wolnego. - Walczyła z sobą, żeby nie rzucić mu się w ramiona i nie zgodzić na wszystko. - Spróbuj spojrzeć na to z mojego punktu widzenia.

- Nie potrafię. Mam pieniądze, więc to nie problem. Zarzekałaś się, że chcesz ze mną jeździć po świecie. Nie potrafię zrozumieć, o co chodzi.

Z kuchni dobiegł dzwonek minutnika. Sara pobiegła, by go wyłączyć, szczęśliwa, że coś przerwało ich dyskusję. Gorączkowo myślała, jak wytłumaczyć Mattowi swoje obawy. Jak powiedzieć mu, że ma fatalne wspomnienia z pierwszego małżeństwa i nie chce, aby powtórzył się tamten scenariusz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Podczas kolacji Matt jeszcze raz spróbował przekonać Sarę do zmiany decyzji. Kiedy ponownie odmówiła, zrezygnował i w końcu zmienił temat. Poinformował ją tylko, że następnego dnia musi wyjechać.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

- Zapomnijmy o tym. Masz rację, Paryż nie ucieknie. Jedną z moich sekretarek przygotowała dla mnie listę mieszkań do wynajęcia w sąsiedztwie. Masz ochotę rzucić na to okiem?

- Z przyjemnością - odparła z ulgą, zadowolona, że rozmowa zesłała na inne tory.

Ale i tak czuła się fatalnie, jakby rozdarta na pół. Z jednej strony była przekonana, że podjęła właściwą decyzję, z drugiej tak bardzo chciałaby podróżować z Mattem.

Pozmywała po kolacji, a następnie przysiadła się do męża na kanapę i razem zaczęli przeglądać listę adresów. Z przerażeniem spostrzegła kolumnę z cenami, ale ugryzła się w język, żeby nic nie powiedzieć. Nie warto poruszać tego tematu, skoro Matt niezmiennie zapewnia mnie, że pieniądze nie stanowią żadnego problemu, uznała.

- Moglibyśmy podjechać rano i obejrzyć te, które zaznaczyliśmy - zaproponował, kiedy przejrzeni cały spis.

- Musimy zatem wcześniej wstać.

- A to znaczy, że powinniśmy wcześniej pójść do łóżka. - Uśmiechnął się szelmowsko i pocałował ją w szyję.

Następnego ranka zjedli śniadanie w pobliskiej cukierni, po czym ruszyli pod najbliższy z adresów zaznaczonych na liście. Mieszkanie miało

wspaniałą lokalizację, ale Sarze brakowało widoku na zatokę. Podziękowali i pojechali dalej. Wczesnym popołudniem Matt zaczął zerkać na zegarek.

- Czy musimy już kończyć? - spytała.

Czuła, jak strach ściska jej gardło. Tak bardzo nie chciała, żeby wyjeżdżał bez niej.

- To ostatnie, które możemy dziś obejrzeć. Potem muszę się spakować, bo o szóstej mam samolot.

- W takim razie przerwijmy już teraz i wracajmy. Znalezienie mieszkania nie będzie łatwe, a wolę nacieszyć się tobą, zanim polecisz.

Kilka godzin później siedziała smutna w pustym pokoju i zastanawiała się nad planami na resztę weekendu. Przyszło jej do głowy, że gdyby była u siebie, bez trudu znalazłaby sobie zajęcia. Mogłaby na przykład zacząć przygotowywać rzeczy do przeprowadzki. Już zbierała się do wyjścia, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

Zaskoczona otworzyła i znalazła się twarzą w twarz z wysoką, atrakcyjną blondynką obdarzoną pokaźnych rozmiarów biustem.

- Cześć, jest Matt? - spytała.

- Nie, właśnie leci do Paryża.

- To szczęściarz, co? Zawsze lata do takich fajnych miejsc. Jesteś jego dziewczyną?

Widząc zdziwienie na twarzy Sary, kobieta kontynuowała:

- Jestem Leslie White. Byliśmy parą kilka miesięcy temu. Zgubiłam swoją ulubioną szminkę i podejrzewam, że właśnie tu musiałam ją zostawić. Pozwolisz, że się rozejrzę?

- Wejź - odparła Sara i cofnęła się. Zaniepokojona przyglądała się Leslie, która bardzo pewnie poruszała się po mieszkaniu w poszukiwaniu

zguby. Uczucie zazdrości wypełniło jej serce. Zaczęła zastanawiać się, jak bliska była znajomość Leslie i Matta.

- Niestety, nigdzie jej nie widzę, szkoda. Mieszkasz tutaj? Widziałam trochę damskich kosmetyków w łazience. No i Matt nie używa różowej maszynki do golenia.

- Matt i ja jesteśmy małżeństwem.

W gruncie rzeczy od tego powinnam zacząć znajomość z Leslie, pomyślała.

- Małżeństwem? Z Mattem? Nie żartuj, proszę! Nigdy w to nie uwierzę.

- Pobraliśmy się w zeszły czwartek - wyjaśniła Sara, powstrzymując się przed zamachaniem jej przed nosem ślubną obrączką.

- Nie sądziłam, że doczekam tego dnia. - Leslie była szczerze zaskoczona. - Gdybym choć przez chwilę pomyślała, że coś takiego jest możliwe, starałabym się bardziej. Gratuluję, że udało ci się go usidlić.

- Prawdę mówiąc, w tym przypadku nie byłam myśliwym, lecz ofiarą. Leslie złożyła ręce na piersiach i z wyraźnie zawiedzioną miną rozejrzała się jeszcze raz po mieszkaniu.

- No dobrze. Nie mam pojęcia, gdzie jest moja szminka, więc nie będę ci więcej przeszkadzać. Szkoda, bo już nie produkują tego koloru.

- Dam ci znać, jeśli ją znajdę.

- Dobra. Słuchaj, przekaż Mattowi moje gratulacje. Wie, gdzie mnie szukać, gdyby szminka się znalazła. No to już mnie nie ma.

Sara została na środku pokoju. W jej głowie kłębiło się wiele myśli. Pamiętała rozmowę, w której Dex nazwał Matta playboyem. Starła się nie wyobrazić sobie Leslie u boku męża. Mimowolnie porównywała się z młodszą, modnie ubraną kobietą i czuła, że w tym zestawieniu nie wypada

zbyt korzystnie. Zdawała sobie sprawę, że nie dorównuje Leslie urodą, nie wspominając już o stroju. Z drugiej jednak strony Matt ożenił się ze mną, a nie z nią, pomyślała, próbując się pocieszyć.

Żeby uwolnić się od wizji męża otoczonego wianuszkami młodych dziewczyn, pojechała do swojego mieszkania. Noc spędziła we własnym łóżku, otoczona znajomymi przedmiotami. Od rana zaczęła się pakować. Do południa salon i sypialnia wyczyszczone były z wszelkich obrazków, zdjęć i innych drobiazgów. Ustawiła załadowane kartony pod ścianą, natomiast ubrania zniosła do samochodu i wróciła do mieszkania Matta. Na resztę pakowania będzie musiała umówić się z Amber, pomyślała. Jej córka mieszkała w wynajętej kawalerce w pobliżu uniwersytetu. Przenosząc się tam, zostawiła w rodzinnym domu wiele swoich rzeczy.

Sara pragnęła, aby w ich nowym mieszkaniu był pokój gościnny, w którym mogłaby w razie potrzeby przemocować Amber i Jimmy'ego. Kiedy po raz pierwszy wspomniała o swoim marzeniu Mattowi, spojrzał na nią z niedowierzającym uśmiechem. W głowie mu się nie mieściło, że była matką dorosłej córki. Odcięła mu się natychmiast, nazywając go tatusiem i wybuchnęła śmiechem, widząc jego przerażoną minę.

- Nigdy nie widziałem się w tej roli - burknął.
- A jak wyobrażałeś sobie swoją przyszłość, gdy byłeś dzieckiem?
- Myślałem, że zostanę piratem albo szeryfem na Dzikim Zachodzie.

Potem jednak odkryłem komputery.

Wniosła torby na górę, położyła je na kanapie i dopiero wtedy spostrzegła, że w telefonie miga światelko automatycznej sekretarki. Pospiesznie włączyła odsłuchiwanie.

- Saro? Jesteś tam? - usłyszała głos Matta.

Dalej mówił, że dotarł już do hotelu i podawał jej numer, pod którym może próbować go złapać.

Skarciła się w myślach, że nie czekała w domu. Nie przyszło jej do głowy, że spróbuje się z nią skontaktować natychmiast po przylocie do Paryża. Teraz, według jej wyliczeń, we Francji było już po północy

Odsłuchiwała wiadomość jeszcze kilkakrotnie, delektując się głosem męża.

Następnego dnia od rana dzwoniła do hotelu, niestety bezskutecznie. Po przyjściu do biura ponowiła próbę dodzwonienia się do Matta, również bez powodzenia. Kiedy wieczorem wróciła do domu i nadal nie miała od niego wiadomości, była już poważnie zdenerwowana. Gdzie on się podziewa? - myślała sfrustrowana. Może jest na nią zły, że nie było jej wczoraj w domu? Postanowiła nie przejmować się już różnicą czasu i ponownie wykręciła numer. Musiała z nim porozmawiać.

- Tak? - odezwał się zaspany głos w słuchawce.

- Przepraszam, że przegapiłam twój wczorajszy telefon. - Odetchnęła z ulgą, słysząc znowu jego głos.

- Cześć. Dostałem twoje wiadomości, ale kiedy dzwoniłem do biura, akurat byłeś na lunchu.

- Nikt mi nic nie przekazał. Jak się czujesz? Przepraszam, że cię obudziłam.

- Bardzo się cieszę, że dzwonisz. Powinnaś tu przyjechać. Pogoda jest cudowna jak na tę porę roku. Kwiaty pięknie kwitną, ulice i kawiarenki zapelniają się turystami.

- Naprawdę chciałabym tam teraz być.

- Mam nadzieję do czwartku wszystko skończyć i będę wracał. Co powiesz na to, gdybym na sobotę pożyczył łódkę od Tony'ego? Zrobimy sobie małą wycieczkę po zatoce.

- Brzmi intrygująco.

Cieszyła się na samą myśl, że spędzą trochę czasu razem.

- A gdzie byłaś wczoraj, kiedy dzwoniłem?

- W swoim mieszkaniu. Pakowałam się.

- Znakomicie. Oglądałaś jakieś mieszkania?

- Nie, wolę robić to z tobą.

- Dobrze. W takim razie w sobotę popływamy, a w niedzielę odwiedzimy kilka mieszkań.

- Świetny plan. Matt, tęsknię za tobą.

- Ja za tobą też, kochanie. Następnym razem będziesz musiała przyjechać tu ze mną. Tak wiele rzeczy chciałbym ci pokazać. Jestem przekonany, że pokochasz Paryż.

- Bardzo chciałabym go zobaczyć.

- Ale najpierw trzeba zamknąć sprawy podatkowe - rzucił drwiąco.

Uśmiechnęła się, ale postanowiła zignorować zaczepkę.

- Aha, wczoraj odwiedziła mnie twoja przyjaciółka. Szukała szminki, którą podobno zostawiła w twoim mieszkaniu.

Matt milczał przez chwilę.

- Nazywa się Leslie White - dodała, żałując, że w ogóle zaczęła ten temat.

- Przepraszam, że zawracała ci głowę. Nie sędzę, żeby cokolwiek u mnie zostawiła. Pracuje w firmie, z którą współpracujemy - wyjaśnił chłodno. - Jakiś czas temu spotykaliśmy się, ale to nic poważnego i nie warto tego wspominać.

Bardzo chciała nie czuć się tak okropnie zazdrosna, ale to było silniejsze od niej.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze i we czwartek się zobaczymy- zmieniła temat.

- Zadzwoń do ciebie jutro o tej samej porze.

- Ale to przecież we Francji środek nocy!

- Nie szkodzi, możemy przynajmniej spokojnie porozmawiać. Nie chcę czekać do czwartku.

Kiedy się rozłączył, po raz setny pomyślała, że powinna z nim pojechać do Paryża. Jej obawy wydawały się teraz zupełnie pozbawione sensu. Matt był całkiem innym człowiekiem niż Bill. Okoliczności ich związku także były skrajnie różne. Matt nie zostawiłby jej. Musiała w to wierzyć.

W czwartek cały dzień siedziała jak na szpilkach. Z trudem koncentrowała się na pracy. Nie mogła doczekać się spotkania z Mattem. Co chwila zerknęła na zegarek, licząc, ile czasu zostało do wylądowania samolotu.

W pewnej chwili zrobiło się jakieś zamieszanie przy recepcji. Sara wyjrzała zza biurka i zobaczyła...

- Matt?! - Zerwała się z krzesła.

- Wy tłumaczyłem Stacey, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli ktoś ci przeszkodzi w pracy.

Chwycił ją w ramiona i namiętnie pocałował. Poczowała, że świat wiruje. Praca, współpracownicy, wszystko dokoła przestało mieć znaczenie. Liczył się tylko on. Wtuliła się w niego mocno, bo dosłownie ugięły się pod nią nogi. Czowała się cudownie i bezpiecznie. Nie wyobrażała sobie życia bez Matta. W jednej chwili podjęła decyzję, że zaraz po zamknięciu okresu

podatkowego złoży wypowiedzenie. Była wdzięczna firmie za wszystko, co dla niej zrobiła, ale chciała dzielić życie z Mattem, a to oznaczało podróżowanie z nim po świecie.

- Myślałam, że nigdy nie wrócisz. Bardzo się cieszę, że już jesteś.

W odpowiedzi musnął wargami jej usta.

- Możesz teraz wyjść?

- Tak. Wezmę tylko torebkę. - Spojrzała na asystentkę. - Będę rano.

- Bawcie się dobrze - odparła Stacey z szerokim uśmiechem.

- Może pójdziemy gdzieś na kolację? - spytał Matt, kiedy wyszli z budynku. - Mam ochotę coś szybko przekąsić, a potem wskoczyć z tobą do łóżka.

- Fantastyczny pomysł.

Tak jak planowali, w sobotę Matt pożyczył od przyjaciela łódkę. Sara obudziła się wcześniej i podniecona wyczekiwała chwili, kiedy wejdą na pokład. Ubrała się ciepło, bo choć pogoda była słoneczna, spodziewała się, że na wodzie może być znacznie chłodniej.

Kiedy przyjechali do portu, z zaskoczeniem spostrzegła, że czeka na nich bardzo elegancki jacht o pięknej linii. A jej zdziwienie jeszcze wzrosło, gdy zobaczyła komfortowe wyposażenie łodzi. Okazało się, że jest tu wszystko, co potrzebne do zamieszkania.

Po obejrzeniu wnętrza wyszła na pokład. Matt właśnie uruchomił silnik. Łagodne kołysanie sprawiło, że poczuła lekkie mdłości, ale starała się je zignorować. Dzięki mężowi przeżywała kolejną cudowną przygodę.

Podeszła i spojrzała mu przez ramię na mapy

- Proponuję, żebyśmy popłynęli do Sausalito. Tam coś zjemy, a potem zdecydujemy, co dalej.

- Świetnie! A co ja mam robić, kapitanie?

Wyjaśnił jej, czym ma się zająć, i chwilę później odbili od brzegu.

Z początku Sara nie miała wielu zadań, więc po prostu cieszyła się wspaniałą przygodą. Kiedy jednak wiatr się wzmógł i jachtem zaczęło mocniej kołysać, musiała koncentrować się na tym, żeby nie ulec chorobie morskiej.

- Wszystko w porządku? - spytał Matt, patrząc na nią z niepokojem.

- Zaraz będzie dobrze.

Odetchnęła głęboko. Matt kochał jachting i za żadne skarby nie chciała sprawić mu zawodu.

- Nie wyglądasz najlepiej.

Miała coś odpowiedzieć, ale nie zdążyła. Pobieгла do małej łazienki i rozstała się ze śniadaniem. Przepłukała twarz i spojrzała w lustro. Rzeczywiście, nie wyglądała zbyt dobrze.

- Saro? Jak się czujesz? - Matt pojawił się obok niej. - Zaraz zobaczę, czy Tony ma tu jakieś lekarstwa na chorobę morską.

- Przepraszam. Pierwszy raz jestem na jachcie. Nie przypuszczałam, że tak zareaguję. Teraz czuję się lepiej.

- Może wolisz, żebyśmy zawrócili?

- Nie, pokonam swoje słabości.

Pomknęli w stronę portu Sausalito. Sara wpatrywała się w horyzont, bo gdzieś kiedyś wyczytała, że to pomaga. Niestety tym razem nie podziałało.

Kiedy Matt rzucił cumy, odetchnęła z ulgą. Zeszli na ląd i od razu poczuła się lepiej.

- Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się na sushi. Niedaleko stąd jest sympatyczna restauracja.

Na myśl o rybie żołądek Sary ponownie zaczął się buntować.

- Może nie tym razem, kochanie. Chodźmy gdzie indziej - poprosiła.

Matt wziął ją za rękę i poprowadził w stronę portowego miasteczka. Był zawiedziony, że Sara źle zniosła tę krótką wyprawę. Miał wiele planów związanych z pływaniem, ale wyglądało na to, że będzie musiał je zweryfikować. Tony rzadko korzystał z jachtu i chętnie pożyczał go przyjaciołom. Matt liczył na to, że będzie mógł zabrać Sarę na dłuższą wyprawę. Może do Monterey albo do Fort Bragg? Skoro jednak pochorowała się na zatoce, z pewnością nie zniosłaby fal oceanu.

Kiedy zatrzymali się przed restauracją, której menu obojgu przypadło do gustu, Matt spojrzał na Sarę.

- Jeśli nie czujesz się dobrze, możemy wrócić lądem. Poproszę Deksa lub Tony'ego, żeby przy okazji zabrali stąd jacht.

- Prawdę mówiąc, jest już dużo lepiej. Przepraszam, że okazałam się taką ofiarą. Nie miałam pojęcia, że tak zareaguję.

- Może po prostu potrzeba ci praktyki.

- Mam nadzieję, że to pomoże. Na razie zjedzmy coś i zobaczymy, co mój organizm na to powie.

Po lunchu Sara zadeklarowała, że czuje się całkiem dobrze. Powłóczyli się jakiś czas po uroczych uliczkach portowych, później Matt kupił lody i usiedli na ławce w parku, by cieszyć się sobą i pięknymi widokami.

Matt rozejrzał się wokół i pomyślał, że gdyby nie Sara, z pewnością nie marnowałby tyle czasu na siedzenie w turystycznym miejscu. Z nią jednak wszystko wyglądało inaczej. Jeszcze miesiąc czy dwa temu nigdy by nie uwierzył, że się ożeni i będzie w stanie spędzać miło czas, nie robiąc tak naprawdę nic.

- To jak, ruszamy? - spytała Sara.

- Chcesz, żebym wezwał kogoś po łódkę?

- Nie. Jestem gotowa na podbój mórz i oceanów -oświadczyła dziarsko. - Okręt czeka! Chodźmy, kapitanie.

Matt z przyjemnością patrzył na Sarę. Najwyraźniej dolegliwości żołądkowe ustąpiły całkowicie. Jej błyszczące radością oczy sprawiały mu ogromną satysfakcję.

Po niecałej godzinie rejsu dopłynęli do przystani w San Francisco. Kiedy zeszli na brzeg, Sara zarzuciła Mattowi ręce na szyję i podziękowała za wspaniałą wycieczkę.

- Myślę, że zaczynam się przyzwyczajać. I jestem gotowa na kolejną żeglugę.

Patrzył na nią szczęśliwy. Jej oczy błyszczały, policzki miała zaróżowione od wiatru i słońca. Pragnął zawsze widzieć ją taką zadowoloną.

Następnego popołudnia znaleźli wymarzone lokum. Dwie sypialnie, przestronny salon i spora kuchnia w zupełności odpowiadały ich potrzebom. Co najważniejsze, mieszkanie było w tej samej okolicy i rozciągał się z niego wspaniały widok na zatokę.

- Jestem taka podekscytowana. Nareszcie będziemy mieli własne miejsce - cieszyła się Sara.

- Nasze własne - powtórzył, po czym przytulił ją i pocałował.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

We wtorkowe popołudnie niewiele brakowało, by Sara zasnęła w pracy. Była niesamowicie zmęczona. Całą niedzielę i poniedziałek pakowali się. Wieczorami, mimo wyczerpania, kochali się jak szaleni. Była wycieńczona, ale szczęśliwa.

Wstała od biurka i przeszła się po pokoju, próbując się rozbudzić. Miała ochotę wymknąć się z pracy i poszukać miejsca na krótką drzemkę, jednak pochwała szefa działała na nią mobilizująco.

Zadzwonił telefon.

- Sara Tucker - powiedziała do słuchawki.

- Jak to pięknie brzmi - usłyszała głęboki głos Matta.

- Mnie też się podoba, kochanie. Coś się stało? - spytała podejrzliwie, bo Matt rzadko dzwonił do biura.

- Nic poważnego, tyle że... - zawahał się. Od razu zrozumiała, co się święci.

- Musisz wyjechać?

- Do Sztokholmu. Ale tylko na kilka dni.

- Przecież powiedziałeś, że będziesz w San Francisco podczas przeprowadzki.

- Dałem słowo, więc będę. Zabieram z sobą młodego handlowca. To zdolny chłopak. Kiedy uznam, że sobie poradzi, natychmiast wracam do Stanów. Powinno zająć mi to nie więcej niż dwa, trzy dni.

Nic nie odpowiedziała. Czowała się zawiedziona. Ale cóż, taką miał pracę. Wiedziała o tym od początku.

Sztokholm, pomyślała.

Spojrzała na dokumenty rozrzucone na biurku. W głowie zaświtała jej myśl, że może powinna zostawić to wszystko i polecieć z mężem do Europy.

- Saro? Przepraszam.

- Nie przepraszaj, Matt. Żałuję, że nie mogę lecieć z tobą.

- Poproś o urlop.

Ten pomysł naprawdę ją kusił.

- Jeszcze nie teraz, nie mogę. Ale na pewno napiszę wypowiedzenie wcześniej, niż planowałam.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę.

- Mam nadzieję, że nie lecisz przed kolacją.

- Samolot mam jutro rano, ale pomyślałem, że dam ci znać wcześniej.

Wtedy złość zostawisz w biurze, a do domu przyjedziesz w dobrym humorze.

Roześmiała się.

- Będiesz szczęściarzem, jeśli dam radę pomóc ci się spakować.

Padam na nos.

- Wczesnie się położymy. Obiecuję.

Rozmowa ożywiła Sarę i wróciła do pracy z nowym zapasem energii.

Wiedziała, że im szybciej skończy, tym prędzej znajdzie się w domu.

Wkrótce po powrocie do domu odebrała telefon od Amber.

- Cześć, skarbie - przywitała córkę. - Co u ciebie?

- Jimmy wyjeżdża jutro rano - oświadczyła markotnie.

- Już? - zdziwiła się Sara. - Sądziłam, że zostanie jeszcze jakiś czas.

- Ja też tak myślałam, ale coś się pozmieniało i musi lecieć wcześniej.

Dzwonię, bo muszę się trochę wyzalić.

- Jimmy jest w domu?

- Skądże. Już dawno w bazie. Pożegnaliśmy się rano.

- Przykro mi, skarbie. Ale wiesz... On przecież wróci za kilka miesięcy. Potem już będziecie cały czas razem i pewnie tak jak my znajdziecie swój kąt.

- Znaleźliście mieszkanie? - ucieszyła się Amber. - Och, opowiadaj! Przez kilka minut Sara mówiła córce o mieszkaniu, przeprowadzce i wreszcie o tym, że Matt leci do Szwecji.

- Wydawało mi się, że macie podróżować razem? - przerwała jej córka. - A jak na razie byłaś tylko w Londynie. Powiedz mu, że jak chce, to może mnie zabrać.

- A szkoła? - zaniepokoiła się Sara.

- Och, przecież żartuję. Egzaminy mam za dwa tygodnie, więc muszę wkuwać. Ale chętnie kiedyś odwiedzę Sztokholm czy Paryż.

- Dam mu znać. Masz ochotę na wspólną kolację, kiedy nasi faceci już wyjadą?

- Jasne! Skoczmy na wielką pizzę.

- Zadzwoń, jak zorientuję się, kiedy mam czas. - Odłożyła słuchawkę.

- Myślę, że Amber czuje się samotna - odpowiedziała na pytające spojrzenie Matta. - Jimmy wylatuje jutro.

- Wskocz gdzieś z nią, jak będę w Szwecji.

- Już się wstępnie umówiliśmy. Kazała też ci przekazać, że jak ja będę nawalać, to ona może z tobą jeździć.

- Jedyna osoba, z którą chcę podróżować, to ty, kochanie. - Przyciągnął ją do siebie.

W czwartek w biurze Sara czuła się fatalnie. Stacey, która weszła właśnie do gabinetu, od razu zorientowała się, że coś jest nie tak.

-Nic ci nie jest? Szczerze mówiąc, wyglądasz beznadziejnie.

- To mi dopiero poprawiłaś humor - zaśmiała się ponuro Sara. - Ale, prawdę powiedziawszy, tak też się czuję. Chyba powinnam pojechać do domu.

- Tylko zajrzyj po drodze do apteki.

- Uważasz, że powinnam kupić coś na grypę? - spytała zaniepokojona.

- Raczej miałam na myśli test ciążowy.

- No co ty! - oburzyła się Sara, ale jej serce zabiło szybciej. -

Używamy zabezpieczeń.

- Żadne zabezpieczenie nie jest w stu procentach pewne. Bardzo możliwe, że to grypa, ale na wszelki wypadek kup też test.

Sara zastygła w bezruchu, tylko jej serce biło jak oszalałe. Boże, tylko nie to, myślała przerażona. Przecież ma Amber, zięcia i męża. Wystarczy jej taka rodzina. Na dodatek Matt nie wyobrażał siebie w roli ojca. Chciał pędzić przez życie, latać z jednego miejsca w drugie, jeździć na nartach, żeglować i robić miliony innych rzeczy.

A żadna z nich nie miała nic wspólnego z niańczeniem niemowlęcia.

Proszę cię, Boże! - myślała gorączkowo. Spraw, by to była nieprawda.

Już przez to przechodziła, ale kiedy była bardzo młoda.

Macierzyństwo jest cudownym darem, ale nie dla kobiety, która zbliża się do czterdziestki. Inaczej zaplanowała sobie resztę życia. Właśnie miała spełniać swoje marzenia o podróżach. Mieli zamieszkać w Londynie. Chciała skorzystać z szansy, jaka się przed nią pojawiła. Nie chciała zajmować się pieluchami i papkami.

Gwałtownym ruchem sięgnęła po torebkę i wybiegła z biura. Po drodze do domu wstąpiła do apteki. Musiała wiedzieć. Musiała to sprawdzić i mieć pewność. Jeśli wynik będzie negatywny, całe zdenerwowanie okaże się niepotrzebne. Jeśli jednak będzie pozytywny... Poczwała, jak kręci się jej

w głowie. Wpadła do łazienki i gorączkowo rozerwała opakowanie. Po kilku minutach z bijącym sercem sprawdziła wynik.

Pozytywny.

Musiała usiąść, żeby nie upaść. Zrobiło się jej niedobrze. To była ostatnia rzecz na świecie, jakiej teraz chciała. Co powie Matt?

Bill zostawił ją wkrótce po narodzinach Amber.

Jak zachowa się Matt? Nie chciał dzieci. Planowali wspólną przyszłość. Zezłościł się, kiedy zaczęła odwlekać odejście z pracy.

Kolejny problem. Czy mogła sobie pozwolić na to, żeby teraz złożyć wypowiedzenie? Co będzie, jeśli Matt ją porzuci i powtórzy się scenariusz sprzed lat? Potrzebowała poczucia bezpieczeństwa, a firma jej to zapewniała.

Chodziła w kółko po małej łazience, próbując zebrać myśli. Strach skutecznie uniemożliwiał trzeźwe myślenie. Przede wszystkim musi poinformować Matta. Tylko jak to zrobić?

Musi koniecznie coś postanowić. Zostać w pracy? Lub podróżować tak długo, jak ciąża na to pozwoli? Lecz co potem?

Łzy popłynęły jej po policzkach. Wszystkie fantastyczne plany zostały w jednej chwili przekreślone.

Po raz pierwszy od chwili, kiedy się poznali, Sara nie tęskniła za spotkaniem z Mattem. Miała nadzieję, że w Szwecji powstaną jakieś komplikacje i będzie musiał zostać dłużej w Sztokholmie. Niewiele by to oczywiście zmieniło, ale zyskałaby czas, by wymyślić sposób, jak przekazać mężowi szokującą wiadomość.

Co się stanie, kiedy już go poinformuje o wszystkim? - pytała się nerwowo w duchu. Zostawi ją? Każe się wyprowadzić i dalej będzie wiódł

kawalerskie życie? I czy jakieś seksowne blondynki pokroju Leslie będą go odwiedzać?

Złościła się na siebie, że drży ze strachu zamiast skakać ze szczęścia. Narodziny dziecka powinny nieść z sobą radość, a nie obawy i niepokój.

Pamiętała, jak bardzo była przestraszona, kiedy okazało się, że jest w ciąży z Amber. Miała tylko osiemnaście lat i tysiące planów na przyszłość. Po latach wreszcie mogła zrealizować swoje marzenia, lecz właśnie teraz zaszła drugi raz w ciążę. Przeklinała fatalny los.

Pukanie do drzwi przerwało gonitwę myśli. Przez chwilę miała ochotę nie otwierać, ale kiedy pukanie nasiliło się, niechętnie podniosła się z fotela i podeszła do drzwi.

- Cześć, mammo! - zawołała radośnie Amber. - Coś nie tak? - spytała, widząc łzy w oczach Sary.

- Wejdz.

Złościła się w duchu, bo przecież narodziny dziecka to powód do świętowania. Nie chciała, żeby ten mały człowiek, który miał przyjść na świat, czuł się niechciany.

- Mammo? Co się stało? Coś z Mattem? - zaniepokoiła się Amber.

- Z Mattem wszystko dobrze. Ze mną też. Nie mam złych wieści. Same dobre - zmusiła się do wypowiedzenia tych kilku krótkich zdań.

- O co zatem chodzi?

- Jestem w ciąży - wyrzuciła z siebie.

- Nie... To przecież niemożliwe! - Amber była kompletnie zszokowana.

- No cóż, test ma inne zdanie na ten temat - zaśmiała się ponuro Sara.

- Ale ty jesteś za stara, żeby być w ciąży.

- Wcale nie! - oburzyła się.

- W każdym razie wydawało mi się, że macie z Mattem inne plany.
- Mamy. To znaczy... mieliśmy. Masz ochotę na herbatę?
- Herbata tu nie pomoże. Kiedy się dowiedziałaś? Co powiedział Matt?
- Pół godziny temu. Matt nic jeszcze nie wie. - Boże, to wywróci do góry nogami całe nasze życie! – dodała w duchu. - Niespecjalnie mam ochotę gdzieś wychodzić. - Spojrzała niepewnie na córkę. - Zjedźmy coś w domu, dobrze?

- Możemy zamówić pizzę albo co tam chcesz... Mamo, to takie dziwne. Kiedy byłam małą, bardzo chciałam mieć brata lub siostrę. Jednak teraz? Ale wiesz co? - Ożywiła się i mocno uściśnęła matkę. - Tak naprawdę to wspinała nowina.

Sara przytuliła się do córki. Potrzebowała oparcia. Tak bardzo się bała. Łzy znowu popłynęły jej po policzkach.

- Mamo, to cudowna wiadomość. Powinnaś się cieszyć, a nie płakać. Masz już jakieś specjalne zachcianki? Możemy zamówić pizzę, kiszone ogórki i lody.

Sara roześmiała się.

- Nie, takich zachcianek jeszcze nie mam. Tym razem zamówmy zwykłą pizzę.

Matt odebrał bagaż i wyszedł z lotniska na parking w poszukiwaniu swojego samochodu. Trzydniowy wyjazd przeciągnął się w rezultacie do tygodnia. Był wyczerpany fizycznie, ale bardzo spragniony Sary. Stęsknił się za nią. Rozmowy telefoniczne nie satysfakcjonowały go. Pragnął trzymać ją za rękę i widzieć, jak się śmieje. Pokazywać jej, co go pasjonuje i cieszyć się, jeśli dzieliła te zainteresowania.

Postanowił, że wymusi na Sarze rezygnację z pracy. Rozmawiali o wspólnych podróżach i chciał, żeby na kolejny wyjazd polecieeli razem.

Doceniał jej lojalność wobec firmy, ale nie widział powodu, dla którego nie miałyby złożyć wypowiedzenia już dziś.

Oczekiwał od swojej żony zaufania. Czyżby obawiała się, że on nie jest w stanie ich utrzymać? Powinni dokładnie omówić sytuację finansową, w jakiej się znajdują. Jeśli Sara zrozumie, że mają zaplecze do końca życia, poczuje się spokojniejsza i z czystym sumieniem porzuci pracę.

Pół godziny później otworzył drzwi do mieszkania. Zatrzymał się na chwilę, słysząc dźwięki łagodnej muzyki.

- Saro?

- Matt? - Wyszła z kuchni uśmiechnięta od ucha do ucha i pocałowała go na powitanie. - Tak się cieszę, że wróciłeś.

Przyciągnął ją do siebie. Pieścił dłońmi jej szczupłe ciało, delektował się jej zapachem.

- Spodziewałam się, że zadzwonisz z lotniska.

- Telefony nie zapewniają takich przeżyć jak kontakt fizyczny. -

Pogładził jej zaróżowione policzki.

- Kolacja będzie gotowa za dwadzieścia minut.

- A co tak pięknie pachnie?

- Kotlety cielece. Lubisz?

- Nie wydaje mi się, żeby było jakieś mięso, którego nie lubię.

Zaśmiała się.

- Podejrzewam, że padasz z nóg?

- Bingo.

Przeszli do kuchni. Matt usiadł na krześle, a Sara kończyła szykowanie kolacji. Przyglądał się jej zafascynowany. Jak każdy facet lubił przyglądać się kobietom, ale Sara sprawiła, że dziwił się, jak mógł do tej pory patrzeć na kogoś innego.

- Zostaniesz w domu przez jakiś czas? - spytała, stawiając półmiski na stole.

- Tak. Obiecałem przecież, że podczas przeprowadzki będziemy razem. Skończyłaś się pakować?

- Zostało jeszcze trochę, ale największą robotę już odwaliałam. Przy okazji wyrzuciłam mnóstwo niepotrzebnych rzeczy, które nie wiadomo po co zgromadziłam przez te wszystkie lata.

Matt sięgnął po kawę i upił łyk, mając nadzieję, że się rozbudzi. Przyglądał się żonie i coś go niepokoiło. Nie potrafił jeszcze powiedzieć co, ale odniósł wrażenie, że unika jego wzroku.

- Złożyłaś już wypowiedzenie?

Nie widział jej twarzy, gdyż stała tyłem, ale mógłby przysiąc, że cała się spięła, słysząc pytanie.

- Jeszcze nie.

- Kiedy to zrobisz?

Tak jak postanowił, zamierzał wywierać na nią stałą presję. Chciał mieć to raz na zawsze załatwione.

- Mówiłam ci, że nie mogę teraz zostawić firmy.

- Oczywiście, ale gorący czas rozliczeń podatkowych skończy się za kilka tygodni. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby już jutro złożyć wypowiedzenie z odpowiednią datą. Mam rację?

- To nie jest takie proste.

- Nieprawda. Znacznie prostsze, niż myślisz - odparł trochę rozniewany. - Chyba że wcale nie zamierzasz tego zrobić.

- Matt, też tego chcę.

- Chcesz? Więc o co chodzi? Wydawało mi się, że wszystko zaplanowaliśmy. Byłem cierpliwy, czekałem. Miałaś rzucić pracę, mieliśmy

podróżować razem. Tymczasem ja latam po świecie sam, a ty wciąż nie piszesz wypowiedzenia.

Zapadła cisza. Matt czekał, Sara machinalnie mieszała sałatkę.

- Zjedźmy kolację - powiedziała po chwili, żeby przerwać milczenie.

- Czekam, aż mi odpowiesz.

- Już powiedziałam. To nie takie proste. Możemy później o tym porozmawiać, skoro nalegasz.

- Teraz! - Wstał gwałtownie i podszedł do niej. Odwrócił ją do siebie i zajrzał w oczy. - Co się dzieje? Wydawało mi się, że zakochałaś się w Londynie, że chciałaś zwiedzać więcej takich miejsc. Zmieniłaś plany? Boisz się o Amber? O co chodzi? O pieniądze? Mam ich wystarczająco dużo.

- To nie tak, Matt. Wiem, że możesz nas utrzymywać, ale chciałabym mieć swój wkład w nasz budżet.

- Kochanie... - Przytulił jej głowę do swojej piersi. - Nie chcę, żebyś źle się z tym czuła. Jeśli taka twoja wola, znajdziemy jakieś zajęcie, które pozwoli ci zarabiać, ale nie przekreśli naszych planów. Nie chcę cię całkowicie od siebie uzależniać, ale pragnę razem z tobą odkrywać świat. Dzięki tobie na wszystko patrzę inaczej, jakbym powtórnie się urodził. Chcę razem z tobą włóczyć się po bazarach Katmandu, pływać po Nilu, wspinać się w Dolomitach.

Z nim? - pomyślała o dziecku i zalała się łzami. Matt patrzył na nią osłupiały.

- Saro? Skarbie? - Przytulił ją mocno. - Czy coś się stało, powiedz mi?

Ciemne myśli zaczęły krążyć mu po głowie. Spodziewał się najgorszego, skoro jego słowa wywoływały u niej tak gwałtowną reakcję.

Wpiła palce w jego koszulę i szlochała spazmatycznie, nie mogąc wydusić z siebie słowa.

- Kochanie?

- Chcę tego wszystkiego... Chcę pływać po Nilu, ale mam chorobę morską. Chociaż teraz wiem, że to nie choroba. Chcę się wspinać, tyle że za kilka miesięcy nie sięgnę ręką do skały.

- O czym ty mówisz?

Ukryła twarz w jego ramionach.

- Jestem w ciąży - wyszeptała.

Matt miał wrażenie, jakby ktoś zdzielił go obuchem.

- W ciąży? - Tylko w najgorszych koszmarach sennych widział się w roli ojca. Używali przecież zabezpieczeń. Za każdym razem...

- Jak to się stało? - wydusił z siebie.

Ich plany legły w gruzach. Całe życie, jakie znał i kochał, całkowicie się zmieniało i nic nie mógł na to poradzić.

- Nie wiem. Może prezerwatywa pękła, może raz zapomnieliśmy. Czy to ma znaczenie?

Odsunął ją od siebie, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Jesteś pewna? Kiedy się zorientowałaś?

- Zrobiłam test w zeszłym tygodniu.

- Boże... - Wypuścił ją z objęć.

Odwrócił się powoli i poszedł do pokoju. Kręciło mu się w głowie. Nie potrafił tego wszystkiego pojąć i uporządkować. Kochał podróże, ciągłe zmiany... W tym świecie nie było miejsca na spacer z wózkiem.

- Matt, nie chcesz dziecka, prawda? - spytała, stając w drzwiach.

- Nie planowałem dziecka, jeśli o to pytasz. Potrzebuję chwili, żeby się przyzwyczaić do tej myśli. Nie widzę siebie w nowej roli.

- Myślę, że byłbyś wspaniałym tatą.

- Niby po czym to wnioskujesz? Bo jestem facetem?

- Jesteś inteligentny, czuły, dobry.

- Nie mam bladego pojęcia o wychowywaniu dzieci.

- Jak każdy, kto oczekuje narodzin pierworodnego dziecka. Maluchy nie rodzą się z instrukcją obsługi.

- Potrzebuję chwili...

Wielu chwil, dodał w myślach. Wspomnił swojego wujka, który nigdy nie pojął, jak należy rozmawiać z dziećmi. Ileż wysiłku kosztowało Matta, żeby go przekonać do czegokolwiek. Wujek Frank był surowym, bezdusznym mężczyzną. Nigdy nie pamiętał o jego urodzinach, a gry i zabawy Matt znał raczej z opowieści kolegów niż z własnych doświadczeń.

Może, żeby zostać idealnym ojcem, wystarczy być przeciwieństwem wujka? - przemknęło mu przez głowę.

- Kolacja gotowa. Chcesz zjeść? - spytała.

Jedzenie to była ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślał, ale po długiej podróży organizm domagał się wsparcia.

- Chętnie.

Ruszył w stronę kuchni, unikając wzroku Sary.

Jedzenie wyglądało przepysznie, ale z trudem przełykał kolejne kęsy. Nie odzywali się do siebie, każde patrzyło w swój talerz i walczyło z myślami.

- Kiedy masz termin porodu? - spytał, kiedy skończył jeść.

- Jeszcze nie byłam u lekarza, więc nie wiem dokładnie, ale gdzieś w końcu listopada, może na Święto Dziękczynienia.

Spostrzegł, że prawie nie tknęła swojej porcji.

- Jedz, Saro. Pamiętaj, że teraz jesz za dwoje. Łzy ponownie popłynęły jej po policzkach.

- Poradzimy sobie - próbował ją uspokoić.

- Czy administrator nowego mieszkania nie ma nic przeciwko dzieciom?

- Nie mam pojęcia. Musimy to sprawdzić. Z tego, co pamiętam, nie poruszaliśmy tego tematu podczas ostatniej rozmowy.

- Nigdy nie poruszaliśmy tego tematu. - Wybiegła do łazienki.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matt posprzątał po kolacji. Wyrzucił resztki jedzenia, a naczynia wstawił do zlewu i zalał gorącą wodą. Wciąż nie mógł otrząsnąć się po szokującej nowinie. Jedno było pewne, pomyślał. Teraz nic nie mogą zmienić i muszą wspólnie odnaleźć się w tej sytuacji.

Wszedł do sypialni, ale okazało się, że Sara jest w łazience. Usiadł na łóżku i chwilę czekał, a ponieważ długo nie wychodziła, pomyślał, że położy się na moment. Był koszmarne zmęczony. Wielogodzinny lot ze Sztokholmu do Nowego Jorku, a potem do Kalifornii dał mu porządnie w kość. Lubił takie życie, ale nie miał dwudziestu lat i nie regenerował się już tak szybko. Zasnął, kiedy tylko przyłożył głowę do poduszki.

Kilka minut później Sara wyszła z łazienki. Po kąpieli czuła się znacznie lepiej. Zmęczenie fizyczne ustąpiło. Była gotowa na rozmowę z Mattem. Bała się, ale rozumiała, że muszą wszystko obgadać i podjąć jakieś decyzje. Zatrzymała się nagle, widząc, że zasnął w ubraniu. Wzruszona uświadomiła sobie, jak musi być wykończony po tak długiej podróży. Zdjęła mu buty, a potem troskliwie przykryła męża.

Przez chwilę pomyślała, że mogłaby jeszcze pozmywać naczynia, ale ostatecznie tylko pogasiła światła w mieszkaniu i kilka minut później sama wskoczyła do łóżka. Nim zasnęła, pomyślała, że powrót Matta nie wyglądał tak, jak by tego oboje pragnęli.

Matt otworzył oczy. Potrzebował chwili, żeby zorientować się, gdzie się znajduje. Nieustanne podróżowanie spowodowało, że często po przebudzeniu dłuższą chwilę musiał się zastanawiać, gdzie jest. Odwrócił głowę i zobaczył liścik od Sary. Spojrzał na zegarek. Było po dziewiątej, więc Sara zapewne dotarła już do pracy.

Wstał z łóżka i powłókł się do łazienki. Pomyślał, że jest trochę za stary, żeby po czternastogodzinnej podróży i przekroczeniu ośmiu stref czasowych zrywać się jak młodzieniaszek.

Godzinę później pojechał do biura. Zorganizował spotkanie menedżerów, na którym zdał relację z podróży do Szwecji. Sprawdził pocztę, załatwił kilka najpilniejszych spraw, a następnie razem z Deksem i Tonym zjedli lunch.

- Potrzebujesz pomocy przy przeprowadzce? - spytał Dex, kiedy wrócili we dwójkę do gabinetu Matta.

- Przydałaby się. Masz jeszcze tę półciężarówkę?

- Tak. Wezmę kilku chłopaków z serwisu i szybko się uwiniemy.

- Dzięki.

Matt podszedł zamyślony do okna i przypatrywał się miastu. Musiał wiać silny wiatr, sądząc po śmieciach, które wirowały jak szalone. Ludzi na ulicach nie było wielu, natomiast samochodów całe mnóstwo.

- Coś cię męczy? - spytał Dex z troską. - Cały dzień jesteś nieobecny. Czy w Sztokholmie wydarzyło się coś więcej, o czym nam jeszcze nie opowiedziałeś? A może martwisz się, że Davis sobie nie poradzi?

Matt odwrócił się i spojrzał na przyjaciela. Zawahał się chwilę, aż wreszcie wycedził przez zęby:

- Będę ojcem.

- Co? - Zaskoczony Dex aż przysiadł. - Żartujesz sobie?

- Sara powiedziała mi wczoraj wieczorem.

- Myślałem... - zaczął Dex, ale zaraz przerwał.

- Tak. Ja też myślałem. Naciskałem, żeby rzuciła pracę i zaczęła włączyć się ze mną po świecie. A teraz to. Co ja mam zrobić?

- A co chcesz zrobić? - spytał ostrożnie.

- Chcę zabrać żonę i polecieć do Paryża. Potem do Rzymu, Hongkongu. Wyobrażasz sobie mnie, jak zmieniam pieluchy albo zabieram syna na rozgrywki dziecięcej ligi bejsbolu?

- Mały biały domek z ogródkiem, duży rodzinny samochód... - zachichotał Dex.

- Cieszę się, że przynajmniej ciebie to śmieszy - warknął Matt. - Idź już, mam robotę.

- Nie denerwuj się, wyluzuj. To przecież nie koniec świata. Miliony facetów każdego roku zostają ojcami, potem zmieniają pieluchy, chodzą na dziecięcy bejsbol...

- Do diabła, nie należę do nich! - gwałtownie przerwał mu Matt.

- Wiesz, to chyba nie jest takie straszne. Spójrz choćby na Sama Bonda.

- A kto to jest?

- Nie pamiętasz go? Sambo, chłopak z naszej szkoły. Ożenił się, ma trojkę dzieci jak malowanie.

- Żartujesz?

- Skądże. Co roku dostaję od nich kartkę na Boże Narodzenie. Wszystkie są własnoręcznie robione. Na ostatniej było zdjęcie całej rodziny. Jeśli on to przeżył, to ty też dasz radę.

- Tak, tylko że on nie podróżuje tyle co ja. - Matt zadumał się na chwilę. - Zresztą nie w tym problem - powiedział cicho. - Sambo pochodzi z normalnej rodziny, ojciec, matka, rodzeństwo, dziadkowie. Wszystko było u nich... właśnie takie normalne, jak Bóg przykazał. A ja co? Jakie mam rodzinne wzorce?

- To je sobie wypracuj, przecież nie jesteś głupkiem. - Dex wzruszył ramionami. - A jeśli chodzi o rodzinę, czy mogę być wujkiem?

Matt rzucił mu zabójcze spojrzenie, ale nic nie powiedział.

- Ej, przyjacielu, szczerze się cieszę. Ty też powinieneś. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie, Sary i waszego dziecka.

- Co, założyłeś spółdzielnię dobrych rad? Wynoś się już. Siadam do pracy. - Zdenerwowany Matt ruszył do biurka.

Kiedy Dex wyszedł, ponownie stanął przed oknem. Nie był w stanie skoncentrować się na robocie. W głowie dudniły mu słowa Sary. Sam miał bardzo kiepskie dzieciństwo. Co ofiarował mu wuj? Zimny, bezduszny wychów, brak serca i zrozumienia. Co on przekaże swojemu synowi czy córce? Naprawdę nie miał pojęcia o wychowywaniu dzieci.

Sfrustrowany zostawił pracę i pojechał do domu. Wiedział, że będzie wcześniej od żony, ale nie chciał stracić ani chwili. Pomyślał, że kiedy tylko Sara wróci z pracy, muszą porozmawiać.

Sporo wysiłku kosztowało Sarę, żeby nie wrzeszczeć na każdego, kto wszedł jej w drogę. Była rozczarowana reakcją Matta. Z jednej strony mogła się spodziewać, że będzie zaszokowany, ale w głębi duszy miała nadzieję, że choć trochę się ucieszy. Nic takiego nie miało miejsca. Na dodatek wciąż się bała, że mąż ją zostawi.

Pod koniec dnia do gabinetu przyszła Stacey. Zamknęła drzwi i usiadła przy biurku.

-No dobrze, szefowo. Powiesz wreszcie, o co chodzi? Dwukrotnie poprosiłaś mnie o teczki, które cały czas leżą na twoim biurku. Dotąd nigdy nic takiego się nie zdarzyło. Chodzisz rozkojarzona i zdenerwowana. Mam ciągnąć dalej?

- Masz rację, Stacey. Jestem w ciąży - wypaliła Sara. Stacey westchnęła głośno, przypatrując się Sarze.

- Jak się z tym czujesz? - spytała.

- Co masz na myśli?

- Jesteś szczęśliwa, zła, obwiniasz przystojniaka, że zaprowadził cię przed ołtarz?

- Jestem oczywiście szczęśliwa - powiedziała, choć zdawała sobie sprawę, że nie sprawia takiego wrażenia.

- A on?

- Był bardzo zaskoczony nowiną.

- Domyślam się, że ty też. Czy to znaczy, że twój mąż będzie teraz więcej czasu spędzał w domu?

- Nie wiem. Wczoraj wrócił ze Sztokholmu. Nie mieliśmy okazji porozmawiać.

Sara nie zamierzała się przyznawać, że tak naprawdę to ona nie dopuściła do rozmowy. Bała się tego, co powie Matt. Wiedziała jednak, że prędzej czy później będą musieli omówić wszystko dokładnie.

- A jak czujesz się fizycznie? Żadnych problemów?

- Doskonale. A powinny być jakieś komplikacje? - spytała zaskoczona.

- Szefowo, nie obraż się, ale nie jesteś już małolată.

- Nie jestem aż taka stara.

Poczuła się dotknięta. Najwyraźniej Stacey uważała, że w tym wieku nie powinno się mieć dzieci. Ciekawe, czy moi znajomi też mają takie zdanie? - zastanowiła się. Amber była przecież bardzo zaskoczona. W sumie trudno się jej dziwić, pomyślała. Co powiedzą Allie i Marian, jej najbliższe przyjaciółki?

To bez znaczenia, odpowiedziała sobie. Jedyna osoba, którą powinnam się przejmować, to Matt.

Skończyła pracę i wróciła do domu. Nie zdążyła zamknąć za sobą drzwi, kiedy Matt porwał ją w ramiona.

- Tęskniłem za tobą. Myślałem, że ten dzień nigdy się nie skończy - powiedział, nim ją pocałował.

Rzuciła teczkę na ziemię, zarzuciła mu ręce na szyję i oddała się jego pocałunkom. Czas się dla niej zatrzymał. Wszelkie troski wyparowały. W ramionach Matta czuła się wspaniale i nie chciała, żeby kiedykolwiek przestał ją całować.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Chcesz kolację? - spytała, z trudem łapiąc oddech.

- Później. - Zatrzasnął nogą drzwi, posadził ją na łóżku i zaczął całować jej szyję.

- Matt, jak się czujesz? - spytała trochę zaniepokojona, a trochę zniecierpliwiona.

- Wyspałem się, miałem chwilę na oswojenie się z nową sytuacją. Akceptuję ją i czuję się dobrze. Porozmawiamy o tym później. Teraz chcę cię całować, pieścić. Chcę cię poczuć i kochać się z tobą.

Następnego ranka oboje zerwali się rześcy i gotowi do pracy. Matt podwiózł Sarę do biura, ucałowali się na pożegnanie i umówili się, że wrócą jak najszybciej do domu.

Na kolację Matt kupił kilka dań na wynos w chińskiej restauracji. Znał gusty kulinarne Sary, a nie chciał, żeby traciła czas na gotowanie. Musieli poważnie porozmawiać.

Do domu wrócili niemal w tym samym czasie, z kilkuminutową przewagą Matta.

- Och, chińszczyzna! - ucieszyła się Sara. - Jesteś cudowny. Umieram z głodu. Szybko się przebiorę i zaraz siadamy do stołu. - Ruszyła w stronę sypialni.

Przez chwilę zastanawiał się czy nie pójść za nią. Zrezygnował jednak, bo wiedział, jak to się skończy. Wylądują w łóżku, będą się cudownie kochać, ale nie porozmawiają.

Miał nadzieję, że na upojne chwile będą mieli jeszcze dużo czasu w przyszłości.

Gdy kilka minut później Sara wyszła z łazienki, Matt musiał się bardzo pilnować, żeby nie złamać postanowienia. Boso, w dzinsach i żółtym, obcisłym sweterku wyglądała bardzo pociągająco.

- Pachnie wspaniale - powiedziała, podchodząc do mikrofalówki.

Wyjęli jedzenie i usiedli przy małym stoliku w salonie.

- Co słyhać w pracy? - spytał, kiedy zaczęli jeść.

- Istne wariactwo. - Spojrzała na męża i uśmiechnęła się. - A u ciebie? Pewnie Tony i Dex są szczęśliwi, że choć na chwilę wróciłeś.

- Świetnie sobie radzą beze mnie, ale masz rację, ucieszyli się, że będę jakiś czas w mieście. Podczas pobytu w Sztokholmie przyglądałem się pracy naszego nowego przedstawiciela i wymyśliłem, jak usprawnić cykl szkoleń. Co dodać, z czego zrezygnować. Kiedy jestem w San Francisco, mogę dzielić się moimi spostrzeżeniami w zwykłych pogawędkach, co jest najlepszym sposobem, by zainfekować innych jakimiś pomysłami.

- Czy to znaczy, że zajmujesz się również szkoleniami? - spytała, uświadamiając sobie, jak wciąż mało o nim wie.

- Nie, za tę część odpowiedzialny jest Josh, ale on jest dobry z teorii. Nie podróżuje, więc mam nadzieję, że moje uwagi przydadzą się mu.

Uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała. Jedli przez chwilę w milczeniu.

- Aha, Dex zaproponował, że pomoże nam przy przeprowadzce - odezwał się ponownie. - Zorganizuje też ludzi do dźwigania paczek. Choć jeśli wolisz, możemy wynająć firmę specjalistyczną. Spojrzała na niego.

- A wiesz w ogóle, czy na pewno możemy się tam przeprowadzić?

- Tak. Dzwoniłem dzisiaj do administracji. Nie ma żadnych przeciwwskazań. Jedyna niedogodność jest taka, że pokój gościnny będziemy zmuszeni przerobić na dziecinny, więc jeśli zjawią się u nas goście, na przykład Amber i Jimmy, nie będziemy mieli gdzie ich położyć.

Przyglądał się jej przez chwilę, zbierając się w sobie, by poruszyć temat, o którym myślał cały dzień.

- Saro, czy jesteś zdecydowana?

- Co masz na myśli? - Ich oczy spotkały się.

- Nie będę dobrym ojcem. Nie mam żadnego doświadczenia. Jako dorosły człowiek nigdy nie miałem kontaktów z dziećmi.

- Co mi sugerujesz? - Spojrzała na niego ze strachem.

- Nie wiem. Jestem kompletnie zagubiony i nie mam pojęcia, co robić.

- Nikt nie ma doświadczenia w wychowywaniu dzieci - powiedziała powoli, niemal bez intonacji - dopóki nie zostanie rodzicem.

- Oczywiście. Jednak większość ludzi wynosi jakieś pozytywne wzorce ze swoich rodzinnych domów. Mnie wychowywał wujek Frank. Zdziwaczały, nieprzystępny, apodyktyczny soplek lodu.

- Wspominałeś kiedyś o nim. Nie znam szczegółów, ale chyba nie wszystko robił źle, skoro wyrosłeś na wspaniałego mężczyznę.

Matt wzruszył ramionami. Uważał, że wszystko, co w życiu zdobył, zawdzięcza tylko i wyłącznie sobie.

- Frank był kawalerem. Rodzice mojej matki nie mieli ochoty brać odpowiedzialności za zmarłego syna ich córki, z kolei rodzice ojca byli

rozwiedzeni. On mieszkał na Zachodnim Wybrzeżu, a ona wyszła ponownie za mężczyznę... - zrobił pauzę.

Uświadomił sobie, że matka jego ojca wyszła za mężczyznę, który dużo podróżował. Nie chciała siedzieć z wnukiem w domu, wolała zwiedzać świat.

Swoje dzieciństwo wspominał z niechęcią, a tymczasem namawiał Sarę, - żeby postąpiła podobnie jak jego babka. Chciał, żeby z nim podróżowała zamiast siedzieć w domu i opiekować się dzieckiem, którego nie planował.

- Który nie chciał mieć dzieci?

- Coś w tym stylu - odparł. - Jak widzisz, nie mam szans, by podołać ojcowskiemu obowiązkowi. Po prostu się do tego nie nadaję.

- I co, sprawa załatwiona? Tak można zrezygnować z towaru, który oferuje nam sprzedawca! - Podniosła głos. - Ale tu chodzi o małego człowieka... Również nie skaczę z radości, bo byłam pewna, że macierzyństwo mam już za sobą. Ale stało się inaczej i nie zamierzam od tego uciekać. Co więcej, kocham już moje dziecko... Niestety dla ojca będzie to przykra przypadłość, kłopot, którego najlepiej się pozbyć! - Rzuciła serwetkę na stół i wybiegła do sypialni, trzaskając za sobą drzwiami.

Słyszał jej płacz, ale nie był w stanie ruszyć się z za stołu. Sara miała rację. Nie było odwrotu. Przez resztę życia będzie ojcem, czy tego chce, czy nie.

Leżała na łóżku z twarzą w poduszce. Nie mogła powstrzymać łez. Była równie zaskoczona jak Matt. To prawda, nie skakała z radości, ale już niecierpliwie czekała na tę chwilę, kiedy po raz pierwszy przytuli do piersi

swoje dziecko. Czy Matt będzie wtedy gdzieś w pobliżu? Bardzo chciała znać odpowiedź na to pytanie.

Rozległ się dźwięk telefonu, ale nie ruszyła się z miejsca. Matt był w domu, więc mógł odebrać.

Przestała płakać. Chciała iść i obmyć twarz, ale była tak wyczerpana, że nie mogła się podnieść. Przymknęła oczy.

Matt zapukał do drzwi. Pomyślała przez chwilę, że to przecież jego mieszkanie i nie musi pukać.

- Tak? - spytała.

Nie zmieniła pozycji, kiedy zajrzał do środka.

- Tony i Dex planują mały rejs w najbliższy weekend. Zapowiada się piękna pogoda. Jesteśmy zaproszeni.

Samo wspomnienie łodzi kołyszącej się na falach zatoki omal nie doprowadziło jej do wymiotów.

- Nie dam rady - odpowiedziała pospiesznie. - Umówiłam się z Amber na pakowanie. Ale może ty popłyniesz?

Zawahał się przez chwilę.

- Jesteś pewna?

- Tak - powiedziała wolno, nie otwierając oczu. Czowała, że powiedziała to wbrew sobie, ale skoro słowo się rzekło, to nie mogła się teraz wycofać. Wcale jednak nie chciała, żeby jechał sam. Łudziła się, że zrezygnuje z rejsu, bo bez niej to żadna przyjemność.

- W porządku. - Matt ponownie podniósł słuchawkę do ucha. - Sara nie może, ale ja chętnie się przyłączę. O której się spotykamy?

Wyszedł z pokoju, cały czas rozmawiając. Sara poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Co z tego, że sama zasugerowała mu, żeby jechał? Nie zmieniało to jednak faktu, że była zła i nieszczęśliwa.

A wszystko dlatego, że chciała stać się centrum jego świata. Tak samo jak on był jej centrum. Znow zaczęła płakać. Podniosła się i poszła do łazienki.

Kilka minut później dołączyła do Matta. Siedział na kanapie i niezbyt uważnie oglądał coś w telewizji. Odświeżona, z poprawionym makijażem, uśmiechnęła się do niego, mając nadzieję, że ze wszystkim sobie poradzi.

- To o której jutro wyjeżdżasz? - spytała.

- Ruszamy o ósmej. A ty o której spotykasz się z Amber? Klepnął w poduchy, zapraszając ją, żeby usiadła obok.

- Nie wcześniej niż o dziesiątej. Wrócisz na obiad? Usiadła koło niego. Po cichu liczyła, że weźmie ją w ramiona.

Najwyraźniej czytał w jej myślach, bo przytulił ją.

- Tak, około czwartej powinienem być z powrotem. Ugotujesz coś, czy chcesz, żebym kupił jakieś jedzenie?

- Zrobię obiad, jak będziemy pakować się z Amber. Możemy zjeść u mnie? Nie trzeba będzie tego przenosić.

- Nie ma sprawy. Stawię się w twoim mieszkaniu, kiedy tylko zechcesz.

Uśmiechnęła się na wspomnienie, jak Matt zwrócił jej uwagę, żeby jego mieszkanie traktowała jak wspólny dom. Nie mogła się do tego przyzwyczaić. Pewnie w nowym mieszkaniu nie będzie miała z tym problemu. Ciekawe tylko, czy Matt wciąż będzie ze mną? - zastanowiła się.

- Co oglądasz?

- Kanał podróżniczy. Akurat leci odcinek o najwspanialszych plażach świata.

Wtuliła się w niego i wspólnie oglądali program. Pomyślała, że Matt marzy o dalekich krajach. Sama też o nich marzyła. Nie mogła winić męża za to, że był wobec niej szczery.

Za nic nie mogła go winić. Kochała go. Był wciąż taki sam od chwili, kiedy się poznali. Fascynujący, energiczny i czarujący. Z jakiegoś powodu zależało mu na tym, by była z nim, choć Sara wiedziała, że nie może zaoferować tego, co poszukująca szminki blond seksbomba. Mimo to wydawał się zadowolony.

Czy jednak tak rzeczywiście było? Mieli przecież tyle wspaniałych planów przed ślubem, a teraz wszystko legło w gruzach. Przez nią, wyrzucała sobie. Może rzeczywiście powinna złożyć wypowiedzenie w pracy? Kiedy jednak tak myślała, zawsze wracało pytanie, co by zrobiła, gdyby Matt ją porzucił. A może wystarczy poprosić o urlop, niezależnie od ciężkiego okresu w firmie? Skoro była tak cenionym pracownikiem, to nikt jej za to nie zwolni.

Ze ściśniętym sercem wymyślała różne scenariusze na najbliższą przyszłość. Przytuliła się do Matta mocniej, próbując myśleć pozytywnie. Będzie idealną żoną, która spełni wszystkie życzenia męża i Mattowi nigdy nie przyjdzie do głowy, by ją zostawić. Nie będzie zanudzała go ciągłymi opowieściami o dziecku, poza niezbędnym minimum. A kiedy maluch już się urodzi, w Matcie obudzi się ojcowski instynkt. Przynajmniej Sara miała taką nadzieję.

- Powinniśmy wydać przyjęcie z okazji przeprowadzenia się w nowe miejsce - powiedziała kilka minut później.

Nie wzbudziło to w nim zbytniego entuzjazmu, ale nie zraziła się tym.

- Nie chciałbyś, żeby w tak ważnej dla nas chwili uczestniczyli nasi przyjaciele? W każdym razie mnie na tym bardzo zależy. Jestem niesamowicie podekscytowana.

- Wszystko mi jedno. Uśmiechnęła się i klepnęła go w kolano.

- Może po prostu dziewczyny tak mają.

- Pewnie tak - przytaknął ponuro. - Czy musimy kupić dużo nowych mebli?

- Raczej nie. - Głównie łóżeczko, stół do przewijania i inne potrzebne dziecku rzeczy, dodała w myślach.

Będę też miła i uśmiechnięta, postanowiła. Wspólnie stworzymy coś niepowtarzalnego, co nie pozwoli Mattowi mnie zostawić.

Następny dzień okazał się trudny i męczący. Sortowanie niezliczonej ilości przedmiotów z jej mieszkania przypominało syzyfową pracę. Pod jedną ścianą składały torby ze śmieciami, pod inną - przedmioty, które Sara zamierzała oddać organizacjom charytatywnym. W pudła przeznaczone do przeprowadzki złożyły książki, albumy ze zdjęciami i część sprzętów kuchennych. Sara postanowiła, że musi dokładnie sprawdzić, co Matt ma w swojej kuchni, żeby nie dublować przedmiotów.

Mimo ciężkiej pracy, miały świetny humor. Sara dzielnie trzymała się swoich postanowień, a córka dostosowała się do jej wesołego nastroju i opowiadała zabawne historyjki z życia studenckiego. Czas upływał im szybko.

Po południu po Sarę przyjechał Matt. Zasugerował, że następnego dnia wezwą specjalistów od przeprowadzek, żeby skończyli pakowanie.

- Nie trzeba - zaproponowała. - Świetnie sobie radzimy.

- Wierzę, ale niedzielę chcę spędzić z tobą w domu i odpocząć.

Uśmiechnęła się. Ostatni raz, kiedy odpoczywali, większość dnia spędzili w łóżku. Niekoniecznie w pozycjach powszechnie uważanych za wypoczynkowe.

Tym razem jednak Matt miał na myśli to, co powiedział. Rano przyniósł jej śniadanie do łóżka, po czym wyszedł z sypialni, mówiąc, że idzie przeczytać gazetę. Kiedy już wstała i ubrała się, namawiał ją, żeby wskoczyła na kanapę i pooglądała telewizję lub poczytała książkę. Jednak niespecjalnie miała na to ochotę.

- Chcę być z tobą - powiedziała.

- Przecież jestem tu cały czas - mruknął. - Jeśli bardzo chcesz, mogę wypożyczyć jakiś film.

- A co byś chciał obejrzeć?

- Nie wiem. A ty? Na co masz ochotę?

- Chodźmy na spacer. Jest piękna pogoda. Możemy powędrować do parku Golden Gate, a potem zatrzymać się w herbaciarni.

- Na pewno nie wolisz odpocząć w domu? Ostatnio ciężko pracowałaś. Biorąc też pod uwagę twój stan, myślę, że powinniśmy zostać.

Nie umknęło jej uwadze, że Matt po raz pierwszy z własnej woli powiedział coś na temat ich dziecka. Mimo to jego słowa niezbyt przypadły jej do gustu. Nie wymagała specjalnej troski. Miała ochotę spędzić miło czas z mężem.

- Mam wiele okazji do wypoczynku.

- Drzemka nie jest ci potrzebna?

Przed oczami stanęły jej ich ostatnie drzemki. Uśmiechnęła się. Może warto wymienić spacer po parku na popołudnie w ramionach Matta?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kolejne dni mijały szybko. Sara starała się nie wspominać o dziecku w obecności Matta, on również nie poruszał tego tematu. Taka sytuacja nie była normalna i oboje zdawali sobie sprawę, że nie może trwać wiecznie.

Sara w pełni zaakceptowała swój stan. Z każdym dniem narastało w niej podniecenie związane z ciążą. Pragnęła rozmawiać o dziecku, urządzać pokój dla malucha, wybierać imiona. I tysiąc innych rzeczy związanych z narodzinami nowego człowieka.

Trzymała się jednak dzielnie i obchodziła się z Mattem jak z jajkiem. Rozmawiali głównie o pracy lub przeprowadzce. Strach ścisnął jej serce, kiedy zauważyła, że nawet rozmowy o podróżach się skończyły. Czyżby stracił nadzieję? I czy w związku z tym ją porzuci?

Robiła akurat coś w kuchni, kiedy zadzwonił z pracy. Słyszając jego głos, od razu wyczuła, że szykuje mu się kolejny wyjazd.

- Saro?

- Cześć, co słychać? Wieziesz coś pysznego na kolację?

- A na co masz ochotę?

- Może coś z grilla.

- Załatwię to. Saro... - Zawahał się. - Muszę jutro lecieć. To krótki wyjazd, ale nie mam wyjścia.

- Gdzie tym razem?

Spodziewała się takiej wiadomości, ale mimo to opanował ją strach. Jak krótki będzie ten wyjazd? Czy wróci?

- Do Las Vegas. Wygląda na to, że nasz system zabezpieczeń w jednym z kasyn ma drobną usterkę. Ciężko mi z San Francisco ocenić, czy rzeczywiście jest to problem techniczny, czy też personel kasyna nie jest

dostatecznie przeszkolony w obsłudze systemu. W każdym razie muszę tam pojechać i wszystko sprawdzić. Nie zajmie mi to więcej niż dzień lub dwa.

- Zawsze chciałam zobaczyć Vegas - powiedziała powoli.

- To leć ze mną. - Jego głos zabrzmiał, jakby odtwarzał stare nagranie.

- Dobrze. - Sama była zaskoczona własną odpowiedzią.

- Dobrze? - powtórzył. - Lecę z samego rana i wrócę najwcześniej w piątek wieczorem.

- A może zostalibyśmy na weekend trochę się zabawić? Albo poszli popływać w oceanie?

- Zaraz zrobię rezerwację. Porozmawiamy podczas kolacji. - Rozłączył się szybko, jakby w obawie, że Sara zmieni zdanie.

Odłożyła słuchawkę i głośno westchnęła. Klamka zapadła. Co powie na to pan Pepovich? Najprawdopodobniej zrobi jej koszmarną awanturę. Trudno, pomyślała hardo. Miała sporo zaległego urlopu i dzień czy dwa nie sprawią, że firma upadnie. Poza tym postara się wszystko tak zaplanować, żeby praca w najmniejszym stopniu nie ucierpiała przez jej wyjazd. Może siedzieć po nocach w biurze, ale najbliższy weekend spędzi u boku męża, szalejąc w Las Vegas.

Czas w stolicy hazardu minął właśnie tak, jak to sobie wyobrażała. Pływali w hotelowym basenie, widzieli dwa wspaniałe przedstawienia, jedli w wytwornie i kochali się na ogromnym łożu.

Na całe cztery długie dni Sara wyzbyła się wszelkich obaw. Zapomniała o problemach i o czekającej ją pracy. Pełną piersią korzystała z życia i chłonęła każdą chwilę spędzaną z Mattem.

Rzeczywistość była jednak nieubłagana i w poniedziałek rano musiała jechać do firmy.

- Wrócę dziś późno - powiedziała do Matta, kiedy podwiózł ją pod biuro.

- To znaczy? - Uważnie na nią spojrział.

- Bardzo późno. Nie czekaj na mnie. Chwycił ją za rękę.

- Jak to nie czekaj? Nie możesz tyle pracować. Szósta, no, może siódma to najpóźniejsza pora, o której powinnaś wyjść z biura.

- Muszę nadrobić te dwa dni wolnego. Sama nie wiem jak, ale solennie obiecałam szefowi, że sobie poradzę. W piątek wszystko musi być zapięte na ostatni guzik.

- Nie chcę, żebyś tyle pracowała. - Matt był nieugięty. - Musisz dużo wypoczywać i dbać o siebie.

- Dałam słowo. Nie mogę zawieść. Klienci na nas polegają. Na mnie.

- Musisz wypoczywać - powtórzył niewzruszony.

- Doceniam twoją troskę, ale wiem, co i jak powinnam robić.

- A co ze mną?

- Z tobą zobaczę się wieczorem, obiecuję.

Uwolniła się z jego uścisku i wysiadła z samochodu.

Wchodząc do biura, pocieszała się, że pozostało już tylko kilka szalonych dni. Kiedy firma zamknie okres podatkowy, Sara będzie miała więcej czasu dla Matta. Mogłaby nawet wziąć kilkumiesięczny urlop i cieszyć się życiem. Przynajmniej dopóki jej stan pozwalałby na to.

Marzyła o poznawaniu obcych miast, eksplorowaniu miejsc, o których do tej pory jedynie czytała. Tęskniła również za takimi przyziemnymi przyjemnościami, jak późne kładzenie się spać i wysypianie się do południa. Pomyślała, że chodzenie na zakupy w środku tygodnia, kiedy sklepy nie są zatłoczone, też musi być bardzo przyjemne.

Usiadła za swoim biurkiem i włączyła komputer. Miała nadzieję, że im szybciej weźmie się do pracy, tym szybciej ją skończy.

Była bardzo zmęczona, kiedy kilka minut po dziesiątej wchodziła do mieszkania. Matt stał za drzwiami i gdy tylko przekroczyła próg, chwycił ją w ramiona.

- Jadłaś kolację? - spytał, pomagając zdjąć jej płaszcz.

-Tak.

- W takim razie marsz do łóżka! - Zaprowadził ją do sypialni.

Piętnaście minut później Sara spała jak zabita.

Kolejne cztery dni wyglądały tak samo. W czwartek Sara słała się na nogach, ale zamknęła dokumentację wszystkich klientów, o całą dobę wyprzedzając ostateczny termin zamknięcia spraw. Zadowolona zadzwoniła do Matta, aby uprzedzić go, że tym razem uda jej się wrócić o normalnej porze.

- Nie ma go w biurze - powiedziała sekretarka.

- Wróci jeszcze?

- Wątpię. Czy mogę przekazać mu jakąś wiadomość?

- Nie, dziękuję. Mówi jego żona. Złapię go w domu.

Po odłożeniu słuchawki, Sara próbowała sobie przypomnieć, czy Matt wspominał, że się gdzieś wybiera. Uświadomiła sobie, że przez ostatnie dni niewiele rozmawiali. Odwoził ją rano do biura, a kiedy wracała późnym wieczorem, ledwie zamieniali dwa słowa i Sara szła spać. Postanowiła, że skoro najgorszy okres w pracy został zakończony, to pora zadbać o męża. I pokazać mu, że od takiej żony nie warto odchodzić. Choć przecież Matt to nie Bill, uspokoila się w duszy.

Ale okazało się, że Matt gwałtownie się zmienił. Kiedy w weekend nareszcie mieli dla siebie więcej czasu, Sara spostrzegła, że jej mąż jest nieobecny myślami. Uśmiechał się, był miły, ale czuła, że coś jest nie tak.

- Chcesz się zacząć pakować? - spytała. Podniósł głowę znad gazety i potrząsnął głową.

- Mamy czas. - Powrócił do czytania.

Jednak kiedy Sara uważniej mu się przyjrzała, zorientowała się, że wcale nie czyta.

- Coś nie tak? - Kiedy zaprzeczył ruchem głowy, nie odrywając oczu od papieru, spytała: - Może gdzie wyjdziemy?

- Na przykład?

- No nie wiem. Na co miałbyś ochotę?

- Może chodźmy do kina.

- Siedzenie po ciemku i oglądanie głupawych historyjek to wątpliwa przyjemność, przynajmniej dzisiaj.

- Co jest? - Podniósł wreszcie głowę. - Myślałem, że jesteś zmęczona i musisz wypoczywać.

Nie była pewna, czy ten komentarz odnosi się do ciąży, czy pracy, ale oba tematy były dla niej drażliwe.

- Nie muszę. Zróbmy coś, zaszalejmy!

Matt nie zdążył odpowiedzieć, bo zadzwonił telefon.

Sięgnął po słuchawkę, a Sara podeszła do okna. Przyglądała się wodom zatoki i próbowała rozgryźć męża. Nagle strach ścisnął jej żołądek. Zrozumiała, że Matt odsuwa się od niej. To mógł być jedyny powód, dla którego nie zaproponował jej spędzenia dnia na miłosnych igraszkach. Zawsze to robił. To znaczy kiedyś. Przed dzieckiem.

Poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Czyżby miała stracić Matta z powodu dziecka? Ich dziecka?

- Saro?

Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Annie i Tony robią przyjęcie z grillem dziś wieczorem i pytają, czy się przyłączymy. Co ty na to?

Skinęła głową. Przynajmniej wyjdziemy z mieszkania, pomyślała.

Tony mieszkał w jednej z najstarszych dzielnic. Duża rezydencja, zbudowana po trzęsieniu ziemi w tysiąc dziewięćset szóstym roku, należała od początku do jego rodziny. Ogród otoczony był wysokim, drewnianym płotem. Okazałe patio znajdowało się na tyłach domu.

Sara poznała Tony'ego i Annie podczas swojego ślubu z Mattem. Wiedziała, że mężczyźni są bliskimi przyjaciółmi. Miała nadzieję, że uda się jej zaprzyjaźnić z Annie.

Kiedy przyszli, kilka par było już w ogródku. Rozpoznała Deksa, flirtującego z jakąś młodą kobietą. Sara uśmiechnęła się do Matta, ale ten już szeptał o czymś z Tonym.

- Mam nadzieję, że nie rozmawiacie o pracy - napomniała ich.

- Wymieniamy kilka drobnych uwag - wyjaśnił Matt.

- To ich ulubiony temat - zaśmiała się Annie. - Chodź, poznasz moją siostrę. - Kiwnęła głową w stronę pięknej kobiety na wózku inwalidzkim.

- Najpierw powiedz, co mogę podać ci do picia - spytał Tony.

- Coś łagodnego - odezwał się w jej imieniu Matt i położył dłonie na ramionach Sary.

- Oczywiście - z uśmiechem stwierdził Tony. - O przyszłe mamy dbamy specjalnie. - Wyciągnął colę z lodówki. - Proszę. - Podał jej szklanę.

- Och, Matt. Miło widzieć, że udało ci się dotrzeć. - Atrakcyjna blondynka wyraźnie ucieszyła się na jego widok.

Matt kiwnął jej głową na powitanie.

- Czy wszyscy goście to ludzie z firmy? - spytała Sara.

- Większość tak. Jest też kilku naszych sąsiadów - wyjaśnił Tony, po czym poprosił żonę, żeby oprowadziła Sarę i przedstawiła gościom.

- Zamierzałam właśnie to zrobić. - Annie uśmiechnęła się do męża. - Chodź, Saro, ruszamy. A wy - zwróciła się do Tony'ego i Matta - postarajcie się całego wieczoru nie spędzić tylko we dwójkę.

Kiedy przeszły kilka kroków, Annie szepnęła do Sary:

- Również spodziewamy się dziecka. Tony nie chce na razie nikomu o tym mówić, ale pomyślałam, że będzie nam obu raźniej, takie przymierze ciężarnych.

- Och, to cudownie - ucieszyła się Sara. - Pierwsze?

- Tak. Na razie wie tylko moja siostra Julia i kilku najbliższych znajomych.

Kilkanaście minut później Sara zastanawiała się, czy zjawienie się na tym przyjęciu nie było błędem. Wszyscy znali Matta i serdecznie go witali, wymieniali uwagi dotyczące pracy, żartowali, kiedy jednak przedstawiano im Sarę, w powietrzu unosiło się niezadane pytanie: co skłoniło Matta do ożenku?

Mimo towarzyskiego charakteru spotkania, rozmowy szybko zeszły na sprawy biznesowe. Sara czuła się obco. Zauważyła, że nawet kręcące się po ogrodzie seksowne blondynki dyskutują o skomplikowanych technologiach.

Po krótkiej pogawędce z Julią postanowiła przejść się po ogrodzie. Z przyjemnością spostrzegła, że był bardzo zadbany. Bezskutecznie próbowała wyobrazić sobie Matta z sekatorem w ręku albo jak gra w piłkę z dziećmi.

Chwilę później jej wzrok zatrzymał się na Deksie, który cały czas rozmawiał z tą samą kobietą. Pomyślała, że Dex to typ faceta, który całe życie będzie flirtował, ale nigdy się nie ożeni.

W pewnej chwili podeszła do niej młoda kobieta.

- Cześć, jestem Margot. Annie mnie przysłała. Też jestem w ciąży. To będzie moje drugie dziecko, ale jestem tak samo przerażona jak za pierwszym razem.

Sara uśmiechnęła się do niej ciepło, zadowolona, że może z kimś porozmawiać.

- Również jestem drugi raz w ciąży, ale różnica wieku między moją córką a nowym człowieczkiem wyniesie niemal dwadzieścia lat.

- Och, czyli w sumie zaczynasz wszystko od początku - skomentowała Margot. - Wszyscy bardzo się cieszymy, że Matt wreszcie będzie miał rodzinę. Zawsze był samotnikiem. Nie przypuszczałam, że kiedyś zdecyduje się na taki krok. Wybrałaś już imię dla dziecka?

- Nie. A ty?

Margot skorzystała z okazji, że ma słuchaczkę, i zaczęła opowiadać. Najpierw o tym, że razem z mężem mają całą listę imion zarówno dla chłopca, jak i dla dziewczynki; że chcą dać dziecku kilka imion, a nie tylko pierwsze i drugie. Później opowiedziała Sarze o swoim dwuletnim synku i mężu Brianie, który - machnęła ręką w nieokreślonym kierunku - był gdzieś wśród gości.

- Bardzo lubi takie spotkania - wyjaśniła. - Ja z kolei wolę posiedzieć w domu z Timmym. Może gdzieś usiądziemy?

- Chętnie.

Większość popołudnia spędziły razem. Sara była zadowolona, że ma z kim porozmawiać, zwłaszcza że jej mąż przedkładał dyskusje biznesowe nad jej towarzystwo.

Kiedy dołączyły do nich Annie i Julia - a obie znały sekret Margot i Briana - rozmowa zeszła na różne aspekty macierzyństwa. Dyskusja była ożywiona i często przerywana wybuchami wesołego śmiechu.

Jedzenie było przepyszne. Tony wraz z kilkoma przyjaciółmi pilnował, żeby każdy miał pełen talerz. W pobliżu grilla stał stół z sałatkami i napojami.

- Jak na improwizowane spotkanie, Tony i Annie przygotowani są wręcz perfekcyjnie - skomentowała ze śmiechem Sara.

- Tony jest świetnym organizatorem - przyznała Annie. - To on pilnuje wszystkiego w firmie. Matt jest komputerowym guru, a Dex ochroniarzem.

- Ochroniarzem?

Spojrzała w stronę przyjaciela Matta i Tony'ego. Za nic nie mogła wyobrazić go sobie w jakiejś niebezpiecznej akcji.

- Tak, ale ma jeszcze inne obowiązki. Planuje zabezpieczenia, trenuje personel klientów w zakresie samoobrony. A przy okazji jest szefem ochrony Aste Technologies.

- Margot, a czym zajmuje się twój mąż?

- Pracuje z Mattem przy komputerach. Nie jest jednak taki przebojowy jak Matt i nie zdobywa tylu klientów.

Kiedy zjadły, wstały, żeby przejść się trochę. Kręcąc się po ogrodzie, śmiejąc i rozmawiając, w pewnej chwili znalazły się niedaleko Matta, który wspólnie z Tonym pilnował grilla.

- Hej, dobrze się bawisz? - spytał.

- Tak. Jedzenie jest fantastyczne. - Na potwierdzenie swych słów podała mu talerz, prosząc o dokładkę.

- Planujemy w kilka osób wybrać się jutro na mały rejs - odezwał się Tony. - Mam nadzieję, że razem z Mattem dołączycie do nas.

- Nie sędzę. - Poczwała się źle na samo wspomnienie ostatniego rejsu. - Jestem jednak pewna, że Matt nie przepuści takiej okazji.

Matt nie zaprzeczył, co zmartwiło Sarę. Miała nadzieję na wspólną niedzielę z mężem. Wyglądało jednak, że znów spędzą czas oddzielnie.

Następnego ranka obudziła się wcześniej. Matt był już gotowy. Poradził, żeby wypoczywała po ciężkim tygodniu, musnął ustami jej policzek i wyszedł.

Wylegiwała się jeszcze jakiś czas w łóżku. Potem wstała, zjadła śniadanie i poszła do swojego mieszkania. Zamierzała skończyć sortowanie rzeczy przed przeprowadzką. Pamiętała, że Dex zaoferował pomoc przy przenoszeniu rzeczy, ale chciała mądrze je spakować. Wyrzucić lub oddać wszystko, co nie będzie im potrzebne.

Niepokoila ją myśl o sprzedaży starego mieszkania. Bała się palić za sobą mosty. Liczyła jednak w duchu na to, że jeśli już się przeprowadzą, to Matt jej nie zostawi.

Gdy dotarła na miejsce, zadzwoniła do Amber.

- Cześć, córeczko. Siedzę u siebie i pakuję się. Masz ochotę wpaść?

- Z przyjemnością, mamó. Przyda mi się przerwa w nauce, bo zwariuję.

- Jeśli wolisz, możemy się gdzieś przejść. Głupio mi odrywać cię od jednej pracy i zaganiać do innej.

- Sam fakt, że zamknę na chwilę książki, dobrze mi zrobi. Przebiore się i zaraz będę u ciebie. Matt ci pomaga?

- Nie. Żegluję po zatoce z przyjaciółmi...

Starła się o nim nie myśleć, ale nie przychodziło jej to łatwo. Tęskniła za Mattem. Zastanawiała się, czy w przyszłości już zawsze będzie spędzać takie samotne niedziele. A może nie tylko niedziele? - pomyślała przerażona: Przez chwilę miała ochotę podzielić się z Amber swoimi wątpliwościami, ale uznała, że nic jej to nie pomoże. Poza tym miała nadzieję, że wszystko się jeszcze ułoży.

Odłożyła słuchawkę i wróciła do pakowania rzeczy z kuchni. Segregowała je na te, które mogła od razu zabrać z sobą, które zabierze Dex, oraz takie, które odda organizacjom charytatywnym.

Nie minęło wiele czasu, gdy dołączyła do niej Amber.

- Zobacz, co przyniosłam. - Wręczyła Sarze torbę z ich ulubionymi bułkami.

- Z makiem jest dla ciebie, a z cebulą dla mnie.

- Cudownie. Przyznaję, że zgłodniałam. Zacznijmy zatem od śniadania.

Amber uprzątnęła blat kuchenny i zajrzała do szafki, żeby przygotować talerze.

- O rany, wszystko już spakowałaś?

- Staralam się nie lenić.

- Z kim twój mąż dziś żegluję? - spytała Amber, kiedy usiadły przy stole.

- Zgadnij. - Sara uśmiechnęła się. - Z Deksem i Tonym oczywiście.

Plus kilku przyjaciół.

- To ta łódka, na której pływałaś?

Sara skinęła głową. Sięgnęła po bułkę i z przyjemnością zaczęła jeść.

- Sami faceci?

- Nie sędę. Byłam zaproszona, ale odmówiłam. Jakoś nie tęsknię za chorobą morską, a dziecko zapewnia mi wystarczającą dzienną dawkę mdłości.

Ugryzła kolejny kawałek bułki i nagle przypomniała sobie słowa Deksa, który nazwał Matta playboyem. Zmarszczyła brwi, ale zaraz się uspokoiła. Wierzyła, że nic jej nie grozi. Przecież byli z Mattem szczęśliwi. Przynajmniej do chwili, kiedy zaszła w ciążę.

- Mamo, wszystko w porządku?

- Tak... Po prostu się zamyśliłam.

Niepokoila ją myśl, że Matt być może żałuje tego małżeństwa. Nie potrafiła przestać o tym rozmyślać.

- Wiesz co? Zmieniłam plany. Skończmy bułki i wyjdźmy gdzieś. Jest piękny dzień, szkoda go marnować. Co ty na to?

- Świetny pomysł. Pakowanie może poczekać.

Matt przymknął oczy i delektował się rejssem. Szum wiatru tłumił rozmowy przyjaciół. To właśnie kochał. Uczucie wolności na wodzie. Pomyślał, że jeśli kiedyś wymyśli, jak żeglować i jeszcze zarabiać na tym, to rzuci pracę w Aste Technologies. Niestety jedyne, co mu przychodziło do głowy, to zabieranie turystów na połów ryb lub w rejsy. Musiałby jednak wtedy gościć obcych ludzi na jachcie, co nie wchodziło w rachubę. Lepiej zatem robić to, co potrafię najlepiej, pomyślał, a przy każdej nadarzającej się okazji korzystać z łodzi przyjaciela.

Lecz tych okazji będzie coraz mniej, uświadomił sobie.

Wzdrygnął się. Cały czas nie mógł pogodzić się z myślą, że zostanie ojcem. Był pewien, że kompletnie nie nadaje się do tej roli. W każdym razie nie należało do niej żeglowanie dla własnej tylko przyjemności. Nawet nie chciał sobie wyobrażać, jak będzie wyglądało jego życie przez kolejnych

dwadzieścia lat. Bał się, że będzie musiał zrezygnować ze wszystkiego, co kocha.

- Hej, zmienisz mnie przy sterze? - zawołał Tony. Matt otworzył oczy. Powiniennem korzystać z życia, póki mogę, pomyślał.

- A ty co będziesz robił? - spytał przyjaciela, kiedy stanął za sterem.

- Byczył się na słońcu i flirtował z piękną kobietą, którą zabrałem z sobą - odparł wesoło Tony i mrugnął do Annie.

- W porządku. Biorę kurs na ocean. - Skinął głową w stronę mostu Golden Gate.

- Świetnie. Pogodę mamy doskonałą, fala na oceanie będzie dobra. - Tony usiadł koło żony.

Matt spojrzał na przyjaciół. Każdy z nich był z jakąś kobietą. Tony i Josh z żonami, Dex z przyjaciółką. Przez chwilę żałował, że nie został w domu albo że nie namówił Sary na rejs. Zdawał sobie jednak sprawę, że teraz, kiedy jest w ciąży, było mało prawdopodobne, aby dała się zabrać na łódź. Próbował skoncentrować myśli na żegludze.

Nie mógł pogodzić się ze zmianami, jakie szykowały się w jego życiu.

Podszedł do niego Dex.

- Matt, nadal chcesz, żebyśmy pomogli ci przy przeprowadzce?

- Jeszcze z tym poczekajmy. Nie jestem pewien, czy się przeprowadzimy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sara i Amber spędziły wspaniale przedpołudnie. Cieszyły się piękną pogodą w parku Golden Gate, wypity tradycyjną herbatę w japońskiej herbaciarni, zrobiły zakupy w sklepie z pamiątkami i obejrzały wystawę motyli.

Koło południa Sara poczuła się zmęczona, nie chciała jednak przerywać tak miłego dnia, szczególnie że miała w pamięci, iż Matt niczego sobie nie odmawia.

- Masz ochotę na obiad na nabrzeżu? - spytała córkę, wiedząc, że Amber ubóstwiała zupę rybną w małych restauracjach nad zatoką.

- Jasne! Chcesz zadzwonić do Matta, żeby się do nas przyłączył?

- Zadzwoń, choć prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, o której zamierzają wrócić.

Najpierw wykręciła numer komórki, ale był poza zasięgiem. Zadzwoiła więc do domu i nagrała się, wyjaśniając, gdzie będzie mógł je znaleźć.

- Nie wiem, czy przyjdzie - powiedziała wolno, kiedy się rozłączyła.

- To wszystko jest trochę dziwne, nie sądzisz? - spytała Amber, kiedy ruszyły w stronę przystanku.

Musiały podjechać autobusem, a potem metrem dostać się na przedmieścia, gdzie złapią coś, co jedzie na nabrzeże. Stamtąd będą mogły spacerem wrócić do mieszkania Matta.

- Co masz na myśli? - Sara zmarszczyła brwi.

- Nasze małżeństwa - wyjaśniła córka.

- Bez wątplenia wiele się zmieniło.

- Zgaduję, że twój świat wywrócił się do góry nogami. U mnie natomiast w zasadzie jest po staremu. Z Jimmym w ogóle się nie widzimy. Nawet jak był w Stanach, to większość czasu spędzał w bazie. Ostatnio wspominał, że chce kontynuować wojskową karierę. Jemu takie życie odpowiada, ale mnie raczej nie - zakończyła z goryczą.

- Musisz przyzwycząić się do podróżowania.

- Albo stanie się tak, że on będzie jeździł po świecie, a mnie przyjdzie siedzieć tutaj. Martwi mnie taka wizja. Praca w armii nigdy nie należała do bezpiecznych, a ostatnio wygląda to coraz gorzej. Jimmy mógłby za rok wyjść z wojska. Dlaczego nie chce tego zrobić?

- Musicie o tym porozmawiać, skarbie. On przecież nie podejmie takiej decyzji bez rozmowy z tobą.

- Wcale nie jestem pewna. Wiesz - mówiła ze smutkiem Amber - czasem mam wrażenie, że wcale tak dobrze go nie znam, jak mi się wydawało. Bardzo się zmienił.

- Ty też. Wiesz, czego chcesz i pracujesz, żeby to osiągnąć. Kiedy zaczniesz uczyć, będziesz mogła to robić w każdym zakątku świata, więc wasze podróże nie będą wam przeszkadzać.

- Tylko że ja nie chcę podróżować. Ty, mamo, marzysz o nowych miejscach, o zwiedzaniu i poznawaniu innych kultur. Ja chcę mieszkać tutaj. Nie chcę się pakować i przeprowadzać co kilka lat.

- Powiedz o tym Jimmy'emu.

Mówiąc to, Sara uświadomiła sobie, że ona również powinna podzielić się swoimi obawami z Mattem.

Tylko do czego to doprowadzi? - pytała się w myślach. Czy Matt ją uspokoi, czy raczej potwierdzi, że słusznie się martwi?

Kilkakrotnie wykręcał numer, lecz za każdym razem włączała się automatyczna sekretarka. W końcu postanowił się nagrać.

- Saro? To ja, Matt. Jeśli jesteś w domu, odbierz, proszę. - Czekał chwilę, ale bez skutku. - Jestem u Tony'ego. Rejs był wspaniały. Za chwilę będziemy coś jeść. Proszę cię, zadzwoń, jak tylko odsłuchasz wiadomość. Przyjadę wtedy po ciebie.

Odłożył słuchawkę i zastanawiał się, gdzie podziewa się jego żona. Zadzwoił również do jej starego mieszkania, ale tam też nikt nie odbierał. Prawdę mówiąc, mogła też być w drodze między mieszkaniami, pomyślał. Po raz kolejny postanowił, że musi kupić jej telefon komórkowy. Mówili już o tym kiedyś, ale zawsze zapominali to zrobić.

- Sara przyjdzie? - spytał Tony, kiedy Matt wrócił do salonu.

- Nie odbiera telefonu. Spróbuję za chwilę.

Dzwonił jeszcze dwa razy przed kolacją. Nadal bezskutecznie. Zaczynał się martwić. Na zewnątrz było już ciemno, więc nawet jeśli Sara wyszła na spacer, powinna już wrócić. Zaraz po kolacji pożegnał się. Niepokoił się o Sarę i chciał wiedzieć, co się z nią dzieje.

- Było świetnie, mamó. Zadzwoń, kiedy następnym razem będziesz chciała się pakować. - Amber uściskała Sarę na pożegnanie.

- Następnym razem naprawdę musimy spakować te wszystkie rzeczy. Lada dzień powinniśmy się przeprowadzić.

Autobus zatrzymał się przy krawężniku.

- Muszę lecieć. Kocham cię, mamó. - Amber pocałowała ją jeszcze raz i wsiadła do środka.

Sara miała do domu kilka przecznic, postanowiła więc pójść na piechotę. Była zmęczona całym dniem i marzyła o wskoczeniu do łóżka.

Cieszyła się jednak, że spędziła niedzielę z córką. Wiedziała, że nie będą mogły tego regularnie powtarzać. Każda miała swoje życie.

- Powinnaś mieć komórkę - powiedział Matt, kiedy weszła do domu.

- Słucham?

- Dzwoniłem wiele razy. Dopiero kiedy dotarłem tutaj, odsłuchałem twoją wiadomość.

- Pewnie masz rację. Przykro mi, że straciłeś wspaniałą rybną zupę.

Czyżby Matt był zły? - zastanawiała się. Zachowywał wyraźny dystans wobec niej.

- A ja żałuję, że przegapiłaś kolację z nami. Z przystani pojechaliśmy do Tony'ego i Annie.

- Jak udał się rejs?

- Było w porządku. - Wzruszył ramionami. - Byłoby fajniej, gdybyś wybrała się ze mną.

Uśmiechnęła się. Było jej miło, że tak myśli.

- Bałam się, że znowu się pochoruję i zepsuję wam dzień. Tak jak popsułam naszą wycieczkę.

- Co słyhać u Amber?

- Wszystko dobrze. Miała mi pomóc w pakowaniu, ale zamiast tego powłóczyłyśmy się trochę po parku, zajrzałyśmy do herbaciarni, a na koniec pojechałyśmy na zupę rybną.

- Wyglądasz na wykończoną.

- Bo jestem. Umyję się raz dwa i wskakuję do łóżka.

Odnosiła wrażenie, jakby rozmawiała z sąsiadem. Matt zdawał się nieobecny i niespecjalnie zainteresowany tym, co do niego mówiła.

- Jeszcze chwilę posiedzę. Dobranoc - powiedział, nie ruszając się z miejsca.

Starła się zignorować smutek, jaki zalał jej serce. Dlaczego, do diabła, nie podszedł do niej, żeby pocałować ją na powitanie? I na dobranoc.

- Matt, musimy porozmawiać.

- Nie dzisiaj, Saro.

- W każdym razie powinniśmy załatwić to szybko. Skinał głową.

Następnego ranka Matt zawiózł ją do pracy. Nim wysiadła, pocałował ją namiętnie.

- Do zobaczenia wieczorem - rzucił na pożegnanie.

Po raz pierwszy od kilku dni poczuła się znowu cudownie. Jego pocałunki miały naprawdę magiczną moc.

Do biura weszła z mocnym postanowieniem, że porozmawia o urlopie. Wieczorem zamierzała powiedzieć o tym Mattowi. Zima przemijała, zaczynała się wiosna i Sara marzyła o podróży do Anglii, a także innych miejsc. Zależnie od tego, gdzie Matt akurat będzie musiał lecieć.

Panu Pepovichowi nie spodobała się prośba Sary. Groził nawet rozwiązaniem umowy. Mimo obaw, że ryzykuje utratą pracy, Sara stanowczo obstawała przy swoim. Kiedy dostała obietnicę, że z końcem miesiąca dostanie dłuższy urlop, wróciła do swojego pokoju.

Porządkowała dokumenty na biurku, gdy zadzwonił telefon.

- Saro, muszę natychmiast lecieć do Brukseli - odezwał się Matt.

- O rany, na długo?

Przemknęło jej przez głowę, że gdyby wywalczyła wcześniejszy urlop, mogłaby teraz polecieć z Mattem.

- Kilka dni. Nie wiem dokładnie, później zadzwonię do ciebie. Zaraz pędzę na lotnisko. - Rozłączył się.

Przez chwilę trzymała słuchawkę przy uchu. Nici z podzielenia się informacją o urlopie, pomyślała smutno. Bardzo chciała zobaczyć, jak jego

twarz rozświetla uśmiech, kiedy będzie mu o tym mówić podczas kolacji. No trudno, trzeba z tym poczekać lub przekazać informację przez telefon.

Po powrocie z lunchu zadzwoniła do administratora budynku, gdzie mieli się wkrótce przeprowadzić. Chciała dowiedzieć się, czy można zacząć przewozić rzeczy. Może będzie to trochę więcej kosztowało, ale przynajmniej szybciej zamieszkamy w naszym mieszkaniu, pomyślała. Jednak odpowiedź pana Douglasa bardzo ją zaskoczyła.

- Ależ ja wciąż nie mam podpisanej umowy - stwierdził.

- Przecież już kilka tygodni temu oddałam mężowi umowę ze swoim podpisem. Miał ją panu od razu przesłać.

- Niestety nie dostałem tego dokumentu. Ma może pani kopię?

- Nie wiem, muszę poszukać. Porozumiem się z mężem i oddzwonię do pana.

Postanowiła, że bezwzględnie musi skontaktować się z Mattem, a następnego dnia rano zadzwoni do pana Douglasa i wyjaśni sprawę.

- Proszę się pospieszyć. Mam innych chętnych na to mieszkanie.

- Mąż w tej chwili leci do Europy - tłumaczyła zdenerwowana. -

Postaram się go złapać, kiedy tylko wyląduje. Dam panu natychmiast znać.

Co, u licha, Matt zrobił z umową? - zastanawiała się po odłożeniu słuchawki. Jeśli nigdzie nie zostawił kopii, to czy pan Douglas poczeka do jego powrotu z Belgii? Nie chciała stracić tego mieszkania.

Wcześniej skończyła pracę i pojechała do domu. Nie chciała przegapić momentu, kiedy Matt zadzwoni.

Przebrała się w wygodniejsze ubranie i podeszła do jego biurka. Miała nadzieję, że znajdzie umowę i sprawa się rozwiąże. Grzebała chwilę w szufladach i nagle zamarła. Odnalazła oryginał umowy. Bez podpisu Matta.

Czuła się, jakby ktoś ją uderzył. Usiadła na kanapie, wpatrując się w dokument. Bezskutecznie próbowała znaleźć jakieś wytłumaczenie, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

Czekała do późna w nocy, lecz Matt nie zadzwonił. Następnego dnia uczuliła Stacey, że czeka na telefon od niego i żeby ich połączyła, jeśli tylko się odezwie. Jednak telefon milczał cały dzień.

Późnym popołudniem zadzwoniła do Aste Technologies z prośbą o informację, jak może się z nim skontaktować. Sekretarka nie знаła hotelu, w którym zatrzymał się Matt, ale dała Sarze numer banku, do którego pojechał. Niestety w Brukseli była akurat północ, więc nie było sensu dzwonić.

Następnego dnia wstała o świcie z nadzieją, że wreszcie uda się jej porozmawiać z mężem. Po kilku bezskutecznych próbach zostawiła w banku wiadomość.

Dwadzieścia minut później zadzwonił Matt.

- Czy to coś pilnego? Nie bardzo mogę teraz rozmawiać - zaczął bez przywitania.

- Znalazłam na twoim biurku niepodpisaną umowę dzierżawy mieszkania. Administrator powiedział, że jeśli nie dostanie jej szybko, wynajmie mieszkanie komuś innemu. Możesz mi to wyjaśnić?

Starła się panować nad emocjami, ale nie przychodziło jej to łatwo. Czyżby Matt żałował ich ślubu? Czy żałował, że Sara jest w ciąży?

Usłyszała, jak westchnął.

- To prawda. Musimy porozmawiać, jednak to nie jest najlepsza chwila.

Zamarła. To samo słyszała w niedzielę. Chciała, by powiedział, że ją kocha, że zawsze będą razem, że nie musi się bać...

- A kiedy jest dobra chwila? Chciałam porozmawiać w niedzielę, ale mnie spławiłeś.

- Na pewno nie w momencie, kiedy siedzę nad pilnym projektem u ważnego klienta - warknął.

- Więc kiedy zamierzałeś powiedzieć mi, że nie podpisałeś umowy? Od jakiegoś czasu pakuję swoje rzeczy, planuję przeprowadzkę. - Głos jej drżał ze zdenerwowania.

- Nie mogę teraz rozmawiać, Saro. Zadzwoń później.

- Już to słyszałam w poniedziałek. Ale nie zadzwoniłeś. Kiedy wracasz do San Francisco?

- Jeszcze nie wiem.

Trzęsła się jak w febrze, miała ochotę wrzeszczeć.

- Matt, muszę wiedzieć, co się dzieje. Potrzebuję jakiejś gwarancji i zapewnienia, że wszystko jest w porządku.

- Niczego takiego nie mogę ci w tej chwili dać. - Rozłączył się.

Cisnęła słuchawką. Łzy napłynęły jej do oczu. Co to znaczy, że Matt nie może dać jej gwarancji? Kochała go. Wyszła za niego, pragnąc resztę swych dni spędzić u jego boku. A tymczasem on nie mógł jej zapewnić, że też tego nadal chce.

Przez kolejne dwa dni udawała przed samą sobą, że nic się nie stało. Starła się normalnie funkcjonować. Nie zadzwoniła więcej do Matta. Czekala do piątku na jego telefon, a kiedy nie dawał znaku życia, zadzwoniła do Aste Technologies i poprosiła Deksa do telefonu.

- Cześć, Saro. Co się stało?

- Czy wiesz, kiedy Matt wraca?

Miała nadzieję, że przyjaciel będzie wiedział, co się dzieje z jej mężem.

- To jeszcze nie wrócił? - zdziwił się Dex.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Wyjechał do Brukseli.

- Z tego co wiem, poradził sobie z naprawą w dwa dni. Byłem przekonany, że prosto z Belgii poleciał do domu. Poczekaj, spróbuję się dowiedzieć czegoś od sekretarki Matta. - Odszedł na chwilę od telefonu. - Przykro mi, ale okazuje się, że wzięła kilka dni wolnego na czas jego wyjazdu - odezwał się po minucie. - Mam nadzieję, że go zobaczymy, kiedy wróci do San Francisco.

- Miejmy nadzieję, że ja również - mruknęła. - No nic, dziękuję za pomoc, Dex.

Dlaczego Matt nie wrócił do domu? - pomyślała.

Weekend zniosła ciężko. Przez cały czas starała się czymś zajmować. Wysprzątała dom, zrobiła pranie i zakupy. Próbowwała dużo spać w ciągu dnia, co oczywiście zemściło się na niej w nocy, bo tylko wierciła się z boku na bok. Czas jednak płynął wyjątkowo wolno, a niespokojne myśli kłębiły się w jej głowie.

Codziennie kilkanaście razy odsłuchiwała automatyczną sekretarkę w nadziei, że czegoś się dowie.

Niedzielne przedpołudnie poświęciła na pieczenie ciasteczek. Nie chciała nigdzie wychodzić, żeby nie przegapić, gdyby zadzwonił Matt lub Dex. Nerwy ją zżerały. Zaczęła sobie wyobrażać, że Matt miał wypadek. Na pewno ktoś by ją powiadomił, pomyślała. Chyba że ktoś go napadł...

Najczęściej jednak nawiedzała ją wizja, w której Mattowi nic się nie stało, a jedynym powodem, dla którego nie wracał do domu, był fakt, że zostawił ją, bo nie miał ochoty niańczyć dzieci.

Kiedy po południu zadzwonił telefon, podskoczyła jak oparzona i rzuciła się do aparatu.

- Słucham?

- Cześć, tu Dex. Masz jakieś wieści od Matta?

- Nie.

W jej głosie słychać było zawód. Wierzyła, że kto jak kto, ale najlepszy przyjaciel Matta będzie miał jakieś informacje.

- Rozmawiałem rano z jednym z menedżerów z Brukseli. Powiedział mi, że w środę po południu odwiózł Matta na lotnisko. Czyli już dawno powinien być w Stanach. Zleciłem ludziom, by sprawdzili, czy nie miał jakiegoś wypadku.

- Dziękuję, Dex. Powiedz... - zawahała się - czy on mógł pojechać gdzieś indziej? To znaczy czy mógł zostać niespodziewanie wezwany do innego klienta gdzieś na świecie?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Tony również go szuka. Znajdziemy go, Saro - próbował ją uspokoić.

- Jeśli chce być znaleziony - mruknęła pod nosem.

- Słucham?

- Nic, nic... Dziękuję, że mnie informujesz. Jeśli Matt się odezwie, dam ci znać.

Po skończonej rozmowie odchyliła się na krzesło. Musiała przyznać, że nie znała Matta zbyt dobrze. Wszystko przecież wydarzyło się tak szybko. Ale nie wyobrażała sobie, żeby mógł po prostu uciec. Od niej, od przyjaciół. Nie porzuciłby przecież swojej firmy. Szczerze wierzyła, że gdyby Matt uznał, iż małżeństwo go przerosło, potrafiłby jej to powiedzieć prosto w oczy.

Rozejrzała się wokół. Nigdy nie czuła się komfortowo w jego mieszkaniu, chociaż problem tkwił raczej nie w miejscu, a w małżeństwie...

W poniedziałek Sara była już nie tylko zmartwiona i przestraszona, ale również wściekła. Lepiej, żeby Matt miał jakieś dobre wytłumaczenie, myślała. Kochała go, ale nie godziła się na takie traktowanie. Albo Matt zacznie ją informować o swoich planach, albo ona błyskawicznie skończy to małżeństwo.

Kiedy dotarła do pracy, okazało się, że jej asystentka jest chora i nie przyjdzie do biura. Zezłościło to Sarę dodatkowo, bo chciała uporządkować ze Stacey kilka spraw przed urlopem.

Siedziała przy biurku i szykowała notatki dla kolegów, którzy mieli przejąć część jej zadań. Wszystko przebiegałoby sprawniej, gdyby Stacey była w pracy, wściekała się w duchu.

Pracowała bez przerwy kilka godzin i nagle uświadomiła sobie, że jeśli Matt ją porzucił, to mądrzej by zrobiła, nie biorąc urlopu. Przy takim rozwoju wypadków powinna za wszelką cenę dbać o swoje stanowisko i powiększyć oszczędności na czas, kiedy nie będzie mogła pracować.

Myśl, że znów samotnie będzie wychowywać dziecko, bardzo ją zabolala. Zdawała sobie sprawę, jak wiele straciła Amber, nie mając ojca w swoim życiu. Modliła się w duszy, żeby Matt nie okazał się takim samym człowiekiem jak Bill.

Kiedy zadzwonił telefon, nadzieja znowu zatliła się w jej sercu.

- Saro? - odezwał się Dex.

-Tak?

- Mamy wiadomość od Matta. Prawdę mówiąc - zrobił pauzę, jakby się zmieszał - mamy ją już od czwartku. Niestety osoba, która odebrała informację, zapomniała przekazać ją dalej. W każdym razie Matt stwierdził tylko, że ma jakąś pilną sprawę do załatwienia i prosi, aby poinformować ciebie, że wróci później.

- Tylko tyle? Jakaś sprawę do załatwienia?

- Tak podobno powiedział.

- Ale jaką?

- Nie mam pojęcia. Jak wiesz, Matt nie ma żadnej rodziny poza tobą. Kompletnie nie wiem, co miał na myśli. Przepraszam cię, że z naszej winy dopiero teraz przekazujemy ci te wiadomości.

- Cóż, przynajmniej wiemy, że nie miał wypadku.

- Mimo wszystko powinien do ciebie zadzwonić.

- Może się spieszył - usprawiedliwiła męża.

Bez względu na to, jak blisko Dex był z Mattem, nie chciała mu opowiadać o ich problemach.

- Saro, jeśli będę wiedział coś więcej, od razu dam ci znać. Trzymaj się.

Fakt, że mimo wszystko Matt próbował przekazać jej wiadomość o tym, co się z nim dzieje, trochę poprawił jej humor. Co prawda określenie „jakaś sprawa” niewiele wyjaśniało, a już na pewno nie usprawiedliwiało braku telefonów. Była coraz bardziej zła. Miał przecież, w przeciwieństwie do niej, komórkę i mógł zadzwonić z każdego miejsca.

Cały dotychczasowy smutek i troska o męża przerodziły się w gniew. Koniecznie musieli poważnie porozmawiać.

Poszła coś szybko przekąsić. Po powrocie do firmy resztę dnia spędziła na sprzątnięciu biurka przed urlopem oraz roznoszeniu segregatorów i notatek, które skrzętnie robiła przez całe przedpołudnie. Kilka osób komentowało jej urlop, mówiąc, że zazdroszczą jej podróży po świecie. Przed siedemnastą biurko błyszczało, jakby właśnie przyjechało ze sklepu. Miała już wychodzić z firmy, kiedy telefon zadzwonił ponownie.

- Mamo?

Sarze zdawało się, że córka płacze.

- Tak, skarbie. Co się stało? - Pewno nie zdała egzaminów, pomyślała.

- Możesz przyjechać? Jimmy nie żyje.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sara nerwowo poganiała taksówkarza, chociaż widziała, że ten stara się, jak może. O tej porze ruch był naprawdę duży.

Jimmy nie żyje, powtarzała wstrząśnięta. Jak to możliwe? Miał dopiero dwadzieścia jeden lat. Całe życie przed sobą. Amber musi być w szoku, myślała przestraszona. Mimowolnie wciskała stopy w podłogę, jakby chciała rozpedzić auto.

Pokonywanie zatłoczonych ulic trwało całą wieczność. Kiedy taksówkarz zatrzymał się przed budynkiem, Sara rzuciła mu pieniądze i wyskoczyła na ulicę.

Zapłakana Amber otworzyła jej drzwi.

Sara przestraszyła się trochę dwóch postawnych mężczyzn, którzy pojawili się za plecami córki. Przede wszystkim bała się jednak o Amber.

Przytuliła ją mocno, nic nie mówiąc. Poczowała, jak jej również łzy płyną po policzkach.

- Co się stało? - spytała po chwili.

- Zabili go - zaszlochała Amber.

- Proszę pani... - odezwał się jeden z mężczyzn.

Sara podniosła wzrok i dopiero teraz dostrzegła, że obaj noszą wojskowe mundury.

- Przykro nam, że przynosimy takie wieści.

Pomyślała, że mężczyzna wygląda zbyt młodo jak na swój stopień wojskowy.

- Pluton Woodwortha został trafiony przez pocisk rakietowy. Razem z nim zginęło trzech innych żołnierzy. Jego ciało już zostało wysłane do Ameryki. Będzie tu w ciągu dwóch dni. - Podał jej kopertę.

- Ale przecież on stacjonował w Niemczech. Tam nie latają żadne pociski!

- To nie wydarzyło się w Niemczech. Jimmy Woodworth wraz ze swoim oddziałem został wysłany w rejon konfliktu, w kopercie znajdują panie wszystkie informacje. Kiedy i gdzie przyleci ciało, z kim kontaktować się w sprawie pogrzebu, a także ubezpieczenia.

Wzięła kopertę. Była wstrząśnięta. Bała się o córkę. Przecież obrączkę, którą nosiła, Jimmy wsunął na jej palec zaledwie trzy miesiące temu.

- Czy możemy coś jeszcze zrobić dla pań?

Tak, odpowiedzcie na setki pytań, które kłębią się w naszych głowach!
- krzyknęła bezgłośnie. Jak zginął? Dlaczego? Co ma począć Amber z resztą swojego życia? Kto i dlaczego wysłał takie dzieciaki w rejony konfliktów zbrojnych? Jak to się mogło stać?

Smutek rozrywał jej serce. Wiedziała jednak, że mężczyzna nie zna odpowiedzi na takie pytania.

- Nie - odpowiedziała cicho.

- Proszę przyjąć nasze najszczerze kondolencje - wyrecytował drugi żołnierz.

Kiedy wyszli, Sara i Amber usiadły na kanapie.

- Och, mamo, nie mogę w to uwierzyć. Jimmy już nigdy nie wróci. Już nigdy nic nie zrobimy razem - szlochała w ramionach matki.

Sara gorączkowo myślała, co teraz zrobią. Jak będzie wyglądało życie Amber? Żałowała, że nie ma z nimi Matta. Potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się oprzeć.

- Musimy powiadomić rodziców Jimmy'ego. Biedna Virginia. Nie wiem, jak to zniesie. - Łzy wciąż płynęły po twarzy Amber.

Sara również płakała. Pomyślała, że nie może narażać córki na dodatkowy ból. Informowanie matki, że straciła jedyne dziecko, było przerażającym zadaniem. Instynktownie położyła dłoń na swoim brzuchu.

- Ja do nich zadzwonię - powiedziała.

Podeszła do telefonu. Nim wykręciła numer, przypomniała sobie, ileż to razy Jimmy przychodził do nich po szkole, żeby zobaczyć się z Amber. Ile razy kłócili się, zrywali, by po chwili znów nie móc bez siebie żyć. Wspomniała, ile wspaniałych planów mieli na przyszłość. Jimmy był za młody, żeby umierać. I Amber jest zbyt młoda, by owdowieć, myślała z gniewną rozpaczą.

Telefon odebrała Virginia, więc Sara poprosiła do telefonu Jamesa. Kiedy okazało się, że nie ma go w domu, zaczęła kręcić, że dzwoni w jakiejś sprawie podatkowej. Nie chciała przekazywać tak tragicznej wiadomości, kiedy Virginia nie miała oparcia w mężu. Poprosiła tylko, żeby James zadzwonił do niej, gdy wróci do domu.

Po odłożeniu słuchawki poszła do kuchni przygotować herbatę.

- Co mam teraz zrobić? - spytała retorycznie Amber, biorąc od matki filiżankę. - Rozmawiałam z nim w zeszłym tygodniu. Mówił, że wybierają się gdzieś na kilka tygodni, ale nie wspominał, że jadą na wojnę.

- Pewnie nie chciał cię martwić.

Sara z całych sił pragnęła, żeby Matt był z nimi. Cierpiała razem z córką. Potrzebowała swojego męża.

- Nawet nie spytał, jak radzę sobie na egzaminach. Wiem, że teraz to głupie, ale byłam bardzo zła, że kompletnie go to nie interesowało. - Kolejne łzy popłynęły po jej twarzy.

- Skarbie, Jimmy był facetem z krwi i kości. Miał swoje męskie zadania, na których był w stu procentach skoncentrowany. Co nie kłóci się z faktem, że nieziemsko cię kochał. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Tak krótko rozmawialiśmy - zaszlochała.

- Córeczko, gdyby Jimmy wiedział, że nigdy więcej do ciebie nie zadzwoni, jestem pewna, że siłą nie odebraliby mu słuchawki.

- Pewnie masz rację. Ale jest mi tak bardzo źle... Nawet nie zdążyłam poczuć, że jestem mężatką. Spędziliśmy z sobą zaledwie kilka nocy. On wiecznie siedział w tej cholernej bazie.

- Wiem, skarbie, wiem... Tak bardzo mi przykro. - Sara również cierpiała i nie miała pojęcia, jak uśmierzyć ból córki.

Kilka chwil później Amber wstała i podeszła do okna. Położyła rękę na brzuchu i powtórzyła pytanie.

- Co my teraz zrobimy?

Sara spojrzała na nią uważnie.

- Na miłość boską, Amber... Też jesteś w ciąży?

Matt otworzył drzwi mieszkania. Był wykończony. Wiedział jednak, że nim padnie do łóżka, musi coś załatwić. Czuł, że nie będzie to łatwe, jednak nie miał wyjścia.

- Saro?

Nie usłyszał odpowiedzi. Zabrał swoje rzeczy do sypialni. Łudził się przez chwilę, że zastanie ją smacznie śpiącą w łóżku, ale w pokoju nikogo nie było.

Odświeżył się szybko pod prysznicem, przebrał i wrócił do pokoju. Rozejrzał się, czy nie zostawiła mu jakiegoś liściku, ale nic nie znalazł. Właściwie trudno się dziwić, przyznał w duchu. Skąd mogła wiedzieć, że

wrócę dziś do domu? Nawet nie dostała informacji o jego niespodziewanej wizycie u Samba.

Dex przeproszał go za to kilka razy, ale co z tego, skoro Sara musiała być wściekła za tak długie milczenie. Gdyby Sambo nie mieszkał w górach Virginii, Matt mógłby skorzystać ze swojego telefonu, jednak w tej dziczy komórki nie miały zasięgu. Potężna burza odcięła dom przyjaciela od świata. Zerwane linie telefoniczne, brak prądu i nieprzejezdne drogi spowodowały, że mimo dobrych chęci nie mógł skontaktować się z żoną.

Poza tym był przekonany i spokojny, że Sara wie, gdzie i dlaczego pojechał. Jak się jednak okazało, było inaczej. Mógł sobie tylko wyobrażać, co on czułby na jej miejscu.

- Gdzie ona jest? - spytał na głos, jakby licząc, że ktoś mu odpowie.

Wykręcił ponownie numer jej biura. Niestety nikt nie wiedział, gdzie Sara się podziewa. Zadzwoił jeszcze do jej mieszkania, później do mieszkania Amber. W obu miejscach odzywały się automatyczne sekretarki.

Zaczął zastanawiać się, czy wie coś o jej znajomych. Z pewnością ma jakieś bliskie przyjaciółki, do których mogła się wybrać na babski wieczór. Pamiętał, że wymieniała imiona Allie i Marian, ale za nic nie mógł przypomnieć sobie ich nazwisk, więc szukanie w książce telefonicznej nie wchodziło w grę. Przejrzał jej rzeczy, licząc, że znajdzie jakiś notatnik z telefonami. Pewnie nadal ma go w swoim mieszkaniu, uznał po chwili.

Szukając notesu, niespodziewanie natrafił na niepodpisaną umowę dzierżawy. Wzdrygnął się na jej widok. Musi porozmawiać o tym z Sarą. Powinien to zrobić dawno, ale po prostu się bał. Sytuacja go przerosła. Potrzebował czasu, żeby wszystko sobie poukładać.

Kolejne godziny spędził na beczynnym czekaniu. Nienawidził czekać, więc cierpiał dodatkowo. Zrobił sobie małą przekąskę i zaparzył

duży dzbanek kawy, po czym usiadł do komputera. Przeglądał pocztę elektroniczną i co jakiś czas dzwonił do Sary i Amber. Ciągłe bez rezultatu. Do głowy przyszła mu myśl, że Sara straciła wiarę w ich związek i po prostu go zostawiła. Poważnie zaniepokojony postanowił udać się do niej.

Kiedy podjechał pod jej dom, dostrzegł, że w mieszkaniu palą się światła. To tylko wzmogło jego niepokój. Kręcił się po parkingu dobrych dziesięć minut, szukając miejsca do zostawienia samochodu. Był tak zdenerwowany, że miał już ochotę zostawić auto byle gdzie, choćby na środku ulicy. Chciał wbiec na górę i jak najszybciej dowiedzieć się, dlaczego Sara jest tutaj, a nie w ich mieszkaniu. W końcu, dwie przecznice dalej znalazł wolne miejsce. W drodze do jej domu zaczęła narastać w nim wściekłość. Czyżby siedziała tu cały czas, gdy on tyle godzin na nią czekał? Co ona sobie wyobraża?

Mocno zapukał do drzwi. Nawet nie dała mi klucza! - pomyślał ze złością.

Sara otworzyła drzwi i stanęła jak wryta, widząc go na progu. Jednak on był jeszcze bardziej zaskoczony.

Wyglądała strasznie. Zapuchnięte oczy i plamy na twarzy sprawiały szokujący widok. Była bez makijażu, a rozczochrane włosy spięła byle jak z tyłu.

- Matt, co ty tu robisz?

- Przyjechałem po ciebie.

- Och, Matt... Jimmy nie żyje. - Wybuchnęła płaczem. Wszedł do środka i chwycił ją w ramiona.

- O Boże! Nie wiedziałem, przyjechałbym od razu. Kiedy to się stało?

- Dobrze, że już jesteś. - Przytuliła się do niego mocno. -

Dowiedziałyśmy się dziś po południu. To takie straszne.

Wziął ją na ręce i przeniósł na kanapę.

- Opowiedz o wszystkim - poprosił, kiedy usiedli.

- Amber wreszcie zasnęła. Przyjechałyśmy tutaj, bo... - Zawahała się i spojrzała na niego pełnymi smutku oczami.

- Bo tutaj jest wasz dom, a Amber potrzebowała miejsca, gdzie czułaby się bezpiecznie - dokończył za nią. Dopiero teraz zrozumiał, że Sara w jego mieszkaniu nie czuła się jak w domu.

- Tak... Nie wiedziałam, że już wróciłeś. - Otarła łzy.

- Dziś po południu. Próbowałem się z tobą skontaktować, ale nigdzie cię nie znalazłem.

- Dowiedziałam się o śmierci Jimmy'ego około trzeciej. Od razu pojechałam do Amber, ale nie chciałyśmy tam zostać. Potem zadzwoniłam do Jamesa. On i Virginia są zdruzgotani. Ale czy jest coś straszniejszego od utraty dziecka? Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co przeżywa Virginia...

- Co się konkretnie stało? - spytał.

Słuchał chaotycznej opowieści Sary. Powiedziała mu wszystko, co wiedziała. Nie bardzo rozumiał, gdzie wysłali Jimmy'ego, ale czy to miało jakieś znaczenie? - spytał sam siebie. W tej chwili ważne było wyłącznie to, że Jimmy zginął, a pasierbica Matta została dwudziestoletnią wdową. Woodworthowie cierpieli strasznie. Sara była zrozpaczona.

A mnie nie było przy niej, kiedy najbardziej tego potrzebowała, pomyślał ze smutkiem.

- Muszę opłukać twarz. - Podniosła się z kanapy. Patrzył za nią, jak znika w łazience. Chwilę później usłyszał plusk wody. Wstał, żeby rozprostować napięte z emocji mięśnie i przeszedł do kuchni. W zlewozmywaku stały filiżanki, na blacie dostrzegł resztki posiłku. Widać

było, jak niewiele zjadły. Uprzątnął talerze i zabrał się do zmywania. Po kilku minutach dołączyła do niego Sara.

- Mogę to zrobić - powiedziała.

- Poradzę sobie. Usiądź, Saro. Czy podjęłyście decyzje dotyczące pogrzebu?

Wyprostowała się i spojrzała na niego z błyskiem gniewu w oczach.

- Matt, gdzieś ty był? Odchodziłam od zmysłów. Przez tydzień nie dałeś znaku życia. Nasza ostatnia rozmowa nie przebiegała w miłej atmosferze. Czy w ogóle zamierzałeś jeszcze kiedyś zadzwonić?

Zakręcił wodę i odwrócił się w jej stronę.

- Tak - odparł cicho.

- Kiedy? Matt, co ty wyrabiasz? Nie ma cię tak długo, nie odzywasz się, i nagle wracasz, jakbyś wyskoczył do kiosku po gazetę.

- Chciałem...

- Mamo? O, witaj Matt. Pewnie już wiesz?

Gdzie podziała się ta dwudziestoletnia, pełna energii dziewczyna? - spytał się w duchu, widząc Amber w drzwiach kuchni.

- Bardzo mi przykro, Amber - odezwał się.

Z przerażeniem patrzył na zapłakane kobiety. Nie bardzo wiedział, co powinien zrobić, a tak bardzo chciał im pomóc. Nie znał Jimmy'ego zbyt dobrze i z trudem docierało do niego, że chłopak nie żyje.

- Może przygotować wam coś do jedzenia? - spytał.

Amber pokręciła głową.

- Chcę po prostu być z mamą.

Sara wyciągnęła rękę i pogłaskała córkę po włosach.

- Czas leczy rany, córeczko. Wiem, że dziś brzmi to okrutnie, ale będzie lepiej, obiecuję.

Matt skończył zmywanie, starając się nie patrzeć w stronę kartonów, które stały pod ścianą. Sara przygotowywała się do przeprowadzki, a tymczasem on odwlekał decyzję... Co będzie teraz?

Odwrócił się od zlewu i oparł o szafkę.

- Może pójdziemy do pokoju? Będzie wam wygodniej.

Niemal jednocześnie wzruszyły ramionami, przeszły do salonu i usiadły na kanapie.

Matt przyglądał się, jak siedzą przytulone do siebie. Zrozumiał, że łączy je coś specjalnego. On nigdy nie istniał w prawdziwym związku. One stanowiły rodzinę, on zaś nawet nie wiedział, co to znaczy. Dorastał pod opieką wuja, który nigdy nie nauczył go, czym jest prawdziwa rodzina. Poczul się, jakby właśnie miał przystąpić do egzaminu. Jeśli go zda, ma szansę dołączyć do nich. Jeśli nie...

- Matt, nie musisz z nami siedzieć - odezwała się cicho Sara. - Poradzimy sobie.

- Saro, jesteś moją żoną i nigdzie się nie wybieram.

- Dobrze, że sobie o tym przypomniałeś. Gdzie byłeś przez ostatnie dni?

Rzucił okiem na Amber. Patrzyła w jego stronę, ale odniósł wrażenie, że w ogóle go nie widzi.

- Miałem do załatwienia parę spraw.

Nie chciał mówić o tym w obecności pasierbicy. Z drugiej strony nie zamierzał wyjść, nie zamierzał uciec od tej rozmowy.

- Nie było tam telefonów? - syknęła.

- No właśnie, nie było. Pojechałem odwiedzić starego przyjaciela, który wraz z żoną mieszka w górach w Virginii. Komórki tam nie działają, a

burza pozbawiła ich prądu i zerwała linię telefoniczną. Myślałem, że dostałaś moją wiadomość w czwartek.

- Nie dostałam.
- Teraz już o tym wiem - odparł zrezygnowany.
- Nie podpisałeś umowy.
- Powinnam wyjść? - Amber podniosła głowę.
- Nie - stanowczo powiedziała Sara.
- Może jednak tak byłoby lepiej - zasugerował Matt.
- Ona właśnie straciła męża. A teraz, być może, ja tracę swojego.

Wyglądał, jakby ktoś uderzył go w twarz.

- O czym ty mówisz?
- Wiem, że nie chcesz dziecka. Powtarzasz to co i rusz...
- Nigdy tak nie powiedziałem!
- Owszem, mówiłeś...
- Nieprawda. Mówiłem, że nie wyobrażam sobie siebie w roli ojca. I

cały czas tak myślę. Kiedyś nie sądziłem, że mogę być mężem. Ty to zmieniłaś. Teraz będziemy mieć dziecko.

- Co wprawia cię w prawdziwy zachwyty - skomentowała złośliwie.
- Zachwyty to chyba niewłaściwe słowo. Po prostu śmiertelnie się boję - przyznał.

- Boisz się? Dziecka? - Patrzyła na niego zdumiona.
- Tak, Saro. Nie mam pojęcia, co trzeba robić, żeby być dobrym ojcem.

- Najważniejsze, to po prostu być... i kochać. Mój ojciec zniknął, gdy byłam mała, ale wcześniej zrozumiałam, że poniosłam wielką stratę - powiedziała cicho Amber. - Wasze dziecko będzie miało mamę i tatę. Uwierz, że to już połowa sukcesu. Bądź i kochaj, a wszystko będzie dobrze.

- Zapamiętam to - powiedział niepewnie.

Czuł się fatalnie, wiedząc, że tak bardzo zranił żonę. Gdyby nie Amber, wzięłby Sarę w ramiona i pocałunkami wynagrodził jej to choć trochę.

- Potrzebowałem czasu, żeby to wszystko sobie poukładać - dodał po chwili. - Zrozumieć, co wydarzyło się w moim... w naszym życiu. Wiem już, że chcę to kontynuować.

- Od kiedy?

- Spędziłem weekend z Sambem, jego żoną i trójką ich fantastycznych dzieci.

- Kto to jest Sambo? To imię?

- Sam Bond. Dex i ja zaprzyjaźniliśmy się z nim w college'u. Po studiach wrócił na Wschód i zamieszkał w małym miasteczku w zachodniej Virginii, gdzie się ożenił. Mają dwie córeczki i synka. Wspaniałe dzieciaki. Sara i Amber spojrzały na niego uważnie.

- Oj, przestańcie - obruszył się, widząc ich zaskoczenie. - Nigdy wcześniej nie miałem bliższego kontaktu z dziećmi. Poza Samem, który mieszka kawał drogi stąd, nawet nie mam znajomych, którzy mają dzieci. Wiesz, w jakich warunkach dorastałem. Czy sądzisz, że sam z siebie zdecydowałbym się na dziecko? Jakim ja będę ojcem?

- Myślę, że będziesz najwspanialszym tatą na świecie - powiedziała powoli.

- Mówisz poważnie? Uśmiechnęła się łagodnie.

- Tak. Właśnie takim, jakiego chciałabym dla swojego dziecka.

- Mama ma rację - wtrąciła Amber. - Jestem też przekonana, że będziesz świetnym dziadkiem.

Spojrzał na nią osłupiały.

- Ty też jesteś w ciąży?

Pomyślał ze smutkiem, że dziecko Amber nigdy nie pozna swojego taty.

- Nie zdążyłam nawet powiedzieć Jimmy'emu. Ty i mama dowiedzieliście się pierwsi.

- Szkoda, że nie widzisz swojej twarzy. Niewielu facetów dowiaduje się w jednej chwili, że zostaną tatą i dziadkiem. Takich rewelacji z pewnością się nie spodziewałeś... Oczywiście jeśli mnie nie zostawisz.

- Co to znaczy?! Oczywiście, że cię nie zostawię. Musiałem poukładać sobie wszystko w głowie, ale mam to już za sobą. Dziś rozmawiałem z Tonym i Deksem. Ustaliliśmy, że przez najbliższy rok nie będę podróżował. Wspólnie będziemy wyczekiwać naszego dziecka.

- Jak to? Musisz wyjeżdżać, przecież na tym polega twoja praca.

- Już nie.

- Myślałam, że nie podpisałeś umowy, bo nie chciałeś zostać w San Francisco.

- To prawda, nie podpisałem umowy, jednak nie dlatego, że chciałem uciec. Zastanawiałem się, czy nie lepiej wynająć coś większego, żeby Amber i Jimmy mogli wpadać do nas na dłużej. Teraz uważam, że powinniśmy kupić dom, który pomieści całą rodzinę.

- Całą rodzinę? - powtórzyła Sara.

- Ciebie, mnie, Amber i dwójkę dzieci. No bo gdzie Amber będzie mieszkać?

Sara przeniosła wzrok na córkę.

- No właśnie, gdzie?

- Po pogrzebie będę musiała wrócić do college'u i skończyć studia.

Powinam też poszukać pracy. Ale... nie mogę zamieszkać z tobą i mamą.

- Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś się zgodziła. - Spojrzał na Sarę, spodziewając się, że go poprze.

Kiwnęła głową, a na jej twarzy pojawił się wreszcie uśmiech. Boże, ileż by dał, żeby uśmiechnęła się jak w dniu ich ślubu!

Amber podniosła się z kanapy.

- Dziękuję, Matt, że przyszedłeś do nas. Pójdę się położyć.

Sara spojrzała na Matta.

- Dziękuję. To było bardzo miłe z twojej strony.

- Mówiłem szczerze - zapewnił ją.

- Wierzę. Mimo wszystko zaskoczyłeś mnie.

- Dlaczego?

- Spodziewałam się, że przyjechałeś powiadomić mnie o naszym rozstaniu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Patrzyła na wyraz jego twarzy i od razu zrozumiała, że się myliła.

- Nie dziw się, że tak myślałam. Nie podpisałeś umowy, zniknąłeś gdzieś na tydzień, nie rozmawiałeś ze mną, uciekałeś do przyjaciół i na dodatek powtarzałeś... - przerwała, widząc, że wstaje i idzie w jej stronę.

- Nigdy nie powiedziałem, że nie chcę dziecka.

- Bardzo się zmieniłeś, kiedy powiedziałam ci o ciąży.

- Byłem w szoku. Złościło mnie też, że nie chcesz rzucić pracy i podróżować ze mną.

- Bałam się. Nie wiedziałam, czy mnie nie zostawisz. A wtedy straciłabym wszystko: dom, pensję...

- To bez sensu, Saro. Dlaczego miałbym zniszczyć nasze małżeństwo?

- Pobraliśmy się tak szybko. Obawiałam się, że nie będziesz chciał się męczyć z żoną i dzieckiem.

- Już ci to mówiłem, ale powtórzę jeszcze raz. Nie jestem podobny do twojego pierwszego męża. Nigdy cię nie zostawię. Masz pojęcie, jak bardzo mi na tobie zależy? Zaufaj mi, Saro. Nic nas nie rozłączy. Ani praca, ani dziecko, ani nic innego.

- Teraz jest już za późno - powiedziała smutno.

- Na co?

- Żebym odeszła z firmy i wybrała się w jakąś podróż.

- Niby dlaczego?

- Nie rozumiesz? Niedługo zacznę wyglądać jak wieloryb. Nie będę w stanie sama zawiązać butów, a co dopiero podróżować po Europie lub Dalekim Wschodzie.

- No i co z tego? - Objął ją ramieniem. - Sporo się nauczyłem podczas wizyty u Sama. Dowiedziałem się na przykład, że kobieta w ciąży jest zdolna do wielu rzeczy. Czy wiesz, że Sam z żoną co roku wędrują po górach? Robili to również wtedy, gdy jego żona była w ciąży. A dzieci zabierali w no-sidlach. Wobec tego i ty możesz zwiedzać dalekie kraje, jeśli tylko masz na to ochotę. Jak już powiedziałem, ustaliłem w firmie, że przez najbliższy rok nie będę jeździł po świecie w sprawach biznesowych, natomiast dopóki czujesz się na siłach, możemy realizować nasze wcześniejsze plany. Wiesz, podczas ostatnich wyjazdów uświadomiłem sobie, że tracę całą radość z podróży, jeśli ciebie nie ma ze mną.

- Poprosiłam o dłuższy urlop. Chciałam ci o tym powiedzieć w zeszły czwartek, kiedy miałeś wrócić z Brukseli. Za kilka dni możemy ruszać w drogę.

Patrzyła na niego z miłością, a serce wypełniały jej radość i szczęście.

- Dopóki twój stan nam pozwoli, będziemy podróżować. A kiedy dziecko się urodzi i trochę podrośnie, możemy przeprowadzić się do Londynu. Pomyśl, jakie to cudowne. Nasz syn już jako dziecko pozna Madryt, Amsterdam czy Tokio.

- Syn?

- A może córka. A może oboje.

- Chcesz więcej dzieci?

Sara nie nadążała za Mattem. Dopiero co przerażona myślała, że jej małżeństwo się rozpada, a teraz...

- Przede wszystkim pragnę ciebie, ale tak, chcę dużej rodziny pełnej dzieci. - Widząc niepewność w jej oczach, dodał: - Saro, uwierz w moje słowa. Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie i zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

- Kocham cię, Matt.

- Ja ciebie też kocham, Saro.

- Naprawdę?

- Nie powinno chyba tak cię to dziwić.

- Nigdy wcześniej mi tego nie mówiłeś. - Dotknęła jego twarzy. -

Popatrz na mnie i powiedz to jeszcze raz. Proszę.

- Kocham cię, Saro Tucker - oświadczył uroczyście, po czym pocałował ją mocno. - Jak mogłaś w to wątpić?

Wprost nie posiadała się ze szczęścia.

- Z początku nie miałam żadnych wątpliwości, ale gdy powiedziałam ci o dziecku, zrobiłeś się taki daleki.

- Wszystko ze strachu. W dodatku w ogóle nie miałem pojęcia, jak obchodzić się z ciężarną żoną. Nie wiedziałem nawet, czy możemy... - zawahał się.

- Możemy, możemy... - Roześmiała się głośno.

- Już jestem gotowy - zadeklarował Matt. - A jeśli chodzi o Amber, to mówiłem poważnie. Jeśli tylko będzie chciała, może z nami zamieszkać.

- Dziękuję, Matt. Dalsze plany zrobimy, dopiero gdy trochę dojdzie do siebie. Wtedy zobaczymy, czy Amber chce mieszkać z nami. Może woli zostać sama, przynajmniej przed urodzeniem dziecka. Wiesz, ciągle nie mogę uwierzyć, że jestem w ciąży w tym samym czasie, co moja córka.

- A ja nie mogę przyzwycząić się do myśli, że być może najpierw zostanę dziadkiem, a dopiero potem ojcem. Życie z tobą, kochanie, jest pełne niespodzianek.

- Ale nie jest chyba takie złe, prawda?

- Jest... zawsze będzie cudowne. Ani trochę w to nie wątpię. Co powiesz, żebyśmy poszli teraz do łóżka? Tak bardzo chcę się z tobą kochać.

Podniosła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Ja również tego pragnę. Chcę być kochana, potrzebna. Chcę to czuć.

Chcę wiedzieć, że warto żyć.

Chwycił ją w ramiona i zaniósł w stronę łóżka.

- Będę cię w tym utwierdzał każdego dnia, kochanie. Kocham cię.

Kocham ciebie i nasze dziecko.

Sara spojrzała na męża z promiennym uśmiechem. Tak samo uśmiechała się w dniu ich ślubu.

